



ROTARIANIN

ISSN 1732-7717

KWARTALNIK NR 2/2004

ROTARY
239

CLUB



KRAKÓW

**Stany Zjednoczone Europy
Środki masowego terroru**

**Trąd w palacu sprawiedliwości
rozmowa z prof. Marianem Filarem**





VOLVO XC90

TWÓJ ŚWIAT - TWOJE ŻYCIE

POPATRZ. WOKÓŁ CIEBIE JEST WIELE MIEJSC, W KTÓRYCH JESZCZE NIE BYŁEŚ I RZECZY, KTÓRYCH NIE MIAŁEŚ JESZCZE OKAZJI ROBIĆ. ONE CZEKAJĄ NA CIEBIE, TAK JAK VOLVO XC90 CZEKA, BY SPEŁNIĆ TWOJE NAJSKRYTSZE MARZENIA. MARZENIA O WOLNOŚCI. WYRWIJ SIĘ NA WWW.VOLVOCARS.PL, INFOLINIA: 0 801 1 VOLVO (0 801 1 86586), 0 502 2 VOLVO (0 502 2 86586).



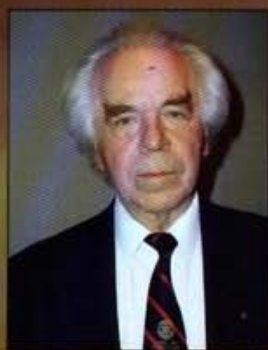
WSZYSTKIE WERSJE VOLVO XC90 DOSTĘPNE SĄ TAKŻE Z HOMOLOGACJĄ CIĘŻAROWĄ Z PEŁNYM ODLICZENIEM VAT.



VOLVO

for life





ŚWIĘTUJMY NASZE STULECIE!

Tak, cieszymy się, celebруем nasze stulecie!

I nie tylko dlatego, że przypada ono raz na sto lat, ale dlatego, że już sto lat nasza organizacja istnieje, że się rozwija, że w ciągu wieku zapisała się w różnych krajach na wszystkich kontynentach dokonaniem, które imponują i świadczą o pomnikach wznoszonych z dobroci serca, z poczucia odpowiedzialności za innych, wynikających z chęci niesienia pomocy naprawdę jej potrzebującym. Świętujemy więc nasz jubileusz stulecia!

Mamy wiele powodów do zadowolenia i dumy. Również w naszym Dystrykcie, który jest stosunkowo młodym tworem, chociaż z pięknymi tradycjami przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku, ale rozwijającym się dopiero w ostatniej dekadzie dynamicznie, z szansą i perspektywami.

U początków lat dziewięćdziesiątych Rotary w krajach stanowiących całość Dystryktu 2230 tworzyło struktury nowe, nieobecne w Polsce od końca lat II wojny światowej. Rotary może bowiem istnieć tylko tam, gdzie system demokratyczny ma prawo obywatelstwa. U nas go nie było, chociaż przewrotnie i cynicznie wszystko nazywano demokracją, najczęściej z jakimś wykluczającym sens tego słowa przymiotnikiem. Nie istniał też w naszej mentalności.

To ważne, żeby teraz przekształcać naszą mentalność, dostosowywać ją do norm normalności.

Uczymy się tego. Organizacja rotariańska nam w tym pomaga.

Z dumą też możemy powiedzieć, że Rotary poprzez realizację podstawowych i najważniejszych ideowo programów sprzyja stwarzaniu klimatu przyjaźni. Na ogół przyjaźnie zawiera się we wczesnej młodości, w czasach szkolnych, na studiach, później człowiek raczej realizuje już własne plany. Tymczasem ruch rotariański otworzył nam szeroko wrota, umożliwiając powstawanie przyjaźni między ludźmi różnych zawodów, których los zbliżył na spotkaniach klubowych.

To w klubach powstają najprawdziwsze relacje przyjacielskie. Klub tylko wtedy dobrze działa, kiedy wszyscy jego członkowie czują się dobrze w swym gronie i czują się odpowiedzialni nawzajem. Nikt w klubie nie może być pozbawiony możliwości aktywnego włączania się w realizację programu na rzecz własnego środowiska, na rzecz społeczności, w której działa. Bo wspólnie możemy zrobić dużo więcej, lepiej, sensowniej. Rotarianie to często wybitne indywidualności starające się pracować wspólnie. Dla dobra innych. Tak jest od stu lat i przez stulecie praktyka ta okazuje się skuteczna, przynosi nadspodziewane efekty. Tylko razem dla dobra innych.

„Tyle wart człowiek, ile zrobi dla biednych i słabych”. Ta dewiza polskiego świętego jest bardzo bliska naszej rotariańskiej zasadzie działania. Świętujmy nasz jubileusz przez cały rok!

Pozdrawiam



Al. Leszek Gzella
redaktor naczelny

Od redakcji

Rotarianie i Rotaractorzy!

To już drugi numer „Rotarianina”. Zrobiliśmy wszystko, żeby był lepszy i przynosił więcej informacji i wiedzy niż poprzedni. Staramy się wiedzieć o klubach rotariańskich i samych rotarianach jak najwięcej, ale zarozumiałstwem byłoby twierdzić, że wiemy wszystko. Dlatego oferujemy Wam nasze łamy. Piszcie – na adres zwykły lub elektroniczny „Rotarianina” – co już zrobiliście, co planujecie, z kim współpracujecie, kogo chcielibyście za naszym pośrednictwem poznać i kto, Waszym zdaniem, wart jest zaprezentowania na łamach pisma w pierwszej kolejności. Pismo będzie tym lepsze, im lepiej ułoży się nasza współpraca. Obiecujemy, że żaden sygnał i żaden list nie pozostanie bez odpowiedzi.

Ciekawi jesteście Waszych uwag zarówno na temat szaty graficznej, jak i zawartości „Rotarianina”. Znajdziecie w nim sporo artykułów spoza wąsko pojmowanej tematyki rotariańskiej. Chcemy bowiem, by „Rotarianin” był pismem reagującym na najważniejsze problemy dotyczące ludzi i świat, żeby znalazło się w nim miejsce dla artykułów prowokujących do dyskusji, czasem kontrowersyjnych, a przede wszystkim ciekawych.

Zapraszamy zatem do lektury bieżącego numeru i współpracy przy kolejnym!

W numerze:

- 4 Świętujmy nasze stulecie – Leszek Gzella
- 7 List gubernatora – Jan Wrańa
- 16 Unia Europejska i Rotary – Krzysztof Palecki



20

- 20 Trąd w pałacu sprawiedliwości – rozmowa z prof. Marianem Filarem
- 26 Stany Zjednoczone Europy – Andrzej Jonas
- 30 Każdy kij ma dwa konce, chyba że to proca – Andrzej Bulat



36

- 36 Reklama, jaka jest – nie każdy widzi – Krzysztof Uściński
- 40 Kobiety w Rotary – Agnieszka Partridge
- 43 Hojny dar – Stanisław Jabłonka



48

- 48 Powrót z Laguny Zielonego Żółwia – Cezary Kędzia
- 54 ZOO Jacka Frankowskiego
- 60 Paula Harrisa droga do Rotary – Mariusz Urbanek
- 62 Historia Rotary w Polsce – Bohdan Kurowski

Rubryki stałe:

Wydarzenia	10	Kronika	73
Refleksje	25 i 29	Personalia	79
Herold	57	Wydawnictwa	80
Rotaract	68 i 71		

MAZUR

Oficyna Wydawnicza MAZUR sp. z o.o.
Rynek 58, 50-116 Wrocław

Prezes wydawnictwa

Maciej K. Mazur

Dyrektor wydawnictwa

Agata Chrobot
tel. (071) 343 79 58

ROTARIANIN

Adres redakcji

Rynek 58, 50-116 Wrocław
tel. 345-82-19
faks (071) 344 31 01
redakcja@rotarianin.pl

Redaktor naczelny

Al. Leszek Gzella

Redaktor prowadzący

Mariusz Urbanek
m.urbanek@rotarianin.pl

Dyrektor artystyczny

Beata Tomczak

Sekretarz redakcji

Małgorzata Garstka
m.garstka@rotarianin.pl

Rada redakcyjna

Jan Wrańa – gubernator Dystryktu (2004-2005),
Jerzy Karasiński, Pawł Kashkadamov,
Ryszard Kaszuba-Krzepicki, Bohdan Kurowski,
Maciej K. Mazur, Eugeniusz Piontek,
Grzegorz Leopold Seidler, Marcel Stefański

Dział reklamy i promocji

Ewa Okrój
tel. 343-82-34
Katarzyna Kusiak
tel. 343-80-58
reklama@rotarianin.pl

Korekta

Zofia Bronicka-Wyrwas

Repro

Grafico, Wrocław

Druk

Drukarnia Hector, Długolęka

PROPORCZYK

Zdjęcie na okładce przedstawia proporzycz RC Kraków. Dokumenty zachowane w zbiorach prywatnych i w archiwach RI nie pozwalają jednoznacznie stwierdzić, czy istniejący od 1934 roku krakowski klub miał przed wojną proporzycz. Wydaje się, że raczej nie.

Mozemy jednak uznać za historyczny proporzycz reaktywowanego w 1990 roku RC Kraków! Otóż przygotowując obchody 70-lecia Rotary w Krakowie, kontaktowaliśmy się z centralą RI w Evanston. W efekcie otrzymaliśmy od RI „wtórnik” Karty z roku 1934 – oryginał, wraz z innymi oficjalnymi dokumentami, został skonfiskowany przez gestapo w roku 1940 – a następnie w oficjalnej bazie danych RI data nadania naszemu klubowi Karty została zmieniona na 26 lutego 1934 roku. Tym samym RI oficjalnie uznało obecny RC Kraków za pełnoprawnego spadkobiercę tradycji klubu przedwojennego.

Kilka słów o symbolice proporczyka. Zawiera zwyczajowe elementy: nazwę klubu, koło rotariańskie, herb Krakowa oraz numer dystryktu (wtedy 239). Kolory to oficjalne barwy Krakowa – niebieski i biały, natomiast kształt staje się zrozumiały po odwróceniu proporczyka „do góry nogami”. Dwa niesymetryczne szpice – lewy wyższy od prawego, symbolizują niesymetryczne wieże bazyliki Najświętszej Marii Panny przy Rynku Głównym.

Zbigniew Hajduk – RC Kraków



Fot. na okładce: Marian Brnkowski

ROK STULECIA ROTARY

Jan Wrańa

Przyjaciele, Rotarianki i Rotarianie

Witam Was na drodze służby. Rok stulecia Rotary jest szczególny dla naszego dystryktu. Zaprezentowane przez Prezydenta Rotary International Glenna E. Estessa Sr. podczas Międzynarodowego Zgromadzenia Gubernatorów Elektów 2004/2005 w Anaheim (California) hasło obchodów stulecia – CELEBRATE ROTARY – będzie drogowskazem dla naszych działań przez cały najbliższy rotariański rok. Ten szczególny rok w ruchu rotariańskim przypada w okresie integracji europejskiej; 1 maja 2004 r. otworzyły się granice zintegrowanej Europy, ale tego samego dnia granica jednoczącej się Europy podzieliła nasz dystrykt. To do nas należy pokazanie, szczególnie teraz, że stowarzyszenie Rotary to więzy międzyludzkie ponad granicami, a także przypomnienie, co jest naszym celem:

- rozwój bezpośrednich kontaktów międzyludzkich jako forma niesienia pomocy;
- propagowanie wysokich standardów etycznych w działalności zawodowej; uznanie dla wszelkiej pracy użytecznej oraz nobilitowanie zawodu wykonywanego przez każdego rotarianina – jako możliwości służenia społeczeństwu;
- stosowanie przez każdego rotarianina ideałów służby w życiu osobistym, zawodowym i społecznym;
- propagowanie zrozumienia międzynarodowego, dobrej woli i pokoju poprzez światową wspólnotę osób o różnych zawodach, połączonych ideałem służby.

Rok pod hasłem SŁAW ROTARY to czas na przypomnienie o początkach ruchu oraz jego założycielu i pierwszym prezydencie Paulu Harrisie, to również czas na przypomnienie historii powstania Rotary w Polsce (Warszawa 15–16 kwietnia 1936, Dystrykt 85, z pierwszym gubernatorem naczelnikiem Piotrem Drzewieckim) oraz historii powojennej restytucji Rotary i powstania Dystryktu 2230 (Olsztyn 28 czerwca 1997, z pierwszym gubernatorem Bohdanem Kurowskim). To również czas na przypomnienie szczególnego wydarzenia w roku pracy gubernatora 1999/2000 Eugeniusza Piontka – konferencji we Wrocławiu 12–13 maja 2000 r. i przystąpienia do Dystryktu Ukrainy i Białorusi. Dystrykt nasz stał się wówczas jednym z największych terytorialnie dystryktów na świecie, z zamieszkującymi na jego terenie ponad stu milionami ludzi oraz ponad stoma klubami Rotary.





Uroczyste podpisanie dokumentów
w Wenecji

Rok jubileuszu – to również czas na dalszy rozwój dystryktu, powstawanie nowych klubów i budowanie trwałych struktur rotariańskich na Ukrainie i Białorusi. To okres na refleksję, a także na dynamiczne nawiązywanie współpracy w komitetach międzynarodowych, tak ważne w okresie integracji europejskiej.

Pierwszym wyróżnieniem naszego dystryktu w przeddzień rozpoczęcia obchodów stulecia było zaproszenie nas do programu Rotary and Next Europe: A Renaissance Challenge na rok rotariański 2004/2005. Podczas spotkania w Wenecji, 21 marca 2004, podpisałem dokument o przydzieleniu nam jednego z pięciu grantów: *New policies to convert poverty and disparities into growth perspectives. Democracy and real transition to open societies as a prerequisite for integration and development*. Będzie to wkład rotarian naszego dystryktu w budowanie demokracji w poszerzającej się Europie. Pierwsze spotkanie robocze zespołu polskich i ukraińskich rotarian z prof. Giorgio Dominese (Dystrykt 2060, Włochy) odbyło się 20 września 2004 r. w Krakowie.

Od początku roku stulecia odbywają się wydarzenia ważne dla konsolidacji Rotary w naszym dystrykcie:

- krążący po świecie dzwon 100-lecia odwiedza pierwsze kluby Rotary naszych krajów: RC Kijów, RC Mińsk i RC Warszawa;
- w miesiącu poprzedzającym, tj. 13 czerwca 2004 r., odbyło się w Brześciu pierwsze posiedzenie powołanego międzykrajowego komitetu Rotary Białoruś-Polska (którego celem jest umacnianie i rozwijanie ruchu Rotary na Białorusi);
- 10 lipca 2004 r. odbyło się we Lwowie pierwsze posiedzenie powołanego komitetu ds. rozwoju Rotary na Ukrainie, którego celem jest wzmocnienie klubów istniejących, utworzenie nowych, przygotowanie kadry kierowniczej dla ruchu Rotary, rozszerzenie bazy rekrutacji Rotary na drodze rozwoju projektów Rotaract i Interact, szerokie informowanie obywateli Ukrainy o celach działalności Rotary, zorganizowanie pierwszego PETS na Ukrainie w marcu 2005 r.

Pierwsze dwa miesiące (lipiec-sierpień) mojej pracy to inspirowanie spotkań międzyklubowych oraz uczestnictwo w spotkaniach



Wizyta w klubie RC Kercz na Krymie



Spotkanie w Brześciu z przedstawicielami klubów białoruskich.

Po lewej stronie gubernatora Jana Wrany
ambasador RP na Białorusi Tadeusz Pawlak

klubowych w celu koordynacji programów obchodów stulecia Rotary w naszym dystrykcie.

Odbýwały się regionalne spotkania koordynacyjne klubów, zmierzające do opracowania wspólnych programów obchodów oraz zacieśniania więzów przyjaźni i współpracy rotariańskiej. Już 30 czerwca odbyło się spotkanie czterech klubów Rotary w Łodzi z udziałem gubernatora 2004/2005 r., podczas którego prezydenci klubów podpisali dokumenty programowe roku stulecia oraz deklarację współdziałania.

Kolejne regionalne spotkania klubów odbyły się:

- we Lwowie 10 lipca 2004 r. z zarządami i członkami 14. klubów zachodniej Ukrainy oraz komitetem ds. rozwoju Rotary na Ukrainie (spotkanie to pokazało, że potrafimy łączyć się ponad granicami, że bliskie nam są więzi rotariańskie);
- w Nałęczowie 17 sierpnia 2004 r. z zarządami i członkami RC Lublin, RC Lublin-Centrum, RC Puławy, RC Kazimierz Dolny, RC Zamość, RC Chełm – w spotkaniu towarzyszył mi gubernator elekt Mateo Kaczmarszuk. Były to wspaniałe możliwości wymiany doświadczeń, poznania się oraz omawiania celów naszego działania.

Spotkania w klubach polskich i ukraińskich to kontakt z bogactwem idei rotariańskich. Kluby działające na pograniczu naszego dystryktu pragną wspólnych spotkań, prowadzą programy wspierające inicjatywy lokalnych społeczności. Bogactwo lokalnych tradycji, utrwalanie tożsamości – to dobre przykłady potrzeby rozwijania ruchu Rotary w demokratyzujących się krajach. Te spotkania to także nowi, oddani Rotary przyjaciele (kluby RC Słupsk, RC Bartoszyce w Polsce, RC Simferopol, RC Jalta, RC Alushta, RC Kercz – na Krymie, kluby odległe od siebie o 2000 km). Znamiennym przykładem jest RC Kercz, w granicznym mieście antycznej Europy i Azji, na półwyspie u zbiegu mórz Azowskiego i Czarnego. W mieście oddalonym bezkresem 100 km od najbliższej Feodosji spotkałem ludzi z pasją, wydających własną gazetkę rotariańską, krzewiących wśród mieszkańców poczucie wspólnoty i potrzebę pomagania innym. Ten przykład może być budujący dla nas. Choć ku przestrodze i w trosce o przyszłość Europy przypominam miejsce jej podziału – pałac w Jalcie.

Rok pod hasłem SŁAW ROTARY – to również rok pogłębiania motywacji dla naszego ruchu. Wspólnym obowiązkiem rotarian winno być spotykanie się na seminariach, imprezach regionalnych, konferencjach – aby poznać siłę naszego pozytywnego działania. Aby przekonać się, jak wielu z nas dobrze rozumie przesłanie ROTARY.



W pałacu w Jalcie w 1945 roku dokonano podziału Europy

ZEGARKI NA RZECZ HOSPICJUM



Co może łączyć papieża Jana Pawła II i gwiazdę estrady Hanke Bielicką, trzykrotnego złotego medalistę olimpijskiego Roberta Korzeniowskiego i światowej sławy tenora Jose Carrerasa, Wielkiego Księcia Luksemburga Henryka de Nassau i olimpijską mistrzynię Otylię Jędrzejczak, księcia Michała Sapiechę i trzykrotnego zdobywcę Pucharu Świata w skokach narciarskich Adama Malysza, aktorkę Ewę Wiśniewską i prezesa NBP Leszka Balcerowicza? Do 17 maja można się było tego tylko domyślać, od tego dnia wiadomo już na pewno. Wszyscy oni – a prócz nich jeszcze wiele innych osób – zdjęli z przegubów swe zegarki i przekazali je na aukcję zorganizowaną przez Rotary Club Kraków z okazji 70-lecia istnienia ruchu rotariańskiego w Krakowie i inauguracji obchodów 100-lecia Rotary na świecie.

Dochód z aukcji, którą przeprowadzono w dwu odsłonach: najpierw w Krakowie, a dzień później w Warszawie, przeznaczony



został w całości na organizowane z inicjatywy krakowskich rotarian Domowe Hospicjum dla Dzieci. Rocznie w Polsce na nowotwory i choroby przewlekłe umiera setka dzieci. Większość z nich spędza ostatnie chwile życia w szpitalach, a ich rodziny pozostają osamotnione w rozpacz po utracie dziecka. „Głęboko przejęci ich losem, losem dzieci nieuleczalnie chorych, zamierzamy uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby pomóc im i ich rodzinom godnie i w miłości przeżyć ostatnie chwile” – napisali w zaproszeniu do uczestnictwa w obchodach 70-lecia Rotary w Krakowie organizatorzy.

Jak można się było spodziewać, największą atrakcją aukcji był zegarek przekazany krakowskim rotarianom przez Papieża. Atrakcją tym większą, że Papież zwykle nie ofiarowuje takich darów, czyniąc dla krakowskich rotarian wyjątek. Złoty zegarek firmy Eberhard z pokrywą z szafirowego szkła wystawiony został za cenę wywoławczą 10 tys. złotych, ale jeszcze nim aukcja się rozpoczęła, pojawiły się oferty wyższe.

Ale nie tylko papieski dar skusił uczestników aukcji. Nabywców znalazły wszystkie ofiarowane zegarki, a walka o niektóre godna była najslawniejszych salonów aukcyjnych. Kieszonkowa rodzinna pamiątka Sapiehów przyniosła Hospicjum 3000 złotych, za Tissota Adama Małysza zapłacono 1500, a za czasomierz Jose Carrerasa 800 złotych. Podczas krakowskiej części aukcji padł zapewne rekord świata w wysokości ceny, jaką kiedykolwiek zapłacono za radzieckiego poljota. Ofiarowane przez Leszka Balcerowicza „czasy” zostały kupione za 700 złotych. Ulubiony mały zegarek Otylii Jędrzejczak zmienił właściciela za 500 złotych i można powiedzieć, że była to dla nabywcy transakcja życia, bo dokonana trzy miesiące przed olimpijskimi sukcesami pływaczki.

Zegarki nie były jedyną atrakcją aukcji. Licytowano także pióra prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i biskupa Tadeusza Pieronka (to, którym jako sekretarz Episkopatu podpisywał umowę w sprawie rozgłośni Radia Maryja), szachy ofiarowane przez rajdowca Sobiesława Zasady oraz czapkę z autografem (plus zegarek) arcybiskupa Formuły I Michaela Schumachera. W konkurencji piór zdecydowanie zwyciężyło „zasłużone dla historii” pióro marki Elysee biskupa Pieronka, sprzedane za 3600 złotych, waterman prezydenta osiągnął cenę 1700 złotych. Czapka Schumachera przyniosła Hospicjum 2800 złotych, a kolekcjonerskie szachy Sobiesława Zasady, wyprodukowane z okazji 300-lecia odsieczy wiedeńskiej – 1600 złotych. Tylko w Krakowie aukcja przyniosła w sumie 16 800 złotych. W Warszawie wszelkie rekordy cenowe pobił oczywiście zegarek Jana Pawła II. Sprzedano go za 50 tys. złotych.

Od dawna wiadomo, że organizację wszelkich jubileuszów i uroczystości powierzać należy krakowianom, bo nikt inny nie robi tego tak dobrze, jak oni. A jeśli jeszcze organizują własny jubileusz, o efekt można być spokojnym – będzie świetnie.

I tak właśnie było.

Zdjęcia: Marian Binkowski



Toruń

KONFERENCJA
W DWORZE ARTUSA

Rozmowy w kuluarach

Ustępujący gubernator w naturze
i na obrazie

Na majową Konferencję Dystryktu 2230 do toruńskiego Dworu Artusa przybyło ponad 300 przedstawicieli klubów z Polski, Ukrainy i Białorusi. Prócz nich w spotkaniu wzięli udział rotarianie z 13 krajów Europy i Ameryki Północnej. Konferencja była okazją do podsumowania upływającego roku i dokonania bilansu tego, co udało się w nim dokonać i tego, co się nie powiodło. Przez trzy dni delegaci wysłuchali wielu przemówień, w tym przedstawiciela prezydenta Rotary International, Ayhena Ozdemira, gubernatorów zaprzyjaźnionych z Polską dystryktów ze Szwecji i Niemiec oraz przewodniczących komitetów koordynujących międzynarodową współpracę.

„Jesteśmy obywatelami świata, musimy dzielić wzajemne zrozumienie, dobrą wolę, pokój i przyjaźń – mówił Ayhen Ozdemir. – Każdy rotarianin jest ambasadorem swojej kultury. Możemy budować pomnik służbie poprzez wspieranie Fundacji Rotary. To jest jedyna droga, którą można dotrzeć do osoby potrzebującej pomocy i nadziei. Przyszłość Rotary będzie zależeć od jej funduszy stałych, od naszych hojnych datków i wsparcia.

Każdy datek przeznaczony na Fundację Rotary oznacza cud dla kogoś z dala od ciebie, dla kogoś z jakiegokolwiek zakątka świata. Miliard dzieci może biegać, bawić się, pracować, ponieważ nie są ofiarami polio, ponieważ dwie krople szczepionki uchroniły ich życie i teraz mogą się nim cieszyć tak długo, jak długo ono trwać będzie”.

Ustępujący gubernator, Jerzy Karasiński, który został powitany przez zebranych owacją na stojąco, poinformował, że w dniu Konferencji dystrykt liczył 109 klubów (w tym dwa o statusie „zamknięty”) i 2596 członków. Ich liczba zmniejszyła się w ciągu ostatniego roku o ok. setkę, co było wynikiem skreślenia z list tzw. martwych dusz. „Niech będzie nas mniej, ale za to prawdziwych rotarian” – mówił gubernator.

Przemówienie ustępującego gubernatora to zwykle okazja do zwrócenia uwagi na problemy i zagrożenia, które pojawiły się w minionym roku. Mówiąc o wyzwaniach stojących przed dystryktem, gubernator przestrzegł, iż bliski jest czas, kiedy dystrykt stanie się zbyt duży, by poddawał się sprawnemu kierowaniu. Dystrykt 2230 jest drugim pod względem wielkości dystryktem na świecie, odległość z Torunia, skąd pochodzi ustępujący gubernator, do najdalszego klubu w Kerczu na Ukrainie wynosi 2800 km. „Sądzę, że nadchodzi czas na podjęcie poważnej dyskusji, jak tę sytuację rozwiązać, a jedynym rozwiązaniem wydaje się podzielenie naszego dystryktu” – przekonywał Jerzy Karasiński. Dodatkowy problem pojawił się po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Granica UE podzieliła Dystrykt na dwie części. „Dziwny to dystrykt, w którym rotarianie, aby się odwiedzać, muszą mieć wizę” – stwierdził Jerzy Karasiński.

Na koniec wystąpił z apelem, który w świątecznej atmosferze, jaka panowała na konferencji, zabrzmiał bardzo poważnie. Poprosił kluby, które odwiedził i ich prezydentów o dotrzymywanie złożonych deklaracji i obietnic. „Chodzi o wpłaty na Rotary Foundation – na program PolioPlus. Pamiętajmy, że PolioPlus to dziś priorytet, to najważniejsze wyzwanie dla naszego ruchu, to najważniejszy program Rotary International. Proszę, dotrzymajcie słowa” – mówił.



Lend a Hand

Annual Conference
ROTARY INTERNATIONAL
District 2230 Belarus – Poland – UkraineToruń, Poland
May 7-9, 2004Jerzy Karasiński
District Governor

20 maja przedstawiciele RC Częstochowa przekazali miejskiemu Pogotowiu Ratunkowemu karetkę ratunkową marki mercedes vito w najnowszej wersji wraz z pełnym wyposażeniem kardiologicznym. „Jest to bezcenny zakup przy naszym rozlatującym się taborze. Dynamiczny samochód z silnikiem dużej mocy spełnia wszystkie wymogi bezpieczeństwa i pozwala na wysoki komfort przewożenia pacjentów – mówił lokalnej prasie szef częstochowskiego pogotowia Mirosław Reterski. – Obsługujemy 400 tysięcy mieszkańców, mamy 30 wyjazdów dziennie do zachorowań, z tego 30 proc. to przypadki kardiologiczne”.

Warta 135 tys. złotych karetką zakupioną została w ramach matching grantu, zrealizowanego przez RC Częstochowa wspólnie z RC Brandenburg-Havel (kilka lat wcześniej Niemcy przekazali jednemu z częstochowskich szpitali aparaty do dializ) i RC Berlin-Süd. W uroczystości przekazania uczestniczyli przedstawiciele obu niemieckich klubów, m.in. prezydent klubu w Brandenburgu Peter Willman i pastgubernator dystryktu F. Perker oraz władze i parlamentarzyści z Częstochowy.

Częstochowa

KARETKA DLA POGOTOWIA



Sierpniowy numer „Świata Rotary” był zarazem ostatnim wydaniem pisma. Decyzją władz dystryktu miesięcznik przygotowywany przez zespół pod kierownictwem Wojciecha Giczowskiego (RC Inowrocław) został zastąpiony przez nowe pismo – „Głos Rotary”, redagowane przez Bohdana Kurowskiego.

„Świat...” ukazywał się, poczynając od lipca 2003 roku, przez 14 miesięcy. Mimo zastrzeżeń, jakie pojawiały się wobec jego zawartości, widać było ewolucję pisma, od dość chaotycznej początkowo składanki tekstów, do gazety, która w miarę możliwości starała się dokumentować i komentować działalność klubów Dystryktu. Był czas, by przyzwyczaić się do dość surowej i konserwatywnej szaty graficznej redagowanego w Inowrocławiu miesięcznika. Wydawało się wręcz, że idzie ku lepszemu, dwa ostatnie numery zawierały już barwne fotografie.

Jak można domyślać się z listu gubernatora Jana Wrany informującego o zaprzestaniu wydawania pisma, i artykułów zamieszczonych w ostatnim numerze „Świata Rotary”, likwidacja miesięcznika nie była operacją bezbolesną. Zweryfikuje ją, jak wszystko wokół, czas. Zamiast „Świata...” otrzymujemy nowy miesięcznik, o nowym tytule, pod nową redakcją, ale z tymi samymi zadaniami: integrowania podzielonego między trzy kraje dystryktu. My w „Rotarianinie” wiemy, że niełatwo budować nowe pismo: stworzyć redakcję, przyciągnąć współpracowników, zdobyć uznanie Czytelników. Dlatego żegnamy „Świat...”, wiedząc, jaką pracę wykonali jego redaktorzy w ciągu ostatnich 14 miesięcy, i witamy nowe pismo, wiedząc, jak trudne zadanie przed nim stoi.

KONIEC „ŚWIATA...”



Olsztyn

AUKCJA DZIEŁ SZTUKI



Celem IV Międzynarodowej Aukcji Dzieł Sztuki na Cele Dobroczynne, która odbyła się w salach hotelu Villa Pallas, było zebranie pieniędzy dla znajdujących się pod opieką olsztyńskich rotarian domów dziecka w Szymonowie, Morągu i Olsztynie.

Animatorem aukcji jest od początku olsztyński plastyk Janusz Wierzyński. Zgromadzenie każdorazowo blisko 30 przeznaczonych do licytacji obiektów – obrazów olejnych, grafik, plakatów, fotogramów, a nawet tkanin i rzeźb – zajmuje mu kilka miesięcy. W aukcji biorą udział tylko artyści profesjonalni, a każda praca jest darowizną na rzecz potrzebujących. Franciszek Maśluszczak, Waldemar Świerzy, Kiejstut Bereźnicki, Ryszard Opalka, Marek Raczkowski, oraz związani z Olsztynem Hieronim Skurpski, Mira i Wojciech Bieleccy, Barbara Hulanicka – to tylko wybrane nazwiska artystów.

Licytowano blisko 30 prac. Ceny wywoławcze wahały się pomiędzy 250 a 1600 złotych, jednak były wielokrotnie przebijane przez uczestników aukcji. Tradycyjnie ogromnym zainteresowaniem cieszył się obraz nestora olsztyńskiej plastyki Hieronima Skurpskiego, który przyniósł organizatorom aukcji 6100 złotych.

Tomasz Śrutkowski, RC Olsztyn

Wolsztyn

DZIEŃ STRAŻAKA



Głównym punktem obchodów Dnia Strażaka w Wolsztynie było przekazanie miejscowej Straży Pożarnej nowoczesnego sprzętu do ratownictwa wodnego i lodowego. Było to możliwe dzięki matching grantowi, zrealizowanemu wspólnie przez RC Wolsztyn i RC Konigs Wusterhausen-Zossen (D-1940, Niemcy). W przekazanym strażakom zestawie sprzętu znalazły się: ponton Sports ST z silnikiem Yamaha 25, przyczepa transportowa, cztery komplety skafandrów ratunkowych, specjalne sanie do ratownictwa na lodzie, szelki i linki asekuracyjne, sprzęt radiotelefoniczny, latarki do pracy w wodzie – o łącznej wartości 50 tys. złotych.

Powiat wolsztyński jest regionem typowo turystycznym. Latem nad 33 jeziorami i stawami wypoczywa kilkadziesiąt tysięcy ludzi, głównie dzieci i młodzież, zimą jeziora wykorzystywane są jako lodowiska. Każdego roku straż uczestniczy w 20-30 akcjach ratowniczych na wodzie i lodzie. W minionym roku zginęło w wypadkach 5 osób, tymczasem jedynym sprzętem, jakim dysponowali strażacy, był stary ponton z 1970 r.

Dzień Strażaka rozpoczęło nabożeństwo odprawione w kościele farnym w Wolsztynie, po którym przez miasto przeszedł pochód z orkiestrą, pocztami sztandarowymi straży pożarnych, władzami samorządowymi i liczną grupą rotarian. Pochód zamykało kilkadziesiąt strażackich wozów bojowych z włączonymi syrenami. Po przekazaniu sprzętu strażacy zaprezentowali jego możliwości na wodach Jeziora Wolsztyńskiego.

Janusz Lisiecki, RF Club Coordinator w RC Wolsztyn

W końcu czerwca, podczas uroczystości przekazania władzy prezydenckiej w RC Poznań, ustępujący prezydent Andrzej Hofman przekazał dr Annie Sawińskiej – dyrektor poznańskiego Hospicjum dla Dzieci, drugi już respirator (PLV-100 produkcji amerykańskiej) zakupiony za 42 tysiące złotych.

Zadaniem Hospicjum jest niesienie medycznej i psychologicznej pomocy przewlekłe, obłożnie, często śmiertelnie chorym dzieciom, a także spowodowanie, by pomoc tę mogły uzyskać we własnych domach, bez konieczności rozłąki z rodziną. W 2000 r. w Hospicjum bardzo był potrzebny samochód, który mógłby wozić dzieci na konsultacje i badania do szpitali, a także umożliwić im kontakt ze światem zewnętrznym, wożąc do parku czy lasu. Dzięki zorganizowanemu na ten cel matching grantowi (partnerów znalaziono przez Internet w norweskim RC Nesbru), po niespełna roku przekazano hospicjum wart ponad 70 tysięcy złotych samochód renault kangoo, wyposażony w podnośnik do wózków inwalidzkich. W 2002 r. przekazano dzieciom zakupiony, tym razem już wyłącznie z własnych środków, znakomity respirator, planując na rok 2004 zakup drugiego – co właśnie udało się doprowadzić do skutku. Ukoronowaniem wzruszającej uroczystości przekazania urządzenia było wręczenie poznańskiemu klubowi dyplomu Przyjaciela Wielkopolskiego Hospicjum dla Dzieci.

Wojciech Kasprzak

Poznań RESPIRATOR



Ustępujący prezydent RC Poznań Andrzej Hofman odbiera z rąk dr Anny Sawińskiej dyplom Przyjaciela Hospicjum

Na początku września w Gdyni zainaugurował działalność Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczy Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym. Z Ośrodkiem, opiekującym się dziećmi dotkniętymi tzw. upośledzeniami sprzężonymi, cierpiącymi oprócz upośledzenia umysłowego dodatkowo na porażenie mózgowe czy niedowidzenie, współpracują rotarianie z powstałego przed trzema laty RC Gdynia. Najpierw bezpłatnie dostarczyli dokumentację budowlaną, która umożliwiła rozpoczęcie prac remontowych w byłym gdyńskim Domu Małego Dziecka, który adaptowano na OREW, a 2 września przekazali dyrektorze Ośrodka, Jolancie Witen, czek na kwotę 24 tys. dolarów przeznaczoną na zakupienie wyposażenia do sali rehabilitacyjnej. Dzięki temu 35 podopiecznych OREW w wieku od 3 do 24 lat będzie mogło korzystać ze specjalistycznej rehabilitacji oraz terapii psychologicznej i logopedycznej. Pieniądze zostały zebrane podczas organizowanych przez klub charytatywnych spektakli teatralnych, koncertów i aukcji, 6 tys. USD dołożyli niemieccy rotarianie z RC Potsdam, kolejne 8 tys. – Rotary Foundation. Była to największa akcja charytatywna RC Gdynia w tym roku.

Gdynia PROJEKT OREW



UNIA EUROPEJSKA I ROTARY

Krzysztof Palecki



Prof. Krzysztof Palecki jest kierownikiem Katedry Socjologii Prawa na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz zastępcą przewodniczącego Komitetu Nauk Politycznych PAN. Ostatnio wydał „Prawoznawstwo. Zarys wykładu”. Jest członkiem RC Kraków-Wawel.

Wydawać się może nieco dziwne i sztuczne przyrównywanie maksymalnie rozległej, bo globalnej w skali działania i zamierzeniach, organizacji charytatywnej do ponadpaństwowej, ale jednak tylko europejskiej wspólnoty gospodarczo-politycznej.

Wszystko zależy od tego, czy pomimo oczywistych różnic możliwe jest znalezienie czegoś istotnie dla nich wspólnego. Sądzę, że tak. Wyprzedzając dalsze rozważania, zauważę na wstępie narzucające się podobieństwo w przyjętej aksjologii, która tłumaczy genezę powstania tych dwóch organizacji. A więc podobieństwo w zbiorze podstawowych wartości ujętych w zasady działania, którymi kierowali się ich założyciele i które – przynajmniej deklaratorywnie – powinny być realizowane praktycznie; oraz to, że obie organizacje są tworem spontanicznej inicjatywy demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego. Będzie zatem rzeczą ciekawą porównywać oba te twory z tego punktu widzenia i – być może – wyprowadzać stąd niekoniecznie banalne wnioski.

Gdy zadajemy bowiem sobie pytanie, czy w przyszłej, zjednoczonej, a więc pod wieloma względami lepszej Europie działalność rotariańska będzie miała także lepszą przyszłość, czy może przeciwnie? – pytanie dla ruchu rotariańskiego zasadnicze – to odpowiedź wypada poszukiwać właśnie poprzez odkrywanie tego, co dla takiej Europy i rotariań jest wspólne i co pozwala wysnuć analogiczne prognozy. Dobrze przy tym pamiętać, że prognozy dotyczące społeczeństwa mają właściwości zarówno przewidywań samosprawdzających się, jak i samodestrukcyjnych. Dlatego nawet samo ich sformułowanie i rozpowszechnienie nie jest bez znaczenia dla wszystkich, których dotyczy.

Konstatacja pierwsza

Twory organizacyjne tego rodzaju jak Unia Europejska i Rotary mogą powstać jedynie w społeczeństwach wolnych i suwerennych, których obywatele mają w wysokim stopniu świadomość własnej podmiotowości i umiejętność korzystania z niej w procesie samorealizacji. Nie jest zatem dziełem przypadku, że podobne twory nigdy nie powstawały i nie mogą powstać w reżimach totalitarnych, w społeczeństwach zorganizowanych „odgórnie” według jednej i „jedynie słusznej” ideologii świeckiej lub/i religijnej. W tych ostatnich bowiem zasady indywidualnej swobody i dobrowoli demokratycznego organizowania się są zastąpione zasadami przymusowo-nakazowego, hierarchicznego kolektywizmu.

UE jest wytworem zachodnioeuropejskiej demokracji. Rotary jest tworem indywidualistycznej demokracji społeczeństwa amerykańskiego. Jest zatem twierdzeniem trywialnym, że ich poprawne funkcjonowanie zależy od stopnia urzeczywistnionych (a nie tylko prawnie gwarantowanych) wolności osobistych, ale również od swobodnego przepływu informacji, wymiany dóbr i usług oraz swobodnego przemieszczania się ludzi. Pod tym względem UE, pod znacznym wpływem Stanów Zjednoczonych, stwarza warunki bez porównania lepsze od poprzednich. Lepsze od tych, jakie były w Europie podzielonej politycznymi granicami, nacjonalistycznymi fobiami i ekonomicznymi barierami. Pod jednym wszakże warunkiem, iż ze wspomnianych wolności będą korzystać w sposób równy równi sobie formalnie i materialnie partnerzy.



Także partnerzy potrafiący w porównywalnym stopniu wykorzystywać swoją podmiotowość.

I tutaj rodzą się kłopoty. Założona formalna równość i partnerstwo ścierają się z nierównościami materialnymi, wywołującymi efekt „równiejszych od równych”. W UE ujawnia się to w ciągłych politycznych manewrach mających na celu pozyskiwanie przewagi decyzyjnej i w konsekwencji podmiotowej oraz materialnej (koncepte „małej Europy”, „dwóch szybkości rozwojowych”, „trzonu Unii Europejskiej” itp.). Przy czym mechanizmy instytucjonalne pozwalające na redukcję negatywnych efektów takiego zjawiska okazują się ciągle zbyt słabe, aby mogły być skuteczne.

Pod względem możliwości redukcji nierówności podmiotowych Rotary International jest w daleko lepszej sytuacji. Osobiste kontakty, bezpośrednia współpraca, relatywnie niski stopień sformalizowania działań statutowych stwarzają klimat „towarzystwa” bardziej niż instytucji, bardziej wspólnotowego bractwa niż ustalonej, sztywnej struktury. Ale i RI nie jest całkowicie immunizowana przeciwko chorobie protekcjonizmu, podziału na „lepszych” i „gorszych” rotarian, powstawania kręgów „ortodoksyjnych” lepiej wiedzących od innych, jak wprowadzać w życie idee rotariańskie i jakie idee wprowadzać. Trzeba być świadomym tego, że jeżeli podmiotowa równość i partnerstwo przegrają w UE z tendencjami do dominacji, jeżeli – co jeszcze gorzej – przegrwać będą w polityce światowej, to można się spodziewać, że również sytuacja w RI może ewoluować w tym samym kierunku. Z chwilą „cichej” lub *per facta concludentia* zgody na „gorszych” i „lepszych” rotarian, w zależności od ich przynależności państwowej lub etnicznej, ruch rotariański utraci swoją wyjątkowość w ciągle podzielonym świecie.

Konstatacja druga

Zarówno UE, jak RI powstały w wyniku realizacji wizji, marzeń i planów wyjątkowo światłych, ideowych, a jednocześnie doświadczonych w praktyce działania, znakomitych obywateli; prawdziwej elity społeczeństwa obywatelskiego. Porównywanie życiorysów „ojców założycieli” obu organizacji jest pod tym względem niezwykle pouczające. Nic więc dziwnego, że aksjologie, którymi się kierowali i jedni, i drudzy, są tak podobne. Opierają się one na kilku zasadach:

Zasadzie komplementarności interesu indywidualnego i społecznego („jeżeli chcesz osiągnąć własny sukces, zadbaj o sukcesy wszystkich, z którymi współdziałasz”).

Zasadzie komplementarności tego, co „lokalne”, i tego, co „uniwersalne” (globalne; „myśl, planuj i odczuwaj globalnie, działaj lokalnie”).

Zasadzie solidarności w potrzebie i nieszczęściu („nie ma potrzeb i nieszczęść »cudzych«, wszystkie w jakimś stopniu są nasze wspólne”).

Zasadzie subsydiarności pomocy („Jeżeli chcesz, żeby ci ktoś pomógł, pokaż mu, co już sam zrobiłeś, aby pomóc sobie samemu”).

Zasadzie uniwersalności współpracy („Nieważne kim jesteś, skąd i dlaczego przychodzisz. Ważne, co i jak chcesz zrobić dla innych”).

Zasadzie demokratycznej kompetencji („Decydują wszyscy – wykonują najlepsi”).

Łatwo zauważyć, że powyższe zasady – wyprowadzone z oficjalnych deklaracji, programów, założeń traktatowych itp. – natrafiają w praktyce funkcjonowania UE na poważne trudności. Dzisiejsi biurokraci z Brukseli skłonni są traktować Schumana, Gasperiego, Moneta czy Spaaka jako oderwanych „od twardej” rzeczywistości idealistów, wizjonerów bardziej niż pragmatyków. I to usprawiedliwia – jak sądzą – odchodzenie w praktycznym działaniu od niektórych ze wspomnianych zasad, tworzenie „wyjątków koniecznych dla wyjątkowych sytuacji”. Tymczasem istnieje coś takiego, jak „masa graniczna” wyjątków od zasady, której przekroczenie nie jest już kompromisem pomiędzy jej wymogami a warunkami działania, ale staje się zaprzeczeniem tej zasady w sposobie działania. Co więcej, wymienione zasady układają się w zwarty system; naruszenie jakiegokolwiek z nich uniemożliwia spełnianie innych. Myślę, że wspólnota podstawowych zasad rodzi wspólnotę kłopotów z ich realizowaniem.

Poszukując zatem analogii pomiędzy UE i RI, może warto zapytać, czy ideały założycieli RI nie wydają się wielu rotarianom za trudne? A może postępując śladem eurobiurokratów, dokonuje się analogiczny proces ich „pragmatyzacji”? Czy czasami nie jest tak, że coraz liczniejszy „aparatus wykonawczy” RI zaczyna przedkładać wierność formalnym procedurom – przez ten sam aparat stworzonym – nad wiernością zasadom? Jedynym usprawiedliwieniem jednolitości form (procedur) działania jest stworzenie możliwości lepszego realizowania zasad podstawowych. Pedanteria formy może z łatwością „zabić” najlepsze nawet idee. To niebezpieczeństwo jest nie tylko wspólne dla UE i RI, ale także pozostaje ze sobą w niekoniecznie dostrzeganym związku. Gdyby bowiem przyszło RI funkcjonować w UE i z konieczności współdziałać z jej instytucjami, a instytucje te zaczęłyby przypominać świat z „Procesu” Franza Kafki, to należałoby poważnie zastanowić się nad mechanizmami „ideowej samoobrony” ruchu rotariańskiego przed nimi...

Artykuł prof. Krzysztofa Paleckiego jest nieco zmienioną wersją tekstu, który ukazał się w książce „70-lecie ruchu rotariańskiego w Krakowie 1934-2004”.

TRĄD W PAŁACU SPRAWIEDLIWOŚCI

z profesorem Marianem FILAREM,
prawnikiem z Uniwersytetu Toruńskiego,
członkiem RC Młyniec Drugi, rozmawia
Mariusz Urbanek

Mariusz Urbanek: – Panie Profesorze, dlaczego tak drastycznie spada zaufanie do prawa i prawników? Nie ufamy policji, nie ufamy prokuraturze, adwokaci stali się w obiegowej opinii po prostu ludźmi do wynajęcia. Nawet sędziowie, którzy najdłużej bronili się przed krytyką, coraz częściej spotykają się ze społeczną niechęcią?

Marian Filar: – Najpoważniejsza przyczyna jest taka, że całe nasze państwo znajduje się w bardzo głębokim moralnym kryzysie. Mamy do czynienia z brakiem zaufania wobec wszelkich czynników i instancji oficjalnych. Mogę pokazać panu stos listów, które dostaję. Wszystkie utrzymane są w jednym tonie: Panie profesorze, tylko pan może mi pomóc, bo sądy, prokuratura, policja są tak skorumpowane, że nie można na nie liczyć. Pan jest jedynym sprawiedliwym. Ostatnio dostałem list od starszej emerytki z Lublina zaadresowany: Profesor Kiler, ekspert prawa karnego. Proszę sobie wyobrazić – doszedł. Prywatnie mógłbym oczywiście odczuwać satysfakcję, ale byłaby to satysfakcja bardzo nędzna, bo wszystko to świadczy o globalnym kryzysie zaufania wobec polskiego prawa i instytucji prawnych.

Ale ten kryzys musi mieć jakieś konkretne źródło!

Wybitny amerykański socjolog Merton nazywa to zjawisko anomią, czyli zawaleniem się istniejącego systemu wartości. Ja nie jestem fanem systemu wartości, jaki obowiązywał w Polsce przez 45 lat po wojnie, ale on przynajmniej jakiś był, a dziś nie ma żadnego. Stary system upadł, a w jego miejsce nie pojawił się żaden inny. Powstała próżnia, nawet gdy idzie o pryncypia. A kiedy dodatkowo nałożyły się na to płynące z mediów informacje o swego rodzaju trądzie w pałacu sprawiedliwości, to właściwie trudno było oczekiwać innej sytuacji.

To może tłumaczyć brak zaufania, ale co stało się z samym środowiskiem prawniczym? Adwokatów sadza się do więzień za współpracę z mafią, proku-

ratorów fotografuje podczas beztróskich biesiad z gangsterami, sędziów łapie po pijanemu w samochodach. Wygląda jakby prawnicy stracili moralną busolę.

Korupcja w wymiarze sprawiedliwości istniała na świecie zawsze...

... ale jest kwestia skali. Oczywiście można sporo zwalić na demoralizujący okres PRL, ale chyba nie wszystko.

Polski wymiar sprawiedliwości wyszedł z minionego ustroju raczej obronną ręką, ale obecnie wytworzył się w nim syndrom oblężonej twierdzy. Ujawniane przez media przypadki korupcji, raz prawdziwe bardziej, innym razem mniej, środowisko odbiera jako kolejne napaści na siebie. A jeśli ktoś nas atakuje, trzeba się bronić. A jeśli trzeba się bronić, to przede wszystkim trzeba być wobec siebie lojalnym i solidarnym. W okopach zaś Świętej Trójcy przestają działać środowiskowe mechanizmy samooczyszczania.

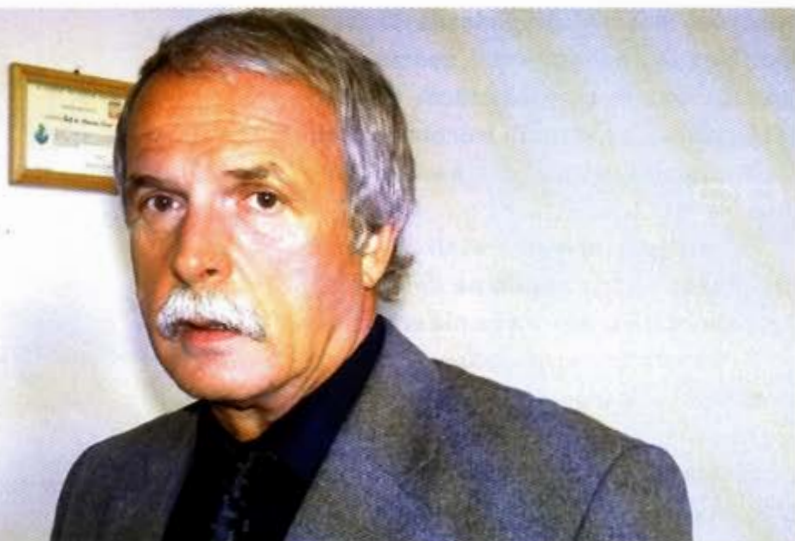
Wiemy, że są winni, ale bronimy ich, bo są nasi?

Działa mechanizm, który znamy z westernów. Kiedy na osadników jadących zdobywać Dzikie Zachód napadali Indianie, nikt nie zastanawiał się, który z osadników jest dobry, a który zły. To nie był czas na rozstrzyganie takich dylematów. Środowisko prawnicze po trosze się znalazło, a po trosze samo się wprowadziło w taką sytuację.

Ale to błędne koło. Im więcej przypadków korupcji wśród prawników media ujawnia, tym bardziej będą się oni wspierać.

Tak będzie tylko do pewnego czasu, ponieważ syndrom oblężonego przez Apaczów obozu w końcu zaczyna działać na własną niekorzyść. Nie można funkcjonować w zawodzie prawniczym, mając poczucie wyobcowania, nie czując za plecami jakiegos elementarnego poparcia społecznego. A nie ma innego sposobu na sanację środowiska prawniczego jak samooczyszczenie; żaden cud ani komisja z Warszawy tego nie załatwi. To samo zresztą dotyczy także innych środowisk – urzędników, lekarzy itd... Myślę, że mamy do czynienia ze swego





rodzaju dziecięcą chorobą epoki transformacji ustrojowej, która jak każda dziecięca choroba, świnka czy odra, prędzej czy później minie.

W okresie transformacji zwykle pojawia się wiele pokus, także dla prawników, łatwiej wtedy o szybkie kariery i jeszcze szybsze pieniądze, oczywiście na granicy prawa. Czy nie będzie tak, że przyzwyczaimy się do tego kulawego prawa i uznamy, że tak już musi być? Pewne sygnały takiego zjawiska są.

Oczywiście, zawsze istnieje niebezpieczeństwo ześlizgnięcia się na pozycję bananowej republiki, w której niby istnieją wszystkie struktury prawne, ale tak naprawdę żadna z nich nie działa. Myślę jednak, że to nam nie grozi. Mija już okres, kiedy nie tylko było można, ale przede wszystkim opłacało się szybko zrobić duże pieniądze, wziąć swoje i w krzaki. Na tzw. Zachodzie oczywiście też wybuchają afery, ale generalnie w obrocie społecznym opłaca się być uczciwym. Nie dlatego, że nakazują to jakieś wyższe zasady moralne, nie dlatego, że ludzie są tam szlachetni i dobrzy, ale dlatego, że takie są realia tego obrotu. Nie opłaca się być nieuczciwym, bo z nieuczciwym nikt nie będzie robił interesów, z wyjątkiem oczywiście innych nieuczciwych. A interesy nieuczciwych z nieuczciwymi prędzej niż później kończą się wieczorową porą w siódmym doku dzielnicy portowej.

To prawidłowość wymuszana przez postindustrialny rynek. Bycie nieuczciwym opłaca się tylko na pierwszym etapie, potem nawet nieuczciwi muszą stać się uczciwymi.

Szczerze mówiąc, to dość kiepski fundament dla budowy państwa prawa. Większe nadzieje wiązałbym z wymianą kadr, pytanie jednak, z jakimi intencjami młodzi ludzie przychodzą na studia prawnicze. Czy chcą budować praworządną Rzeczpospolitą, czy tylko wyuczyć się możliwie dużej ilości prawniczych technik, kruczków i zabiegów, które w przyszłości pozwolą im dobrze sprzedać swoją wiedzę tym, którzy zapłacą więcej.

Dzisiejsi studenci, zwłaszcza przy masowości studiów prawniczych, rozumieją, że wielu jest powołanych, ale mało wybranych. To znaczy, że w zawodach prawniczych można zarabiać naprawdę dobrze, pod warunkiem jednak, że coś rzeczywiście się umie. Nie wystarczy skończyć studiów, bo w dzisiejszym życiu liczy się wyłącznie prawdziwy profesjonalizm.

Mafia też potrzebuje profesjonalistów.

Oczywiście bałbym się stwierdzenia, że 99 procent studentów przychodzi tu, żeby stać się w przyszłości kapłanami świątyni prawa i sprawiedliwości. Większość przychodzi po prostu dobrze wyuczyć się zawodu. Ale nie ma też niebezpieczeństwa, że jakaś znacząca ich część stanie się prawnikami mafii, bo coraz bardziej będzie opłacać się bycie uczciwym.

Rozumiem, że wierzy pan, iż Rzeczpospolita na pewno będzie państwem prawa. A czy jest takim państwem już dzisiaj?

Problem nie polega na tym, czy Polska jest, czy nie jest państwem prawa. Jeśli relacje między władzą a obywatelem regulowane są przez przepisy prawne, a nie na płaszczyźnie autorytatywnych decyzji organów administracyjnych, to znaczy, że państwem prawa jest. Pytanie tylko, jakie to jest prawo? Bo od państwa kiepskiego prawa lepsze jest państwo oświeconego absolutyzmu, w którym rządzi dobry król czy cesarz, może nie za bardzo przeje-

mujący się demokratycznymi instytucjami, ale po prostu sprawiedliwy.

Czy więc Polska jest państwem sprawiedliwego prawa, które pozwala obywatelowi czuć się bezpiecznie oraz tworzy jasne i zrozumiałe reguły funkcjonowania w życiu publicznym i gospodarczym?

To kolejny z najważniejszych powodów upadku prestiżu prawa i prawników. Mamy niestety do czynienia z ogromną inflacją przepisów. Regulacje prawne, od jakich ludzkość wystartowała, to było dziesięć przykazań, które wszyscy znali i wszyscy akceptowali. A doszliśmy do tego, że zbiory aktów prawnych to są tak opasłe tomiska, że nawet ja, profesor zwyczajny prawa karnego, nie znam przynajmniej 1/4 przepisów karnych obowiązujących w Polsce. Czego wobec tego wymagać od zwykłych obywateli? Zjawisko tzw. biegunki legislacyjnej doprowadziło do sytuacji, że aktów prawnych jest coraz więcej, a każdy ma ambicję zawierać jakieś uregulowania prawno-karne, bo inaczej ustawa wygląda niepoważnie. Skutek jest taki, że z jednej strony postępuje prawna inflacja, a z drugiej przepisy są dla ludzi po prostu niezrozumiałe, nie tylko pod względem językowym, ale także ich istoty. A prawo, którego ludzie nie rozumieją, jest przez nich odrzucane. Zaczynają po prostu podejrzewać, że próbuje się ich oszukać.

Ma pan pomysł, jak powstrzymać tę postępującą inflację prawa?

Ja jestem zwolennikiem koncepcji stworzonej w XVIII wieku przez brytyjskich liberałów. Prawo jest dobre wtedy, jeśli po jego zastosowaniu na świecie jest choć trochę lepiej niż było przedtem.

Jeśli to taka dobra formuła, to co przeszkadza prawnikom wcielać ją w życie?

Jak zwykle w takich wypadkach nie ma jednej dobrej odpowiedzi. Składa się na to właśnie cały szereg czynników, o których mówiliśmy: utrata przez środowisko moralnej busoli, inflacja przepisów, oderwanie prawa od ludzi...

... kuglowania przy tworzeniu i stosowaniu prawa przez polityków. Przecież nierzadko mamy do czynienia z sytuacją, gdy przyzwolicie napisana przez prawników ustawa: dobrze skonstruowana, logiczna i spójna, wychodzi z sejmu jako przepis po prostu zły.

Daleki jestem od wybrzydzenia na złych posłów i wychwalania dobrych uczonych, bo znam także dobrych posłów i złych uczonych, ale sytuacja, o jakiej pan mówi, była powodem, że przestałem zajmować się doradztwem i pisanie ekspertyz prawnych dla sejmu. Zbyt często odnosiłem wrażenie, że to, o czym mówię, jest większości posłów kompletnie obojętne. Po ich zachowaniu było widać, że oni wiedzą lepiej, więc kiedy wyjdę, i tak zrobią z ustawą co tylko będą chcieli, bo to im, a nie jakiemuś profesorkowi, lud dał mandat. Nasi przodkowie mówili, że dobrymi chęciami jest wybrukowane piekło. Nie wiem, co jest gorsze: świadome, korupcyjne manipulowanie prawem, z którym mieliśmy do czynienia np. przy ustawie o grach liczbowych, czy „dobre” chęci, które wynikają z ignorancji.

Jak wobec tego chronić prawo przed politykami, i to zarówno podczas legislacji, jak i później, w praktyce?

To jest prawdziwy problem i nic oryginalnego tu nie powiem. Moim zdaniem może to zrobić tylko czas. Nie ma innej metody.



Ludzie w końcu rozumieją, że to od nich zależy, jacy będą politycy. Przecież oni nie spadają na spadochronach, jak w czasach mojej młodości amerykańska stonka, tylko są wybierani. Muszą więc być wybierani w sposób świadomy. Druga sprawa to czas potrzebny na ukształtowanie się w naszym kraju klas społecznych, które będą reprezentowane przez prawdziwe, czytelne i przewidywalne partie polityczne. W klasycznych systemach politycznych, takich jak np. niemiecki, wiadomo, że socjaldemokraci reprezentują pracobiorców, chadecy pracodawców, a w środku jest kilka mniejszych partii: liberalowie reprezentujący inteligencję, zieloni. Wszystko jest jasne i poukładane. A czy w Polsce można znaleźć choć jedną partię polityczną, która miałaby historyczną ciągłość i reprezentowała interesy jakiejś konkretnej klasy społecznej? Nawet PSL nie pasuje do tych kryteriów.

Pan z takim szlachetnym, żeby nie powiedzieć naiwnym, optymizmem liczy na to, że z czasem wszystko stanie się samo. Ludzie zaczną mądrze wybierać, a przyzwoite partie kierować się interesem ludzi. Boję się, że ludzie raczej odwrócą się do polityków i partii plecami.

Mój optymizm nie wynika ze szlachetności, ale raczej z wiary w naturalny ludzki egoizm. Wierzę, że ludzie w końcu rozumieją, co leży w ich interesie. Przykład? Kto najgłośniej krzyczał: po co nam ta Unia Europejska, która nas okradnie, szuka, przerobi na kaszankę albo macę?

Więś.

No właśnie. Tymczasem 85 proc. chłopów, więcej nawet niż w starych krajach unijnych, złożyło już aplikacje o dopłaty z UE. Zrobili to ze szlachetności? Nie, zrobili to z wyrachowania, bo policzyli, że to im się opłaci. I na tym właśnie opieram swój optymizm. To samo życie nauczy ludzi, że pewne rozwiązania są dla nich po prostu lepsze. Będą więc zachowywać się tak, żeby mieć ze swego zachowania maksymalną korzyść. Kapitalizm to paskudny ustrój, ale uczy ludzi dbania o własne interesy.

I Unia nas tego nauczy?

Myszę, że tak. Ale przede wszystkim chodzi o to, żeby nam się chciało chcieć. Bo to jest najsłabszą stroną naszego życia. Różne konkursy dla półdidiotów, różne zdrapki nauczyły nas, że nie trzeba się starać i wysilać, bo można dostać coś w zamian za nic. Po co więc napinać bicepsy, skoro wystarczy mieć szczęście. W efekcie nam się po prostu nie chce być dobrymi, lepiej liczyć na jakieś zyski bez wysiłku. I tak samo nie chce nam się – po prostu, zwyczajnie, nie chce! – porządnie wykonywać swoją robotę w wymiarze sprawiedliwości. Wysiłać się, żeby złapać aferzystę, porządnie przeprowadzić śledztwo, sprawnie, bez przeciągania terminów osądzić winnych. Przecież nawet ten niedoskonały polski system wymiaru sprawiedliwości na to pozwala, choć oczywiście łatwiej wszystko zwalić na dziurawe prawo.

Poproszę wobec tego jeszcze o jakąś optymistyczną wykładnię, kiedy nam się zechce chcieć i od czego to zależy?

Mówiąc półżartem, zacznie nam się chcieć wtedy, kiedy wreszcie odechce nam się nie chcieć. Kiedy zrozumiemy, kiedy dotrze to do powszechnej świadomości, że bylejałość się nie opłaca. Że to, co było naszą siłą w czasach PRL, kiedy Polska była najweselszym barakiem w obozie, wszyscy wszystko traktowali z przy-mrużeniem oka, a dygnitarze partyjni nie odróżniali Karola Marksa od Karola May'a, w wolnym kraju się nie sprawdza. Więc jeśli chcemy, żeby było nam lepiej, to we własnym, dobrze pojętym egoistycznym interesie musimy bardziej się starać.

To co powiedziałby pan Piotrowi Skardze stojącemu na toruńskim rynku i wołającemu: „Polska nierządem stoi”? Nie masz racji, idzie ku lepszemu?

Skargi akurat bym nie przekonywał. Bo takie poważne zmiany, jakich Polska potrzebuje, nie obejdą się bez proroków. Niechby więc ten Skarga krzyczał, bo krzyczałby w dobrej sprawie.

WYPOWIEDZI, KTÓRE ZMUSZAJĄ
DO REFLEKSJI, DO ZASTANOWIENIA,
A MOŻE INSPIRUJĄ...

Refleksje

R

Jan Paweł II:

„Dokonawszy wstępnego opatrzenia ran, Samarytanin zwrócił się do właściciela gospody, aby miał pieczę nad rannym. Jak by sobie poradził bez niego? W rzeczywistości właściciel gospody, pozostając w ukryciu, wykonał największą część pracy. Wszyscy mogą działać jak on, wykonując w duchu służby swoje zadania. Każda praca, w sposób mniej lub bardziej bezpośredni, daje okazję, aby pomagać potrzebującym. Oczywiście, tak jest nade wszystko w przypadku pracy lekarza, nauczyciela, przedsiębiorcy, którzy nie zamykają oczu na potrzeby innych. Ale również urzędnik, pracownik fizyczny, rolnik mogą znaleźć wiele możliwości służenia bliżniemu, być może pośród własnych trudności, czasem nawet poważnych. Wierne wypełnienie własnych obowiązków zawodowych już jest realizacją miłości wobec jednostek i wobec społeczeństwa”.

(*Wstańcie, chodźmy!*, Wydawnictwo św. Stanisława,
s. 92-93, Kraków 2004)

Refleksje

Bohdan Cywiński:

„Żadnego zaufania na kredyt nie będzie. Pozostałeś sobą, bo dziad, ojciec i ty sam żadnemu państwu nie wierzyliście. Uratowała was nieufność. Jeśli dziś nowe państwo chce twego zaufania, niech najpierw pokaże, że jest jego godne i wierne temu, co jest twoją rzeczywistą ojczyzną. Tylko na tej drodze stopniowo może zyskiwać w twoich oczach autorytet.

Tak rozumuje człowiek i społeczeństwo, którzy pamiętają, że przeszli przez niewolę. (...) Dziś jesteśmy nieufni – i nie mamy zamiaru się zmieniać”.

(*Fikcja jednej Europy*, „Rzeczpospolita”,
Plus-Minus, 22-23 V 2004)

STANY ZJEDNOCZONE EUROPY?

Andrzej Jonas

Andrzej Jonas jest twórcą i redaktorem naczelnym tygodnika „The Warsaw Voice” oraz komentatorem politycznym Telewizji Polskiej. Był członkiem komitetu organizacyjnego Europejskiego Szczytu Gospodarczego, który odbył się w kwietniu w Warszawie. Jest także przewodniczącym Rady Fundacji „Wspólna droga”.



Już widzę te dreszcze przebiegające po skórze wielu Europejczyków. Rysującą się przed oczami przerażającą wizję utraty państwowej suwerenności, która jest po to, aby strzec bezpieczeństwa obywateli, rozumianego także jako możliwość rozwijania własnej kultury, hołdowania własnym zwyczajom i własnemu systemowi wartości. Własnemu – czyli odrębnemu. Bez puklerza suwerenności wchłoną nas obcy. Zdepczą, zdominują, zepchną do poziomu niewolników. Najmocniejszy może przeżyją, może odnajdą się na społecznych szczytach. Ale słabsi, a przecież to właśnie ich z taką determinacją i ofiarnością rzekomo chronią państwa, posłużą jedynie do wypełniania szczeliny dna nawy, którą silniejsze nacje pozęglują do krainy szczęścia.

Ironizowanie nie przynosi jednak odpowiedzi. A przecież, jak zaleca Konstanty Ildefons Gałczyński w niezapomnianej balladzie o nieśpiewającym ogórku, *na pytanie postawione w tytule tak śmiało choćby z największym trudem odpowiedzieć by należało*. Czy powstaną kiedyś Stany Zjednoczone Europy? Nawet zakładając, że owo United States, Stany Zjednoczone, to jedynie upraszczająca figura retoryczna, pod którą rozumieć należy bynajmniej nie odwzorowanie formuły północnoamerykańskiej, ale być może zupełnie inny twór prawnoustrojowy. Będący, wszelako, konstrukcją spójną, jakimś superpaństwem.

Tu muszę poczynić zastrzeżenie. Wbrew twierdzeniom niektórych, że już od starożytności niczego nowego nie wymyślono, doświadczenie dowodzi naszych wielkich i nieustających talentów twórczych. Nie wykluczamy więc, że potrafimy skonstruować jakąś zupełnie nową formę ustrojową, łącząco-rozdzielającą, sumującą-różnicującą. Jakąś europejską odmianę cudownego indyjskiego hasła o „jedności w różnorodności”. Czyż przypadkiem od dziesięcioleci nie obserwujemy w Unii właśnie próby rozwiązania tej szczególnej kwadratury koła, sprowadzającej się do poszukiwania kamienia filozoficznego, dzięki któremu i wilk będzie syty i owca cała?

Kto, albo co, jest wilkiem i kto, albo co, jest owcą?

Mądrych ludzi ceni się za zdolność stawiania pytań. Komentatorów, niestety, za udzielanie odpowiedzi.

Po co

Timothy Garton Ash, znany brytyjski historyk, pisarz i publicysta, tak obrazowo charakteryzuje problemy Europejczyków: *sprint na 100 metrów po wiarygodną alternatywę dla amerykańskiego multilateralizmu, bieg na kilometr po reformy na szeroko pojętym Bliskim Wschodzie, zanim problemy tego regionu spowodują pojawienie się samochodów pułapek u progu naszych domów, bieg na pięć kilometrów, by podjąć rywalizację z rosnącymi potęgami gospodarczymi Azji, wreszcie maraton, w którym musimy wystartować już teraz, jeśli chcemy zapobiec wymknięciu się spod kontroli procesu globalnego ocieplenia*. Tę listę można dowolnie wydłużać, plasując na niej kwestie zarówno bardzo ogólne, jak i bardzo szczegółowe. Natury praktycznej i filozoficznej, doraźnej i egzystencjalnej. Wspólny mianownik wszystkich problemów kwalifikujących się do tego wykazu to niezdolność rozwiązania ich w pojedynkę. Nie tylko ze względu na skalę zjawisk, ale też ich istotę. Wyniki tych wielkich wyścigów, pisze wspomniany Brytyjczyk, co podkreślam, by zaakcentować, że nie charakteryzuje go ani postawa entuzjastyczna wogóle, ani szczególnie entuzjazm eurointegracyjny, *zdecydują o tym, czy za 20 lat nasze dzieci cieszyć się będą większą wolnością, bezpieczeństwem i dobrobytem, co (...) jest głównym celem polityki*.

Zanim przejdziemy do rozważań, jak to osiągnąć, pozostajmy jeszcze chwilę w obrębie celu. Sądzę, że dla wielu z nas jest to jego prawidłowa definicja: wolność, bezpieczeństwo i dobrobyt. Także kolejność jest trafna. Najpierw wolność, potem bezpieczeństwo, a dopiero na trzecim miejscu to, co w potocznym dniu i w potocznej świadomości aspiruje do pozycji pierwszej – dobrobyt. Owe cele wyrastają z idei, głęboko w Europie zakorzenionych: dobra, prawdy i sprawiedliwości.

Jak

Wielki niemiecki filozof Edmund Husserl jest zdania, że ponieważ idee te są nieskończone, Europejczyk *stoi przed permanentnym zadaniem ich urzeczywistniania* (cyt. za prof. Czesławem Porębskim). Ten stan „permanentnego urzeczywistniania” wymaga odpowiednich narzędzi prawnych i politycznych. Bez nich, jak wiadomo, osiągnięcie żadnego celu nie jest możliwe. Jakież to będą narzędzia, jakie uznamy za najważniejsze i najskuteczniejsze?

Mądrzy ludzie, jak wspomniałem, potrafią formułować pytania. Wiedeński filozof prof. Konrad Paul Liessmann pyta więc: *Powstanie imperium, superpaństwo narodowe, związek krajów albo – ukochany koncept Brytyjczyków – gigantyczna strefa wolnego handlu? Europa stanie się ojczyzną? Może lepsza byłaby Europa ojczyzn?*

Nie sądzą, aby ktokolwiek dziś potrafił na te pytania udzielić odpowiedzi. Albo był dostatecznie odważny, by otwarcie i publicznie powiedzieć, że skłania się np. ku koncepcji superpaństwa. Zagrożenie jest poważne. Agresywny atak zaś jego najmniej niebezpiecznym elementem. Można dostać solidnie po łapach i trzeba



wielkiego szczęścia i siły, aby nie znaleźć się poza sceną. Doświadczenie Joschki Fischera, który jakiś czas temu zaryzykował w swoim artykule zaledwie sugestię, iż mógłby skłaniać się ku Europie-ojczyźnie, było tego rodzaju, że więcej do tej tezy w oficjalnych wystąpieniach nie powracał.

Idea Stanów Zjednoczonych brzmi zresztą nadzwyczaj brutalnie w uszach Europejczyków. Nie potrafimy przecież odrzucić całej naszej przeszłości, z której wyrosło oczywiście całe zło, ale też przecież i dobro. A przeszłość owa lokuje nas w jednostkach państwowych, każe nam identyfikować się kulturowo, a kultura oprawiona jest przecież w narodowe ramy. I to bez względu na fakt, że państwa narodowe kształtowały się dopiero w wieku XIX. Patriotyzm to istotny składnik naszych postaw, a jego związek z poczuciem bezpieczeństwa jest oczywisty. Myśląc o przyszłości, musimy opierać się na doświadczeniu przeszłości, jako jednym z najważniejszych instrumentów poznania. *Potrzebujemy europejskiej tożsamości, a może – jak marzą niektórzy – europejskiego nacjonalizmu?* – pyta prof. Liessmann.

Wspólna Europa to projekt, „idea nieskończona, permanentnie urzeczywistniania”. Projekt opierany, siłą rzeczy, na doświadczeniu, wizji celów, zdolności projektowej. To prawda, używanie starych narzędzi do nowych zadań to często pomysł chybiony. Zły, bo nieskuteczny. Ale do nowego podchodzimy zawsze z ostrożnością. Tym większą im większych zmian w nas samych owo nowe wymaga.

Co

Sadzę, że jak zwykle proces będzie rozwijał się po linii bardzo krętej. Jeśli nie zajdą jakieś dramatyczne, potworne wydarzenia, wyznaczać ją będą te wszystkie czynniki, które kreślą nasze dzieje. Poziom świadomości i różnorodność opinii, siła

wyzwań i bieg rzeczy, polityczne gry i osobowości przywódców, sytuacje wewnętrzne w poszczególnych krajach i sytuacja globalna. I tak dalej. Lista niemal nieskończona.

Zapewne też czyniony będzie permanentnie rachunek zysków i strat w odniesieniu do każdego projektowanego rozwiązania. I on także będzie bardzo rozmaity i najprawdopodobniej w większym stopniu zależeć będzie od autora tego rachunku, niż od obiektywnego stanu spraw.

Dziś z pewnością nie można powiedzieć, który pomysł okaże się najlepszy. Ojcom-założycielom Unii trzeba oddać cześć i za to, że swój projekt pozostawili otwarty. Oczywiście mąż stanu to przede wszystkim wizjoner, człowiek, który potrafi zdefiniować odległe cele, przedstawić je i ku nim poprowadzić. Ale nowoczesne zwłaszcza społeczeństwa tworzą swą przyszłość dzień w dzień i krok za krokiem. Nie można zbudować im domu, gdyż z pewnością nie zechcą w nim zamieszkać. Muszą wnieść go same według bardzo elastycznego projektu. Funkcjonują zgodnie z zasadami ewolucji, wypróbowując tysiące wariantów i posuwają się po labiryncie prób i błędów.

Jedną z owych niesłuchanie istotnych prób właśnie przeżywamy. Konstytucja europejska nie jest banalnym epizodem w dziejach Unii. Wszystko, co się będzie z nią działo, aż po ostateczny finał procesu ratyfikacyjnego, będzie miało dla przyszłości Wspólnoty kolosalne znaczenie. Swe witalne siły i zdolność zmierzania się z najtrudniejszymi problemami, w tym i z kształtem przyszłości, Dwudziestkapiątka okaże, jeśli skutecznie zmierzy się sama ze sobą. Problemem pierwszym bowiem dla Unii jest ona sama. *Powstała nieprawdopodobna siła gospodarcza, wsparta naukowym know-how. Jak Unia, jako podmiot polityczny, poradzi sobie z własną potęgą?* – pyta prof. Konrad Paul Liessmann.

WYPOWIEDZI, KTÓRE ZMUSZAJĄ
DO REFLEKSJI, DO ZASTANOWIENIA,
A MOŻE INSPIRUJĄ...

Refleksje

R

Stefan Swieżawski:

„Za taki najpiękniejszy okres w historii Polski uważam wieki XV i XVI – okres Rzeczypospolitej wielu narodów, unię brzeską i jej owoce. W tamtych czasach i w tamtej mentalności musimy szukać naszych korzeni – trzeba ożywić ideały Polski Jagiellonów. Natomiast głęboko w nas załęgła się Polska, którą nazywam „sienkiewiczowską”. Henryk Sienkiewicz był na pewno genialnym pisarzem, ale wzorce, które nam zostawił i na których wychowują się bezrefleksyjnie całe pokolenia, są okropne. Pełno w nich pogardy i nienawiści do innych narodów, innych bliskich nam przecież – bo sąsiednich – kultur, religii. Żyjąc tymi ideałami, nigdy nie staniemy się narodem otwartym, tolerancyjnym, ekumenicznym”.

*(Lampa wiary. Rozważania na przełomie wieków,
Wydawnictwo Znak, 2000)*

Refleksje

Tomasz Strzembosz:

„Demokracja nie polega przecież jedynie na rządach większości. Bez poszanowania określonych praw mniejszości, bez uznania podstawowych uprawnień za powszechnie i trwale obowiązujące – nie ma ustroju demokratycznego. Podstawowe prawa i wolności są „nieprzegłosowalne”, tzn. żadna, nawet ogromna większość nie może ich odebrać. Nie pochodzą one z nadania państwa. Skoro nie zostały nadane, nie mogą też być odebrane”.

(Państwo prawne, „Znak”, nr 11, 1992)

KAŻDY KIJ MA DWA KOŃCE, CHYBA ŻE TO PROCA

Andrzej Bulat



Zamiana kryteriów z prawdy na atrakcyjność stanowi wielką rewolucję kulturalną, której wszyscy jesteśmy świadkami i uczestnikami, a po części ofiarami.

Ryszard Kapuściński

Ponieważ od pewnego, bardzo długiego już czasu autor ma świadomość, że uprawia zawód niszowy, temat podrzucony przez Redaktora – czwarta władza czy pierwszy terrorysta – niesłuchanie go podniecił. Z kilku powodów. Powód pierwszy – wszelkie telewizje „tajne, widne i dwupłciowe”, także radia komercyjne rozmaite, również większość stabloidowanej prasy ma tyle wspólnego z dziennikarstwem, co na przykład klan Giertychów z Europą. *Niewiele mamy wspólnego z Europą, ale i w ogóle mamy niewiele* – konstataował 70 lat temu Antoni Słonimski i jak zwykle wyszedł na proroka.

Powód kolejny autorskiego podniecenia – trzeba być niesłuchanie „ściekoszczelnym”, by wytrzymać ów zalew terroru i głupoty (ot na przykład „rotarianie to masoni”), w którym Bogu ducha winien widz, słuchacz, czytelnik musi się nurzać każdego dnia. Autor wprowadzić Bogu ducha winien nie jest, ale nerwy zszargane ma jak najbardziej, więc tu i ówdzie przeciekać zaczął. I powód trzeci, też niebagatelny. Autor „w całej rozciągłości” zgadza się z tym, co w wywiadzie dla miesięcznika „Press” powiedział był przed kilku laty prof. Stephan Russ-Mohl z Freie Universität Berlin: *Dotąd to właśnie media jako czwarta władza pilnowały, by demokratyczne instytucje państwowe nie nadużywały swojej władzy. Tymczasem one same urosły w siłę i potrzebują kontroli, która może funkcjonować jedynie poprzez wzajemną obserwację. Pisząc o mediach, dziennikarze kontrolują swoich kolegów. Mamy więc do czynienia z „piątą władzą”, która obserwuje środki masowego przekazu.*

W ten sposób rozstrzygnąwszy platoński dylemat „kto będzie strażnikiem strażnika?” – będzie nim strażnik – przystąpmy do obserwacji. Przyjrzyjmy się tym, których tradycyjnie nazywacie dziennikarzami, a którzy was irytują, wściekają, złością, przyprowadzają o gniew, bulwersują, mijają się z prawdą, manipulują, mącą w głowach, bredzą od rzeczy i co najgorsze – pozostają bezkarni, albowiem nie ciąży na nich żadna odpowiedzialność. Jak to się dzieje? Ależ nic takiego się nie dzieje. Po prostu pomyliliście kryteria, a zwłaszcza przedmiot, wobec którego chcecie je zastosować. Ryszard Kapuściński: *W Polsce ciągle żyjemy według*

za nieswieża telewizję

„Super Express” śledzi grupę oszustów

GANGSTER

DA

PRZED

NO

Tym razem żadne
nie stała się kr...

Pięcioletniemu Karolowi
Moż

standardów z epoki przedmedialnej i od ludzi, którzy nie mają ani kwalifikacji, ani aspiracji, żądamy respektowania zasad, niebędących i niemogących być ich zasadami. Na świecie nikt nie żąda od media workers, by byli komentatorami spraw wielkiego świata albo dawali nam jakieś objaśnienia o walorze poznawczym. Rozlicza się ich z atrakcyjności towaru, który wyprodukują.

I dlatego nie zazdrościcie ludziom zwanym przez was dziennikarzami, którym czasami zazdrościcie, bo – jak napisał kiedyś autor najsłynniejszych horrorów Stephen King – ci faceci *szcycący się odpowiednim wykształceniem potrafią sprawić, że gazetowa reklamówka prezerwatyw z wypustkami brzmi jak pieprzona Magna Charta Libertatum...* Może raczej zaprzyjaźnijcie się z Chartą, za nic mając reklamówkę, do której żaden szanujący się dziennikarz ręki, a tym bardziej pióra nie przyłoży...

Na wstępie, a jakże, to dopiero wstęp, autor chciałby określić granice tego, o czym będzie pisał, co definiuje się jako obiektywizm środków przekazu, a co, Bogiem a prawdą, jest postulatem z marzeń, bo nigdy nie istniało, nie istnieje i istnieć nie będzie. Bo pierwszym przykazaniem każdego dziennikarza – zresztą znajdziecie to w każdym dziennikarskim kodeksie, każdej deklaracji zasad postępowania – nie jest obiektywizm, lecz szacunek dla prawdy i prawo obywateli do prawdy. Tymczasem *wielkie centra medialne traktują informację jako towar, a nie jako nośnik prawdy* – to znowu R. Kapuściński. Nasz czas to czas informacji. Więc *wiedza o świecie coraz bardziej przechodzi w ręce mediów. Przeciętny człowiek wie tyle, ile mu pokaże amerykańska telewizja* – ten sam Kapuściński. A jak obiektywna jest telewizja, nawet amerykańska, sami wiecie najlepiej, bo oglądacie ją codziennie, wcale niekoniecznie w oryginalnej wersji.

Obszar więc, po którym autor będzie się migał, z lewej strony wyznacza wspom-

niany już Ryszard Kapuściński: *Nasz zawód to ciągła walka pomiędzy marzeniami, pragnieniem niezależności a rzeczywistościami sytuacjami, które zmuszają nas do respektowania interesów, poglądów i oczekiwań naszego wydawcy.* Czyli horyzont prawie idealny.

Ze strony prawej zamyka go Antoni Słonimski: *...ludzie gotowi są do przyjęcia najdalej posuniętej bredni i potrafią pogodzić się z faktem dokonany nawet kosztem własnego poczucia zdrowego rozsądku.* Też horyzont. Brukowy.

Autor zakłada, że uda mu się powiedzieć coś sensownego o tym, co jest w środku. Na przystawkę przygotował kilkanaście smacznych cytatów wyjętych z macierzystej gazety. Tak w ostatnich kilku latach pisali młodszy, coż począć, koledzy:

„Dziewczyny muszą posiadać nie tylko warsztat taneczny”.

„Chociaż przegrał wybory i do rady powiatu się dostał, nie może mówić o pełnej klęsce”.

„Niewielka rzeka Strzegomka pokazała rogi”.

„Chińczycy są najliczniej zaludnionym krajem na świecie”.

„Nawet kilkusekundowe skierowanie wzroku ku słońcu mogło grozić uszkodzeniem narządu na całe życie. – U nas takich przypadków nie odnotowaliśmy – powiedziano nam w Szpitalu Rejonowym w Środzie Śląskiej. Jak się okazało w placówce nie ma oddziału okulistycznego”.

„Będziemy dalej ufać pogotowiu, ale już z pewną dozą nieufności”.

„Po dopieszczeniu motocykla jeździec Polonii już na starcie był nie do ugryzienia”.

„Podziwiano pełnej krwi araby, które ostatni raz biegały po wrocławskim torze w latach 50.”.

Coraz szersze kręgi zatacza afery z podrobionymi świadectwami górników

Złapani za fałszywki

Prawie 40 wniosków w sprawie posługiwania się sfałszowanymi

weryfikacja dokumentacji pracowników. Związki zawodowe oraz dyrekcja Radnej zaczęły górników-uzantów do dobrowolnego przyznania się. Obiecywali, że wtedy nie



„Zakończyła się akcja pomocy bezdomnym. Strażnicy miejscy odwieźli 5 bezdomnych osób do izby wytrzeźwień”.

„Część suchych kwiatów kobiety siały i zbierały we własnych ogródkach”.

Wszystkiego można przytoczonym cytatom odmówić. Są przede wszystkim źle napisane. Są kiepsko udokumentowane. Są po prostu niewiarygodne. A przecież – tu sięgnijmy do teoretyków: *Mówić i pisać obiektywnie, to znaczy: w zgodzie z faktami, na podstawie wszystkich dostępnych źródeł i przy wykorzystaniu wszystkich możliwych sposobów dotarcia do nich* (naturalnie bez naruszania prawa i etyki zawodowej), *bez wyraźnych i częstych luk, wypełnianych domysłami i hipotezami* (ciągłe używanie zwrotów: „można sądzić”, „wydaje się, że”, „uważa się powszechnie” sygnalizuje raczej słabość argumentów, nie będąc wcale wskaźnikiem „analitycznego” sposobu myślenia dziennikarza) (Zbigniew Bauer). A wszak nie od dziś wiadomo, że: *W polityce, a także w dziennikarstwie, oznaką prawdziwej inteligencji są nie poglądy, lecz styl ich wyrażania* (Francis Wheen – publicysta „Guardiana”).

Teraz kilka zdań o etyce, powinnościach, zasadach, którymi winien kierować się dziennikarz. Weźmy pierwszy z brzegu kodeks. **Z Kodeksu etycznego dziennikarza PAP** (fragmenty):

1. Zawsze przedstawia stanowiska wszystkich stron konfliktu.
2. Nie zniekształca informacji dla atrakcyjności.
3. Nie podszywa się pod kogoś innego przy zbieraniu informacji.
4. Nie ulega naciskom, zwłaszcza polityków
5. Szanuje wrażliwość odbiorcy. Nie obraża.
6. Z umiarem posługuje się językiem źródła.
7. Powołanie się na źródło jest konieczne.
8. Źródło niedopuszczalne – „mówi się...”

Fińska badaczka Tiina Laitila – jak w swojej pracy *Filozofia – media – ekologia* podaje krakowski badacz Ignacy S. Fiut – dokonała analizy 31 kodeksów dziennikarskich i prasowych, obowiązujących

obecnie w Europie. Niemal wszystkie (80 proc.) wymagają od dziennikarzy prawdziwości, uczciwości i dokładności w przekazywaniu informacji, prostowania błędów, zakazują dyskryminacji ze względu na rasę, narodowość, odrębność kulturową, płciową i wyznaniową itp., przyjmowania łapówek i ulegania wpływom zewnętrznym, nakazują poszanowanie prywatności oraz ograniczania się do uczciwych metod zbierania informacji.

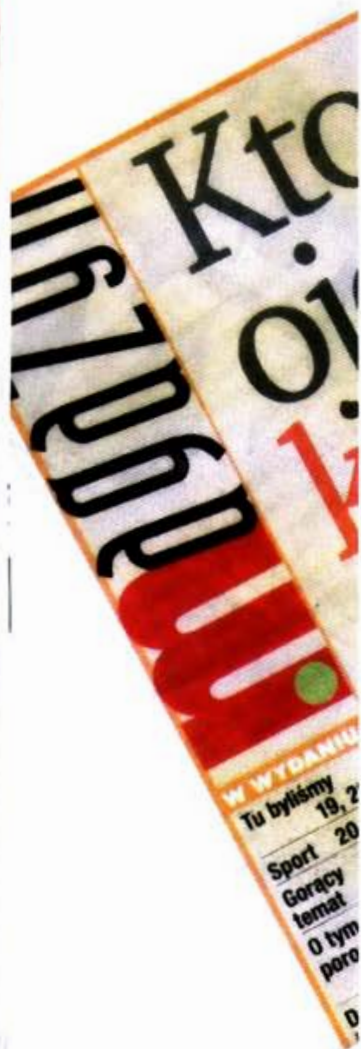
Wśród innych zasad większość kodeksów wymienia również obiektywizm w informowaniu, oddzielanie faktów od opinii i komentarzy, rozagę w relacjonowaniu zbrodni i wypadków, sprawdzanie faktów i źródeł, oddzielanie materiału reklamowego od redakcyjnego, poszanowanie praw autorskich, poczucie odpowiedzialności za wypowiedzi, uznanie prawa do krytyki, by nie rozwlekać się już nad zakazem pomówień, zniesławienia, zniewagi i nieuzasadnionych oskarżeń oraz pracy wbrew własnemu sumieniu.

Tak pięknie ma być. W Europie. A jakże – w naszym kraju również. Bo czym niby różnią się przywołane reguły z *Kodeksu etycznego dziennikarza PAP* od tych, które analizowała fińska badaczka? Niczym. Ale jak jest – każdy widzi. A dlaczego jest tak, jak każdy widzi? Przejdźmy w stronę drugiego horyzontu – tego brukowego i zastanówmy się przez chwilę „co się stało z naszą klasą”.

Prof. Walery Pisarek wyróżnił w Polsce lat 90., a my spokojnie przenosimy tę klasyfikację w nasze czasy, trzy typy dziennikarzy.

Pierwsi to **bojownicy**, którzy w swojej działalności kierują się tzw. dobrem sprawy. Szkoda, że głównie swojej. Świat widzą oni tylko w kolorach czarnym i białym. Mają około czterdziestki i zdecydowane poglądy: antykomuniści, lub przeciwnie – postkomuniści. Swój zawód uprawiają najchętniej wśród myślących jak oni.

Drudzy to **rzemieślnicy**. Przeważnie fachowcy, z poczuciem odpowiedzialności.



W tej kategorii mowa jest głównie o starszym pokoleniu dziennikarzy, którzy umieją jeszcze zdefiniować dziennikarską etykę, mimo wielu własnych politycznych grzechów na sumieniu. Grzechów z czasów PRL.

Trzeci typ, który nie wie, czemu prof. Pisarek również nazywa dziennikarzami, to **diskdżokeje** – zabawiacze publiczności. Przede wszystkim zabawie podporządkowują informację i komentarz do niej. Są młodzi, pracują w prasie tabloidowej, sportowej, a przede wszystkim w komercyjnym radiu. Najlepiej się czują w formach krótkich, najwyżej felietonach.

Typy te, prócz wspomnianych nieprawości **rzemieślników** z dawnych czasów (przeważnie stronnictwo i partyjność), katalog grzechów uzupełniły o nowe: dyletantyzm, raperstwo, insynuacjonizm, besserwisseryzm, pychę, arogancję, chęć posiadania „ostatniego słowa” i niechęć do dialogu (Ignacy S. Fiut). Dodajmy do tego niegrzeczność, a czasami ordynarne chamstwo i robi się całkiem niedobrze.

Dlaczego tak jest? Skąd się to wzięło?

Można by to od biedy tłumaczyć transformacją ustrojową po 1989 roku. Z pracy odeszło ok. 1,5 tysiąca osób, w tym wiele z przyczyn politycznych. Z powodu braków warsztatowych musieli odejść zwłaszcza ci, którzy dostali się do pracy po tzw. linii partyjnej. Z powodu zagubienia – byli tacy naprawdę! – odeszli ci, którzy nie potrafili zamienić maszyny do pisania na Worda. Wielu odeszło z braku... cenzury. Nie umieli sami wybrać tematu, nie mówiąc już o własnej interpretacji. Wreszcie część musiała odejść, ponieważ w niebyt odeszły redakcje. Z kolei weszli do zawodu dziennikarze dotychczas „podziemni”, niefachowi, atakże „ludzie z ulicy”, którym równie trudno przypisać profesjonalizm. Z czasem zaczęli się pojawiać absolwenci studiów dziennikarskich. O poziomie tych studiów, a zwłaszcza o przygotowaniu absolwentów do zawodu autor przez miłosierdzie wypowiadał się nie będzie. Młodzi wstępujący zatrudniani są często na innych niż etatowe warunkach

(tzw. samozatrudnienie), jednocześnie ich obecność wykorzystywana jest jako straszak dla dziennikarzy etatowych. Płace są utajone, nierówne, nikt nie jest pewny, że etat gwarantuje mu jakiekolwiek bezpieczeństwo socjalne.

Jeżeli dodamy do tego ciągły brak jedności środowiska dziennikarskiego, skromnej współpracy bodaj głównych organizacji zawodowych...

A mimo to... paradoksalnie, równolegle i równocześnie rośnie prestiż zawodu dziennikarskiego, na co wskazuje duże zainteresowanie studiami dziennikarskimi i lokowanie w rozmaitych ankietach zawodu dziennikarza wśród „zawodów przyszłości”. Swoją drogą ciekawe byłoby zbadać, kto ma większy wpływ na taki wynik ankiet – bojownicy czy diskdżokeje? Bo raczej nie rzemieślnicy...

Sami zaś dziennikarze (chyba raczej *media workers*?) objawiają coraz większą wiarę w skuteczność swojego działania jako czwartej władzy, mimo że zarówno biznes, jak i polityka nie ustają w wybijaniu im tego z głów.

Z roli posłańca, z roli służebnej *dziennikarze weszli w rolę psa łańcuchowego pilnującego osobistości i instytucji publicznych* (Ted Smith III. – profesor wydziału dziennikarstwa, Nowy Jork). A to oznacza przejście na pozycję krytyka obiektywnego i neutralnego. Tylko że już nie wewnątrz społeczeństwa, ale ponad nim. I co ważniejsze, poza nim. Może właśnie dlatego tak pięknie rozpowszechnił się mit tzw. czwartej władzy. Skoro w samej Ameryce, jakżeby nie u nas? O dziwo, mit ten podgrzewają najbardziej sami dziennikarze. Utrwalanie przez media terminu „czwarta władza” powoduje często nieuzasadniony wzrost roli mediów w życiu zwłaszcza politycznym. Coraz częściej konstatowany jest sposób postrzegania rzeczywistości tylko przez pryzmat mediów. Groźne zaczyna być w tym kontekście odwoływanie się do tzw. świadomości społecznej, którą to świadomość wcześniej sami



okończenie ze str. 1 Czy Uczelnia Zawodowa Zagłębia
niezgodne z prawem studia z psychologii

Licencjat na dusz

Studia psychologiczne, zgodnie z wytycznymi ministerstwa, mają charakter jednolity 5-letni. Są kierunki, np. prawo, medycyna i właśnie psychologia – tłumaczy przewodniczący Komitetu Nauk Psychologicznych PAN profesor Dariusz Dołęcki – Jeśli więc gdziekolwiek funkcjonują studia licen-

Andrzej Bułat – dziennikarz rzemieślnik z grzechami, choć, niestety, po czterdziestce (p. tekst obok). Rocznik 1948. Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Pracę dziennikarską zaczynał w „Kolumnie Studenckiej Gazety Robotniczej” w 1969 roku. W „GR” przeszedł wszystkie stopnie kariery; od młodszego redaktora do redaktora naczelnego, którym był przez 7 pierwszych lat 90. – „okres burzy i naporu”. Obecnie starszy komentator w „Słowie Polskim – Gazecie Wrocławskiej”. Żonaty, dwie córki, jeden syn, dwóch wnuków. Rotarianin od 1996 roku. W Rotary Klubie Wrocław-Centrum niemal „od zawsze” strażnik godła.

wykreowaliśmy. Zauważcie, ile razy na przykład wyklada w telewizji swoje racje wicepremier Hausner, a ile razy na przykład o planie Hausnera wypowiada się Monika Olejnik czy Tomasz Lis.

Pies łańcuchowy czy tzw. neutralny krytyk uprawia krytykę najprostszą. Ma gdzieś przemyślaną ocenę wartości, bo ta wymaga rozumu, wiedzy (nierzadko specjalistycznej), namysłu i rozsądku. Po co, skoro pies łańcuchowy wie, że jego intelektualne możliwości powinny sięgać umiejętności pisania czy mówienia na poziomie dwunastolatka (statystyczny odbiorca). Ale jako pies ujada i to głośno, dzięki czemu staje się aktywnym uczestnikiem każdej debaty społecznej. I to bez jakichkolwiek ograniczeń – zmienia stanowisko w każdej chwili, zmienia temat w każdej chwili, nie przedstawi żadnej propozycji, za to w każdej nie swojej wytknie braki. Nie musi więc kierować się logiką – dlatego raz nauczyciel gej jest be, bo nasze dzieci uczy, za chwilę ten sam nauczyciel jest cacy, bo jesteśmy za tolerancją dla odmienności. No i, jak to pies, kundel raczej, jest absolutnie poza wszelką odpowiedzialnością. *Kupiłem gazetę, by stwierdzić, czy były jakieś interesujące morderstwa. Nie było żadnych (Chandler).* W związku z tym nie należy się dziwić, że preferuje tylko wiadomości czarne, negatywne, co znakomicie zubaża odbiorcy dostęp do informacji w ogóle. A tym samym na przykład możliwość podejmowania właściwych decyzji.

Kilka lat temu rozgorzała debata na temat nieobecności i konieczności obiektywizmu w „środkach masowego terroru”. Wielu dziennikarzy uznało go za nieosiągalny w ogóle, np. Konstanty Gebert: *Obowiązkiem dziennikarza jest uczciwie przedstawiać fakty. Przez obiektywizm często jednak rozumie się neutralność, a są sytuacje, kiedy neutralnym na pewno być nie można. Jeśli dziennikarz chce zachować neutralność, znajdując się między snajperem a dzieckiem, do którego ten snajper strzela, to takiemu dziennikarzowi nie wierzę.*

Całkiem słusznie i logicznie sprawę przedstawili twórcy „Poradnika dla dziennikarzy Europy środkowej i wschodniej”, *stwierdzając, że dobór faktów do artykułu nigdy nie jest obiektywny. Toteż większość podkreśla wagę uczciwej bezstronności względem wszystkich osób i instytucji związanych z konkretnym tematem.* Reporterzy wiedzą także, że czysta prawda wyłania się dopiero po pewnym czasie, gdy w wyniku ich dociekań ujawni się fakty dodatkowe. Kto by tam jednak chciał czytać poradniki. Nawet dla dziennikarzy. Nawet dla dziennikarzy Europy. Zwłaszcza środkowej.

Nie ma więc sensu podniecać się jakimś wymaginowanym obiektywizmem. Można co najwyżej obserwować, czy gazeta albo telewizja starają się o przybliżenie prawdy. Jak to zaobserwować? Zwyczajnie. Tak, jak 250 lat temu. *Pewien gazeciarz napisał w swojej gazecie: „Jedni mówią, że kardynał Mazarin umarł, drudzy, że żyje; nie wierzę ani w jedno, ani w drugie” (Chamfort).*

REKLAMA, JAKA JEST – NIE KAŻDY WIDZI

Krzysztof Uściński

Benedykt Chmielowski, autor wydanej w połowie XVIII wieku sarmackiej encyklopedii pt. *Nowe Ateny, albo akademia wszelkiej sciencyi pełna [...], mądrym dla memoriału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana*, był człowiekiem, wbrew obiegowej opinii, mądrym i rozsądnym. W swoim nie tyle sławnym, ile osławionym dziele nie wahał się wprowadzić zamieszczać pseudonaukowych haseł z zakresu demonologii, magii i astrologii, ale definiując najlepiej znane i najwyższej cenione w dawnej Polsce zwierzę – ograniczył się do krótkiego stwierdzenia: „Koń, jaki jest, każdy widzi”.

Definicja ta do dzisiaj bywa przyczyną homeryckiego śmiechu potomnych. Niesłusznie. By zrozumieć zastanawiającą raptem wstrzemięźliwość autora, należy zdać sobie sprawę, czym był dla jego rodaków i adresatów *Nowych Aten* dzielny i piękny koń – najwierniejszy towarzysz rycerza na wojnie, miłość i duma szlachcica w czas pokoju. Mądry Chmielowski, książdź wprowadzić, ale z pochodzenia szlachcic, dobrze rozumiał, że mało kto zdoła oddać bogactwo treści, jakie zawiera w sobie krótkie słowo „koń”. Ograniczając się do sformułowania prostego i krótkiego, nie czynił tego z lenistwa. Raczej pozwalał, by jego dzieło – „mądrym dla memoriału” pisane – każdy czytelnik w miejscu dla siebie tak ważnym wypełnił własną treścią; nie wątpił, że mu jej nie zabraknie.

Podobnie ma się rzecz z reklamą. Fakt, że definiowana jest prosto i krótko – jako *wszelkiego rodzaju płatna forma nieosobistej prezentacji oraz promocji pomysłów, dóbr lub usług (Philip Kotler)* albo po prostu *opłacony komunikat, któremu towarzyszy perswazja mająca zmienić lub utwierdzić postawę adresata wobec produktu lub usługi* – odczytywany bywa przez ludzi powierzchownych jako dowód na jej prostotę i jednoznaczność. Nic bardziej mylnego.

To prawda, że reklama nie jest ani zbyt skomplikowanym pojęciem, ani najważniejszym narzędziem w marketingu mix, ani też nie ponosi szczególnej odpowiedzialności za poziom sprzedaży. Ale prawdą jest również, że od lat absorbuje uwagę opinii publicznej w stopniu dalece przerastającym jej rzeczywiste znaczenie. Także w III Rzeczypospolitej, państwie zmiennym i ciekawym jak z przekleństwa starego Chińczyka, do nielicznych zjawisk od lat niezmiennych należą właśnie bardzo silne emocje jej towarzyszące. W minionym piętnastolecu mieliśmy tu już i zrywanie plakatów, i procesy sądowe, i ogólnonarodowe dyskusje. Współczesny Polak ma do niej stosunek dobry

Artykułem Krzysztofa Uścińskiego rozpoczynamy cykl „Esej na zaproszenie”. Będziemy w nim prezentować publikacje autorów nie związanych z Rotary, ale będących wybitnymi specjalistami w dziedzinach, o których piszą.



Krzysztof Uściński był twórcą i przez prawie siedem lat redaktorem naczelnym miesięcznika „Aida-Media”, poświęconego problematyce mediów i reklamy. Obecnie jest wykładowcą public relations w Wyższej Szkole Bankowej we Wrocławiu i publicystą związanym z redakcją miesięcznika „Odra”.



(ok. 40%) lub zły (też 40%), ale z reguły podszyty nieufnością, irytacją, a czasem nawet zgola irracjonalnym lękiem. Dlaczego? Nie bez powodu. A raczej – z więcej niż jednego powodu. Wymieńmy je po kolei.

Po pierwsze – reklama zbyt często mija się z prawdą

Reklama, jako zjawisko ze sfery komunikacji społecznej, towarzyszy homo sapiens dosłownie od tysiącleci i od tysiącleci nadużywa jego zaufania. Zaczęło się w czasach prehistorycznych, w dniu, w którym o przywództwo koczowniczej hordy rywalizowali potężny mruk Wyrwidąb oraz mądry milczek Waligóra, natomiast wygrał cyniczny krętacz, ale uroczy gawędziarz, niejaki Samochwała. Odtąd już regularnie zwycięstwa polityczne częściej odnoszą kandydaci wyżsi, szczuplejsi, niebieskokoszulowi i szeroko uśmiechnięci, w pobitym polu pozostawiając ludzi mniej „medialnych”, choć inteligentniejszych, przyzwoitszych i z lepszym programem. Wszystko dlatego, że zarówno w walce politycznej, jak i w kwestiach mniej doniosłych – wyboru serka homogenizowanego, pasty do zębów czy oleju silnikowego – zbyt często w reklamowym komunikacie natrafiamy na niedopowiedzenie, gołosłowność obietnic, dwuznaczność komunikatu czy zwykły kant (uchwalane z wielkim szumem tzw. „kodeksy etyczne reklamy” mają represyjną skuteczność brzo-zowej witki i służą raczej uspokojeniu poirytowanej opinii publicznej niż uzdrowieniu sytuacji w branży).



Po drugie – za bardzo stara się awansować do rangi sztuki

A zlecniodawcy, owszem, dzieło sztuki chętnie obejrzą, ale przede wszystkim chcieliby mieć pewność, że opłacana przez nich agencja reklamowa reprezentuje solidne rzemiosło. Bo artystą się bywa, a rzemieślnikiem się jest albo nie. Ten ostatni, fachowiec po prostu, gwarantuje to, czego żaden artysta liczący wyłącznie na przyływ natchnienia obiecać nie może – rzetelne wykonanie i określony, przyzwoity poziom, poniżej którego dobry rzemieślnik nigdy nie schodzi. Ergo – niemal daje gwarancję, że wydane przez zlecniodawcę na reklamę pieniądze nie będą zmarnowane.

Niestety, im mniej w reklamie fachowców, tym więcej w niej pretensji do „wizji”, „natchnienia” i „artyzmu”, od których oceny wara profanom. Ci winni tylko płacić rachunki i omdlewać z zachwytu. Znamienne, że właśnie nad Wisłą (i w innych byłych „demoludach”, gdzie reklamę reanimowano dopiero po roku 1989 i gdzie do dziś brak licznej grupy przyzwoitych fachowców) niezwykle rozgłoszył sobie niejaki Oliviero Toscani, skandalista i hochsztapler, na Zachodzie ledwie tolerowany przez publiczność i ignorowany przez zawodowców, twórca szokujących billboardów dla Benettona. Fotograf ów do swej odrębności dorobił sobie ex post własną filozofijkę. Jak wątpli i kompromitującą, bo zdradzającą ciasne horyzonty jej twórcy – uzmysławia dopiero autobiograficzne „dzieło” Toscaniego



(o drastycznym, nie mogło być inaczej, tytule *Reklama – uśmiechnięte ścierwo*).

Po trzecie – jest reklama nieco zbyt ekspansywna

W biznesie to nie grzech, ale tu tzw. szarego człowieka niepokoi jej przedsiębiorczość we wrzucaniu coraz to nowych narzędzi masowej komunikacji w służbę działań mających na celu manipulowanie jego – szarego człowieka właśnie – zachowaniami na rynku:

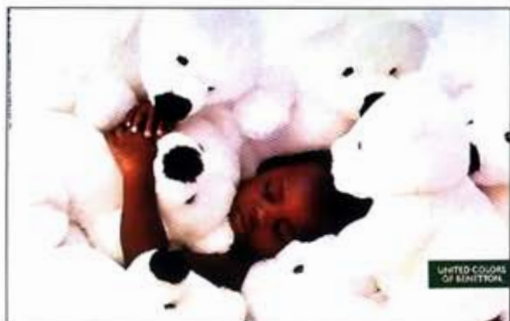
- 1) Pierwsza europejska gazeta zaczęła się ukazywać 15 stycznia 1609 r. (niemiecka „Aviso Relation oder Zeitung”). Pierwsza gazeta wyłącznie reklamowa – już trzy lata później (paryski „Journal General d’Affiches”).
- 2) Pierwszy film fabularny to grudzień 1895 r. Film reklamowy – połowa 1897.
- 3) Pierwsza telewizja publiczna rozpoczyna nadawanie w 1930 r. – w tymże roku mamy pierwsze próby wykorzystania XI Muzy do celów reklamowych.
- 4) Jeszcze szybciej przebiegała adaptacja Internetu.
- 5) Nieco dłużej trwało to przysposabianie nowego nośnika w wypadku fotografii prasowej (1873–1887) i radia (1906–1922).

Niepokój i irytację owego szarego człowieka zwiększa świadomość, że adaptując nowe media do swoich potrzeb stawia im reklama coraz to nowe wymagania, które z czasem poczynają czynić iluzorycznymi najcenniejsze cechy tych mediów – niezależność i informacyjną wiarygodność. Jaskrawym przykładem obecne sukcesy istniejących od XIX wieku pism bezpłatnych – utrzymujących się WYŁĄCZNIE z reklam. W ten sposób dokonuje się pełne ich uniezależnienie od jakichkolwiek oczekiwań czytelnika. Równoznaczne z równie pełnym uzależnieniem od ewentualnych żądań reklamodawcy... Tak to reklama dąży *per fas et nefas*, zmienna w formie, lecz porażająco konsekwentna w treści, do od tysięcy lat niezmiennego celu: Attention – Interest – Desire – Action.

Po czwarte – przeraża reklama swą skutecznością

Przeciętnego obserwatora spoza branży reklamowej napawa dziś obawą przede wszystkim nieprawdopodobna, jak wieść niesie, skuteczność reklamowych technik perswazji. Obawą tym większą, im gorzej zdaje on sobie sprawę, że ten bat reklama sama ukręciła na swoją skórę (techniki owe zostały mocno przewartościowane przez posługujące się nimi agencje; a dopiero potem zdemonizowane przez wiecznie poszukujące nowego żeru media). I nawet gdyby teraz reklama usiłowała „wyprzeć się” tej skuteczności – nie zdoła, bo faktem jest, że u korzeni ich reputacji znajdziemy RZECZYWISTE osiągnięcia; tyle że umiejętnie ubarwione (klasyczne nadużycie: przedstawianie sukcesów NADZWYCZAJNYCH lub wręcz ZMISTYFIKOWANYCH jako rezultatów możliwych do osiągnięcia zawsze i wszędzie, zobacz: mit o niezwyklej handlowej skuteczności tzw. sugestii





podprogowych, u którego korzeni tkwi dawno zdemaskowane oszustwo niejakiego Jamesa Vicary'ego sprzed półwiecza).

Choć gwoli sprawiedliwości dodajmy, że na początku lat 90. skutecznie wsparli reklamiarzy w tych działaniach demonstracyjnie zde gustowani intelektualiści. Pamiętam zorganizowane w 1995 r. na Zamku Królewskim w Warszawie, w bogatej oprawie artystyczno-kulinarnej, snobistyczne kolokwium pt. *Europa między Bizancjum a Disneylandem* (czytaj: merkantylne pospólstwo atakuje Okopy Świętej Trójcy). Nastrój w pałacowych komnatach przypominał otoczoną przez Hiszpanów Granadę, pod wysokimi sklepieniami wiało grozą i dał się słyszeć dostoyny łopot skrzydeł ulatującego z zagrożonej reduty Ducha Dziejów, bliżej podłogi zaś wygłaszano opinie tyleż dramatyczne, ile historyczne, a w znacznej mierze niemyrorytoreczne, naciągane i wręcz nieprawdziwe. Tam to psycholog Zofia Mińska-Wrzońska zgnębiła zebrane w letnią noc elity, najpierw odmawując straszliwie, na podobieństwo Muncha czy Malczewskiego, co reklama robi z tzw. szarym człowiekiem, a następnie stwierdzając: – *Niech państwo nie myślą, że, w przeciwieństwie do niego, są na nią odporni – nic bardziej mylnego. Reklama po prostu zostawiła nas w spokoju. Ignoruje nas, bo, jako grupa niezbyt liczna, jesteśmy dla niej nieciekawi.* Rynkowe „odrzuć” przeknęły to upokorzenie w milczeniu, ale zapamiętały: „ta reklama na każdego znajdzie jakiś sposób”.

I niezbyt podniosłoby je na duchu stwierdzenie, że tak naprawdę, to na co dzień padają ofiarą nie jakichś tam niebawale perfidnych i wyrafinowanych technik, ale własnych, najpospolitszych słabości. Bardzo to przykre dla masowego konsumenta – szczególnie dla tego z pretensjami do miana intelektualisty – usłyszeć, że do otwarcia sakiewki skłania się go, zręcznie wykorzystując jego gapiostwo, lenistwo, plotkarstwo, bezmyślność, nieuctwo i skłonność do zachowań machinalnych, odruchowych i żenująco łatwo przewidywalnych.

Po piąte – jest zdecydowanie zbyt arogancka

Zarzut ten dotyczy zarówno samej reklamy, która na okrągło „wie lepiej”, co jest dla nas dobre, jak i jej twórców. Ogromna dynamika rozwoju branży (przez niemal całą dekadę lat 90. wzrost obrotów po średnio 40% rocznie!) pociągnęła za sobą szybkie mnożenie się jej środowiska. Przy tej okazji weszło do niego mnóstwo osobników przypadkowych, nie tyle wybitnie zdolnych czy gruntownie wykształconych, ile przedsiębiorczych i obdarzonych nieprzeciętnym tupetem. Bardzo obrotni, gdy trzeba – układni, gdy nie ma takiej konieczności – chamscy, najliczniej występują w stolicy i tworzą tam dziś znaczący odłam tzw. warszawki – towarzystwa funkcjonującego w stylu, którego normalni ludzie po prostu nie akceptują, a który tworzy mało ciekawy entourage branży.

Arogancja środowiska reklamowego przejawia się też w podejmowaniu krzykliwych i bezpardonowych akcji samoobronnych w obliczu planowanych przez państwo ograniczeń reklamy pewnych wyrobów.

W trakcie tych kampanii padają cyniczne oskarżenia o totalitaryzm (!), dążenie do wprowadzenia państwowej cenzury przewencyjnej, ergo – chęć zniszczenia demokracji (!). A jednocześnie beczelnie wmawia się konsumentom, że celem reklamy nie jest bynajmniej nakłanianie do kupna, tylko... zwykła informacja.

Po szóste wreszcie – raz i specyficzna „nowoczesność” reklamy

Jej fundamentem jest prymitywna (bo nawet nie wyartykułowana) pogarda reklamowych japiszonów dla przeszłości. Tej przeszłości, której nigdy nie chciało im się poznać i zrozumieć. Traktowana jest ona przez nich jak lamus, do którego sięga się po omacku, by wygrzebać zeń coś w danym momencie przydatnego. I nam to sprzedać. W efekcie, dzięki copywriterom troglodytom dożyliśmy czasów, w których Salomon to nie mędrzec, tylko producent butów, Heweliusz to nie astronom, tylko piwo, Da Vinci to nie renesansowy geniusz, tylko jakieś kolorowe szmatki, Szopen to wódka, a Picasso to samochód. Coś tu jest nie tak.

Choć nie dla „ludzi reklamy”: oni wiedzą, że lepsze jest to, co nowsze – dzisiejsza reklama lepsza jest od wczorajszej, wczorajsza książka od tej, co wyszła trzy miesiące temu, a nowa Grochola od starego Szekspira. Dlatego własnoręcznie wykorzenili się (niczym sławetny baron Münchhausen, który, wpadłszy do bagna, wyciągnął się z niego za własną brodę), ignorując nawet dorobek swojej specjalności – przygniatająca większość znanych mi plastyków pracujących w reklamie nie ma pojęcia, kim był Tadeusz Gronowski, klasyk przedwojennej polskiej grafiki reklamowej, i co łączy z ich branżą np. Melchiora Wańkowicza czy Agnieszkę Osiecką.

Podsumujmy

Reklama bywa wspaniała i, częściej, kiepska. Skuteczna i nie. Rzetelna i kłamliwa. Ogólnie – taka jak ludzie przy niej pracujący. Natomiast na pewno nie jest jakąś straszliwą siłą, która wrywa się spod naszej kontroli, jakimś XXI-wiecznym Golemem czy Frankensteinem. Jest po prostu narzędziem. Raz użytecznym, a raz szkodliwym. Różnym.

Dostrzeżenie tych oczywistości utrudnia nam pewna „niedookreśloność” naszego punktu widzenia. Jako obywatele oscylujemy bowiem pomiędzy dwoma bardzo odległymi stanowiskami: martwimy się jej wciąż jeszcze ZBYT MAŁĄ SKUTECZNOŚCIĄ jako pracownicy firm reklamujących swoje produkty, natomiast jako konsumentów niepokoi nas jej SKUTECZNOŚĆ... ZBYT WYSOKA! Tymczasem ideałem byłoby, gdybyśmy potrafili odbierać ją bez irracjonalnego strachu i bez nabożnego podziwu – spokojnie i beznamiętnie.

Ale żeby do tego dojść, powinniśmy już w szkołach mieć specjalny przedmiot – uczyć się, krok po kroku, czym reklama jest w rzeczywistości i w jaki sposób usiłuje nami manipulować. Tylko – kto stworzy lobby, które chciałoby się zająć forsowaniem podobnej idei bezinteresownie?



KOBIETY W ROTARY

Agnieszka Partridge



Jaka jest współczesna kobieta? Zabiegana, zapracowana, niedoceniona, ale także mądra, piękna i dzięki postępom kosmetyki... coraz młodsza. Jest też współczująca i mimo natłoku obowiązków znajduje czas na pomoc innym. Takie są rotarianki z Wandy!

Polki, jak wiele innych kobiet na świecie, dzielą swój czas między pracę, pogonę za sukcesem i rodzinę. Nasze tradycyjne społeczeństwo nie zwalnia ich z całkowitej odpowiedzialności za dom i wychowanie dzieci. Dlatego często panie godzą te ambicje cudem. Na ogół opóźniają karierę albo nie do końca realizują swoje zamierzenia nie dlatego, by były mniej zdolne czy mniej pracowite, ale ponieważ cierpią ich emocje: gdy płacze dziecko, kobieta rzuca wszystko i biegnie je utulić. Często rezygnuje z kariery, na pierwszym miejscu stawiając dom.

Polskie kobiety prowadzą bardzo ograniczone życie osobiste. Wiele paniom nie starcza już czasu na spotkania towarzyskie, nie mówiąc o kinie, teatrze czy lekturze, chyba że jest to związane z ich życiem zawodowym. Coraz częściej też same pozbawiają się wrodzonego im ciepła i uczuciowości, przyjmując rolę twardych i zdecydowanych, bo tak każe życie.

Mimo zapracowania panie przejęły od niedawna jeszcze jedną ważną funkcję. Starają się nie być obojętne na biedę, nieszczęście i niesprawiedliwość. Te, które zyskały stabilizację – postępując wedle powiedzenia, że *kobieta po trzydziestce powinna zmienić przydomek „piękna” na „dobra”* – pomagają potrzebującym. Robią to na wiele sposobów: samodzielnie włączając się w akcje organizowane przez innych albo zrzeszając się w fundacjach, stowarzyszeniach i klubach, których nadrzędnym celem jest niesienie pomocy.

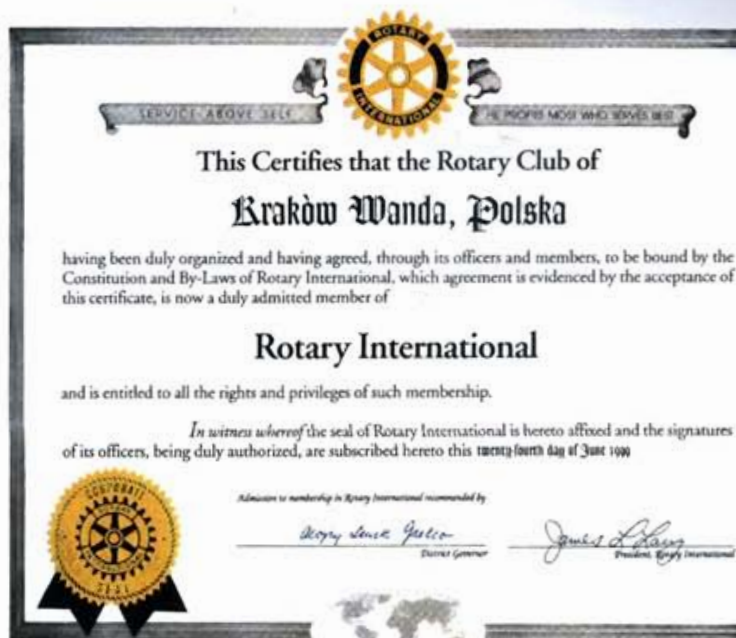
W Polsce działa wiele tego typu organizacji, a wśród nich damski Klub Rotary Wanda w Krakowie. Klub oficjalnie powstał w roku 1999. W jego skład wchodzi 20 pań parających się różnymi profesjami. Są wśród nich nauczycielki, lekarki, biznesmenki, dziennikarki.

Autorka, z wykształcenia historyk sztuki i polonistka, jest dziennikarką Telewizji Polskiej SA w Krakowie, współpracownikiem „Przekroju”, „Domu i Wnętrza”, „Dziennika Polskiego”. W latach 2000–2001 była prezydentem Klubu Rotary Wanda w Krakowie.

łączy je to, że zapominając o własnych korzyściach i kierując się rotariańską zasadą niesienia pomocy, pragną dać z siebie jak najwięcej.

Panie nie od razu pojawiły się w szeregach Rotary International. Aż do roku 1989 statut i regulamin RI jasno określały, że członkami Rotary Club mogą być tylko mężczyźni. Kobiety uczestniczyły jedynie w dorocznych konwencjach Rotary i były to wyłącznie żony rotarian. Nazywano je Rotariańskimi Annami, a nazwa ta wzięła się od ciekawego, historycznego wydarzenia. Otóż w roku 1914 rotarianie z San Francisco wynajęli specjalny pociąg, by dojechać na konwencję. Jedyną kobietą w tym pociągu była Anna Brunner, żona Bru Brunnera. Przedstawiano ją jako „Annę rotarianina”. Wkrótce to określenie przekształciło się w Rotariańską Annę*, a przydomek ten nadany został wszystkim żonom rotarian.

Panie zresztą nie były tylko ozdobami u boku swych rotariańskich mężów. Szybko zaczęły tworzyć organizacje powiązane z klubami Rotary na całym świecie. W Stanach Zjednoczonych, jako reakcja na dominację mężczyzn powstały żeńskie odpowiedniki męskich organizacji charytatywnych – Soroptimist International** i Zonta International***. Dziś niektóre znaczące programy rotariańskiej służby nie są przeprowadzane przez rotarian, ale właśnie przez ich żony. Grupy kobiet często nazywane Kobietami Rotary, Klubami Rotariańskich Ann, Las Damas de Rotary lub w przypadku bardziej formalnych organizacji, jak np. The Inner Wheel**** (z ang.: wewnętrzne koło) – co-rocennie realizują setki ważnych projektów humanitarnych w swoich społecznościach. Tworzą szkoły, kliniki dziecięce, ośrodki rozdzielania odzieży, żywności i sprzętu medycznego, opiekują się domami dziecka, domami starców. Często służą jako wolontariuszki, umożliwiając działalność ośrodków opieki nad dziećmi, organizują programy wymiany młodzieży, uzupełniają działalność miejscowych Klubów Rotary. Wiele kobiecych grup angażuje się w działalność międzynarodową.



Jako pełnoprawni członkowie klubów Rotary kobiety przyjmowane są dopiero od niedawna. Mniej więcej 20 lat temu w Stanach Zjednoczonych i Europie zaczęto postrzegać kluby męskie i konserwatywne myślenie o niemożności przyjęcia do nich kobiet jako swego rodzaju dyskryminację płci. Przyjęcie Margaret Thatcher do konserwatywnego i prestiżowego Carlton Club pomogło w akceptacji członkostwa kobiet w dawnych klubach dżentelmeńskich.

W Rotary International swego rodzaju wylom stanowił tzw. przypadek kalifornijskiego Rotary Club Duarte. Klub ten w roku 1978 zaproponował członkostwo trzem paniom. Zarząd Główny RI cofnął kartę członkowską temu klubowi za pogwałcenie statutu. W odpowiedzi na to klub z Duarte wniósł pozew przeciwko RI za pogwałcenie stanowego prawa cywilnego, które zabrania jakiegokolwiek dyskryminacji w przedsiębiorstwach i organizacjach publicznych. Sądy poparły stanowisko klubu z Duarte, oświadczając, że Zarząd nie miał prawa wykluczyć klubu z Rotary International z powodu przyjęcia kobiet w poczet swych członków. To orzeczenie, które wydano w roku 1987 pozwoliło kobietom ubiegać się o członkostwo w klubach Rotary. W roku 1989 Rada

Legislacyjna zagłosowała za usunięciem ze Statutu sformułowania „tylko dla mężczyzn”.

I tak od ponad dziesięciu lat do Rotary International przyjmowane są kobiety. Wiele z nich przewodniczy swoim klubom lub pełni nie mniej odpowiedzialne funkcje w ich zarządach. W kilku państwach, np. Meksyku czy Indonezji, działają kluby Rotary w stu procentach kobiece, jak krakowski klub Wanda. I nie jest to reakcja na męską dominację w Rotary. W myśl zasady, że nie należy nikogo dyskryminować, niedługo pewnie i do tych klubów zaproszeni zostaną panowie.

Wanda powstała jako trzeci krakowski klub Rotary z inicjatywy Lidii Białkiewicz, dyrektora V Prywatnego Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie. Członkiniami klubu są przedstawicielki różnych środowisk zawodowych: lekarki, prawniczki, nauczycielki, dziennikarki, właścicielki firm. Głównymi celami działalności klubu są: pomoc dzieciom i młodzieży znajdującej się w trudnej sytuacji materialnej lub rodzinnej, wspieranie młodych talentów ze środowisk niezamożnych, udzielanie pomocy uczącej się i studiującej młodzieży niepełnosprawnej, współpraca z klubami zagranicznymi w zakresie wymiany młodzieżowej. Środki na cele charytatywne pozyskujemy w sposób różnorodny, przede wszystkim poprzez organizowanie akcji. Pierwszą była przedświąteczna kwesta w grudniu 1999 r. w supermarkecie Krakchemia. Zebrane dary: żywność, odzież i zabawki zasilili Dom Dziecka w Sieborowicach, Fundację im. Ks. Siemaszki oraz Dom Pomocy Społecznej im. Helclów w Krakowie. W ramach współpracy z Fundacją „Dziecko” zrealizowaliśmy projekt „Równy Start”, który miał na celu wyrównanie szans edukacyjnych dzieci ze wsi i małych miasteczek. Efektem tej akcji był wyjazd dzieci na kolonie do Sękowej koło Gorlic. W roku 2001 w Krakowie zostały zorganizowane ferie zimowe dla 90 dzieci oraz wypoczynek wakacyjny

dla 30 dzieci. Środki na ten cel ofiarowali sponsorzy i uczestnicy koncertu charytatywnego „Skaldowie i ich goście”. Koncert ten był jednocześnie krakowskim jubileuszem 35-lecia istnienia Skaldów. W styczniu 2002 r. klub stworzył fundusz stypendialny „Podaj Dłoń”, którego konto zasilają wpływy z corocznie organizowanych Charytatywnych Balów Andrzejkowych i wpłaty sponsorów. Pierwszymi stypendystami funduszu byli studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, Politechniki Krakowskiej i Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, osiągający bardzo dobre wyniki w nauce, a zarazem zmagający się z niepełnosprawnością lub przewlekłymi chorobami. Stypendia mają charakter pomocy długofalowej, która ma ułatwić młodzieży ukończenie nauki, a tym samym zdobycie zawodu i usamodzielnienie się. Klub Wanda współpracuje także z wieloma klubami Rotary za granicą. Serdeczne stosunki łączą nas z klubami niemieckimi dzięki współpracy z RC Lubbecke Westfalen, angielskimi – zwłaszcza z RC Kew Garden Londyn, francuskimi, jak RC Toulouse Jacobins. W roku 2002 we Włoszech zawarłyśmy umowę partnerską między Wandą a RC Pescara-Ovest, która niebawem zaowocuje wymianą naukową i kulturalną. Naszą Honorową Członkinią jest prof. dr hab. Danuta Huebner, była minister ds. integracji europejskiej, a obecnie komisarz UE ds. polityki regionalnej.

Jedno jest pewne: kobiety wniosły do organizacji wolę działania, dynamizm, gotowość do pracy i aktywność. Z wrodzoną sobie troską pochylają się nad problemami dzieci, młodzieży, rodziny, zwracając uwagę na popularyzację tematyki prorodzinnej, adopcyjnej i dotyczącej praw dziecka. Cotygodniowe spotkania czynnych zawodowo kobiet, matek i żon są nie tylko miłą odskocznią od trudów życia. To ciężka, ale także potrzebna praca na rzecz pokrzywdzonych przez los i ludzi.

* Rotariańska Anna – określenie zarezerwowane dla żon rotarian. W wielu krajach jeszcze do niedawna pod tym szyldem działały kluby skupiające rotariańskie żony.

** Soroptymist International – „siostry najlepsze”, kobieca organizacja charytatywna założona w Illinois w roku 1909, obecnie licząca 2 tysiące klubów na całym świecie.

*** Zonta International – organizacja charytatywna skupiająca kobiety, założona w roku 1919 w Buffalo, ok. 36 tys. członkiń, 1200 klubów w ponad 60 krajach.

**** Inner Wheel – organizacja skupiająca żony rotarian, oficjalnie rozpoczęła działalność w roku 1924 w Manchester w Wielkiej Brytanii, obecnie ok. 100 klubów w różnych krajach. W Polsce jedyny klub Inner Wheel istnieje w Lublinie.

HOJNY DAR

Stanisław Jabłonka

Dwudziestego czwartego kwietnia br. gubernator Friedrich Kies z Paderborn (D-1960, Zagłębie Ruhry) oraz dr Wojciech Mach, prezydent RC Lublin-Centrum im. Marii Curie-Skłodowskiej przekazali Stowarzyszeniu Pomocy Chorym na Białaczkę sumę 59 500 dolarów na wyposażenie powstającego Polsko-Ukraińskiego Ośrodka Przeszczepiania Szpiku.



Inicjatywa tej pomocy zrodziła się przed 2 laty, kiedy prof. Anna Dmoszyńska, kierownik Kliniki Hematoonkologii AM w Lublinie, przedstawiła argumenty uzasadniające konieczność rozbudowy Ośrodka Transplantacji Szpiku, działającego przy klinice. Ośrodek pracował w trudnych warunkach lokalowych, pozwalających na wykonywanie autologicznych transplantacji szpiku kostnego i komórek macierzystych jedynie u około 30 chorych rocznie. Warunki lokalowe i normy sanitarne uniemożliwiały wykonywanie przeszczepów od dawców rodzinnych bądź niespokrewnionych (alogenicznych), co oznaczało znaczne zawężenie możliwości terapeutycznych ośrodka. Z analizy potrzeb leczenia chorych na nowotwory układu chłonnego (chłoniaki, białaczki i inne) wynika, że liczba wykonywanych

przeszczepów była znikoma w stosunku do potrzeb. A prezentujący światowy poziom ośrodek lubelski jest jedynym wykonującym tego typu przeszczepy we wschodniej Polsce. Posiada jednocześnie akredytację i certyfikat EBMT (European Group for Blood and Marrow Transplantation).

Współczesna hematologia stwarza możliwość osiągnięcia długotrwałej remisji lub nawet wyleczenia wielu chorób nowotworowych układu krwiotwórczego (chłoniaków, szpiczaków, białaczek i innych) przy zastosowaniu wysokodawkowej chemioterapii połączonej z transplantacją szpiku. Muszą być jednak stworzone po temu odpowiednie warunki.

Rektor Akademii Medycznej w Lublinie prof. dr hab. Maciej Latański, pragnąc umożliwić dalszy rozwój Klinice Hematoonkologii wraz z Ośrodkiem Przeszczepiania Szpiku i stworzyć zarazem godziwe warunki leczonym tam chorym, przeznaczył w 2000 r. na ten cel 3-kondygnacyjny budynek o powierzchni 950 m². Obiekt ten został wyremontowany i przystosowany zgodnie z przeznaczeniem, a wyodrębniony 12-lóżkowy oddział przeszczepowy szpiku odpowiada wszystkim normom sanitarnym i epidemiologicznym Unii Europejskiej (w salach jednolóżkowych ze śluzami zastosowano klimatyzację laminarną z filtrami bakteryjnymi, kamery telewizyjne umożliwiające porozumiewanie się chorych z rodzinami itp.).

Remont budynku został ukończony, uzupełnia się jego wyposażenie, a uruchomienie ośrodka nastąpi w trzecim kwartale 2004 r. Będzie posiadał 12 łóżek przeszczepowych oraz 46 łóżek klinicznych. W ośrodku będą wykonywane wszystkie rodzaje transplantacji szpiku, także od dawców spokrewnionych. W ciągu roku będzie można wykonywać około 120-140 przeszczepów, czyli cztery razy więcej niż obecnie.

Jednocześnie rektor Akademii Medycznej powołał Społeczny Komitet Budowy Polsko-Ukraińskiego Ośrodka Przeszczepiania Szpiku. Klinika Hematoonkologii i Transplantacji Szpiku AM w Lublinie od 8 lat współpracuje z Kliniką Hematologii Instytutu Patologii i Medycyny Transfuzyjnej we Lwowie. W tym okresie lekarze ukraińscy wielokrotnie gościli w Lublinie, uczestnicząc czynnie w sześciu międzynarodowych konferencjach organizowanych przez lubelską klinikę oraz odbywając staże szkoleniowe kliniczne z immunologii, genetyki i diagnostyki hematologicznej. Niektóre z nich sponzorował Klub Rotary Lublin Centrum.

Kiedy podjęto decyzję o przeniesieniu Kliniki Hematoonkologii i Ośrodka Transplantacji Szpiku do nowej siedziby oraz o znaczącym poszerzeniu ich bazy lokalowej, projektem zainteresowali się hematolodzy ukraińscy. Powstał pomysł, żeby w lubelskiej klinice szkolili się i pracowali ukraińscy lekarze, którzy w perspektywie mogliby przygotować lwowski ośrodek do transplantacji szpiku. W Lublinie natomiast wykonywano by transplantacje szpiku chorym z zachodniej Ukrainy. Ukraina dysponuje bowiem tylko jednym ośrodkiem transplantacji w Kijowie, co jest przysłowiową kroplą w morzu potrzeb. A biorąc pod uwagę znacznie bliższą odległość

Za każdą akcją humanitarną zawsze kryją się konkretni ludzie. W tym miejscu należy podziękować rotarianom niemieckim D-1900 i francuskim D-1700 za udział w programie, za wrażliwość, zrozumienie i hojność.

Szczególnie serdecznie pragnę podziękować pastgubernatorowi Dystryktu 2230; przewodniczącemu Komitetu Polska-Niemcy, Andrzejowi Ludkowi, który stworzył szansę uzyskania grantu niemiecko-polskiego; prof. Januszowi Laskowskiemu, przewodniczącemu Komitetu Polsko-Francuskiego, ojcu chrzestnemu tzw. grantu francuskiego; Mieczysławowi Kaczmarsukowi, pastprezydentowi RC Lublin-Centrum oraz gubernatorowi nominatowi Dystryktu 2230, który procedurę grantów uruchomił i pilotował.

Dziękuję w imieniu Społecznego Komitetu Budowy Polsko-Ukraińskiego Ośrodka Przeszczepiania Szpiku wszystkim za pomoc w realizacji założonych planów.

Stanisław Jabłonka

(przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Ośrodka Przeszczepiania Szpiku w Lublinie)



We wrześniu Polsko-Ukraiński Ośrodek Przeszczepów Szpiku Kostnego otrzymał kolejny dar. Tym razem było to 10 717 USD pochodzących z matching grantu, zorganizowanego przez dwa francuskie dystrykty i ich gubernatorów Jeana Camille'a Chastanga i Jeana Pierre'a Singera.

między Lwowem a Lublinem niż między Lwowem a Kijowem, ośrodek lubelski w sposób naturalny jest predysponowany do takiej współpracy i mógłby pełnić funkcję ośrodka międzynarodowego. Inicjatywa spotkała się z dużym zainteresowaniem i akceptacją ze strony prezydenta Europejskiej Grupy Transplantacyjnej, profesor Jane Apperly, która koordynuje prace europejskich ośrodków przeszczepowych.

W ośrodku lubelskim będą więc mogli się leczyć nie tylko Polacy, ale również obywatele Ukrainy. Wynika to z porozumienia w sprawie międzynarodowej współpracy transplantacyjnej, którą 27 kwietnia 2004 r. w obecności prof. Anny Dmoszyńskiej podpisali prof. Maciej Latański – rektor AM w Lublinie i prof. Wasil Nowak – konsultant krajowy Ministerstwa Zdrowia Ukrainy ds. Medycyny Transfuzyjnej. Leczenie pacjentów z Ukrainy byłoby finansowane przez Ministerstwo Zdrowia tego kraju, fundacje, sponsorów oraz ubezpieczycieli.

Porozumienie zostało zawarte na trzy lata. Obejmuje nie tylko leczenie, ale także współpracę naukową: organizowanie w Lublinie staży oraz szkoleń z zakresu przeszczepiania szpiku oraz nowoczesnych metod leczenia chorych na nowotwory układu krwiotwórczego.

Klub Rotary Lublin-Centrum im. Marii Curie-Skłodowskiej aktywnie włącza się do akcji, która ma w efekcie doprowadzić do powstania w Lwowskim Instytucie Patologii Krwi i Medycyny Transfuzyjnej własnego Ośrodka Przeszczepiania Szpiku. Klinika Lwowska obejmuje opieką 18 mln populacji, a po katastrofie w Czarnobylu obserwuje się tam zwiększoną zachorowalność na nowotwory układu chłonnego.



Digel w barwach jesieni

W jesiennie-zimowej kolekcji firmy Digel modny mężczyzna znajdzie całą paletę jesiennych barw, szeroki wachlarz tkanin. Różnorodność i funkcjonalność oferowanych linii garniturów zaspokoi najbardziej wymagających klientów.

Kolekcja jesiennie-zimowa zachwyca bogactwem tkanin. Klient może wybierać wśród wysokiej jakości welen tasmańskich, australijskich, ale także delikatnych wysokogatunkowych mieszanek welen z jedwabiem, co tworzy efekt lekkiego połysku, który idealnie oddaje elegancję wieczorowego garnituru. Welna występuje również w towarzystwie kaszmiru, pojawia się w duecie z poliestrem, czasami wzbogaca je jeszcze dodatek elastanu. Tkaniny sygnowane metkami Ermenegildo Zegna, Loro Piana, Gaenslen & Völter, Galtes, Dipray, Zignone, Reda, Marzotto, Lessona, tweedy firmy Harris to tylko niektóre z wielu wysokiej jakości tkanin, z których wykonana jest jesienna kolekcja Digel Manswear.

Marynarki mogą być gładkie lub ozdobione różnorodnymi deseniami, począwszy od drobnej jodełki aż po kraty. W fakturze garniturów prym wiodą delikatne, drobne prążki. Występują one w różnorodnej gamie kolorystycznej, która sprawia, że tkanina się mieni np. odcieniami gorzkiej czekolady, złocistego miodu i rdzy. Tkanina występuje też w wersji monochromatycznej o zróżnicowanej lekko strukturze. Dostrzegalny jest modny tenis zarówno o szerokich, wąskich, jak i zmiennych czy podwójnych raportach. Nie można nie wspomnieć o grubym sztruksie, który zdominował linię Casual Life, a w postaci drobnych prążków pojawia się w całej kolekcji.

Kolorystyka jesiennego kolekcji nawiązuje do barw tej pory roku – gorzka czekolada, złocisty miodowy brąz, zimny beż, kolory ziemi stają się coraz bardziej popularne i spotykają się z aprobatą klientów. Oczywiście obecna będzie również szeroka gama szlachetnych szarości, klasycznych głębokich granatów i zawsze modnej i aktualnej czerni. Nie zabraknie odcieni zieleni czy antracytu.

Jesienny dżentelmen ubrany w markę Digel przyciągnie uwagę nie tylko wysmakowaną elegancją, ale również indywidualizmem, ponieważ dzięki bogactwu kolekcji, kolorów, tkanin może wybrać taki model, który najlepiej odzwierciedli jego osobowość.



POWRÓT DO LAGUNY ZIELONEGO ŻÓŁWIA Rozbitkowie z El Fanadir

Cezary Kędzia



Punktualnie o dziewiątej mały bus, należący do dive center Lion Heart, prowadzonego przez rosyjsko-egipskie małżeństwo – Lenę i Safi`ego zajechał pod nasz hotel. Zaokrętowaliśmy się na niewielki dwunastometrowy, dwupokładowy statek o dźwięcznym imieniu Dilaila. Załogę stanowili leciwy kapitan oraz z młody marynarz. Oprócz naszej czwórki na statek wsiadła Lena – właścicielka Lwiego Serca, wraz z przewodnikiem Hamdim. Oprócz nas, profesjonalnych nurków, na statek wsiadła też para „czajników” (tak nurkowie nazywają osoby pływające z maską, płetwami i rurką), egzotyczne, duńsko-koreańskie małżeństwo. Koreanka miała nieproporcjonalnie duży do swojej filigranowej figury silikonowy biust, ledwo przykryty trójkątnymi skrawkami materiału. To, wraz ze stringami, wywoływało spory entuzjazm u marynarzy i pracowników portu. Jej twarz przypominała Yoko Ono z okresu młodości. Długie, ufarbowane na blond włosy podkreślały egzotyczny charakter tej drobnej osóbk. Towarzyszył jej duński, nijaki, blond mąż. Z ulgą powitałem moment wypłynięcia z portu.

El Fanadir to nic innego jak krawędź rafy opadająca stromo na głębokość 20 metrów. Lena i Andy doskonale ją znali. Wiera przypominała sobie, że w zeszłym roku właśnie tu widziała z daleka rekina wielorybiego. Ja miałem tu nurkować po raz pierwszy. Jeszcze ostatnie splunięcie w maskę, inflator w górę i powoli zeszliśmy na dno, wypatrując charakterystycznych punktów orientacyjnych, które w powrotnej drodze pomogą zlokalizować położenie naszego statku. Znaleźliśmy niewielki słup z koralowca, wręcz oklejony stadem złoto-czarnych luszczyńców. Ryby falowały, tak że słup wydawał się jednym, olbrzymim, pulsującym rytmicznie organizmem. Walcząc z silnym prądem, powoli posuwaliśmy się wzdłuż rafy. Piękne i kolorowe ustniczki cesarskie wraz z chetonikami niczym gigantyczne broszki dekorowały ścianę rafy. W odległości około dwóch metrów przed nami majestatycznie przepłynął olbrzymi półtorametrowy napoleon. „Ma ponad 60 kilo!” – wizualnie zważyłem rybę. Jego czoło zdobiła potężna narośl. Ciekawska i przyjaźnie nastawiona ryba ufnie zwróciła pysk w naszym kierunku. Nie miałem nawet najmniejszych wątpliwości, że była w przeszłości dokarmiana przez nurków. Poglaskałem rybę po wydatnym czole, jednak to nie zrobiło na niej żadnego wrażenia.

Wskaźnik ciśnieniomierza na mojej konsoli pokazywał 100 barów – był to bezwarunkowy sygnał do powrotu. Wiera z dezaprobatą pokręciła głową, pokazując że ma 150 barów. Podobnie było z Andym. Azotowi maniacy popłynęli dalej, a my z Maksem zawróciliśmy w kierunku statku. Promienie słoneczne jasno rozświetlały toń, przydając jaskrawych barw koralowcom, gdy nagle nad moją głową zrobiło się nieprzyjemnie mroczno. Początkowo myślałem, że nad nami przepływa spora łódź, lecz po chwili okazało się, że to żyje. „Ki diabeł? – pomyślałem – przecież w Morzu Czerwonym nie ma wielorybów”. Jednak szybko zrozumiałem swoją pomyłkę, przypominając sobie opowiadania Wiery. Mieliśmy nad sobą rekina wielorybiego w całej okazałości. Olbrzymia ryba miała chyba z 12 metrów długości. Nie omieszkaliśmy do niej podpłynąć, z respektem trzymając się z dala od ogona. To największe spotykane w tych wodach zwierzę miało paszczę wielkości sporej studni, jednak zupełnie nieszkodliwą, bo służącą wyłącznie do filtrowania planktonu. Rekin nie zareagował na nasze poufalości i miałem okazję obejrzenia jego potężnego oliwkowego, nakrapianego białymi plamkami cielska całkiem z bliska. Niestety, zafascynowany wspianą rybą nie zauważyłem, że w mojej butli praktycznie skończyło się powietrze. Miałem 30 barów, a to powinno starczyć na powrót do łodzi. Starczyłoby, gdyby łódź stała na swoim miejscu. Jednak nad naszym punktem orientacyjnym nie było statku. Poczulem, że już nie mam czym oddychać i pokazałem Maksowi charakterystycznym gestem: brak powietrza. Maks usłużnie podał mi swój octopus i, oddychając na jego butli niczym na smyczy, rozpoczęliśmy poszukiwania naszego statku. Na szczęście znalazł się 200 metrów dalej. Pokręcony kapitan nigdy jeszcze pewnie nie słyszał takiej





ilości polskich i rosyjskich przekleństw, które posypały się na jego siwą głowę po naszym wejściu na statek. Chyba co nieco zrozumiał, bo pokornie schował się na górnym pokładzie. Jak pokazały późniejsze zdarzenia, zdecydowanie nie był to jego najlepszy dzień. Po chwili na pokład wróciła Lena z Hamdim. Przynieśli ze sobą 2 spore graniki, zwane przez miejscowych grupperami, oraz niewielkiego tuńczyka, które ustrzelili za pomocą kuszy. Chociaż nie przepadam za rybami, to perspektywa zjedzenia fileta z tuńczyka przedstawiała się całkiem interesująco. Generalnie nurkowanie jest sportem dość wyczerpującym i wymagającym sporego wydatku energetycznego. Na dowód mogę powiedzieć, że podczas tygodnia intensywnego nurkowania oraz diety bezwiewprzowinowej tracę bez większych problemów około 7 kilogramów. Dieta cud.

Po obfitym i pożywnym obiedzie przyszedł czas na odpoczynek przed drugim nurkiem. Obudziło mnie brutalne szarpnięcie łodzią. Okazało się, że kapitan postanowił zmienić miejsce naszego postoju w związku z nasilającym się północnym wiatrem. Cumy zostały rzucone, jednak próby zapalenia silnika spelzały na niczym. Gdy silnik zawył na wysokich obrotach, było już za późno. Nasza łajba została zepchnięta przez falę i wiatr na płytko położną rafę. Twarde jak kamień koralowce zazgrzytały o dno. Kapitan rozpaczliwie próbował

powrócić na głęboką wodę, jednak wszystkie te wysiłki tylko pogarszały sytuację. By odciążyć rufę, która osiadła na rafie, przeszliśmy wszyscy na dziób. Nagle duża boczna fala rzuciła energicznie statkiem, kładąc go praktycznie na lewej burcie. Tuż obok mnie przeleciała, niczym lalka, Koreańska. W ostatniej chwili udało mi się złapać ją za ramię. Kurczowo uciepiona mojej dłoni wisiała za burtą. Po kilku sekundach łódź wróciła do pozycji horyzontalnej. Szybko przemieściliśmy się z powrotem na rufę statku i to, co ujrzeliśmy przez otwór ładowni, pozbawiło nas wszelkich wątpliwości. Statek w szalonym tempie nabierał wody. Z poszycia tego, co kiedyś było dnem Dilaili, sterczał duży krzak koralowca. Kapitan stał na mostku. Miotaly nim torse. W ciągu zaledwie kilku minut stracił dorobek swojego życia, bo jak się później okazało, statek nie był ubezpieczony. Koreańsko-duńska para rozpaczliwie krzyczała i prawdę mówiąc, wcale im się nie dziwię. Dla nich romantyczna wycieczka do podwodnych ogrodów skończyła się dramatyczną walką o życie. Już po kilku minutach wyskoczyli za burtę, raniąc dotkliwie ciała o ostre jak szkło krawędzie koralu. Pozostawili na tonącym wraku kamerę, aparat fotograficzny, pieniądze i ubrania, ale w tym momencie te luksusowe przedmioty nie stanowiły dla nich żadnej wartości. Nieoczekiwanie Dilaila stanęła dęba dziobem do góry. Poczulem się niczym



bohater cameronowskiego *Titanica*. Po pokładzie zaczęły fruwać pełne i puste butle z powietrzem, a to już zaczynało być naprawdę groźne. Ewentualny kontakt z taką butlą mógł skończyć się śmiercią, a w najlepszym wypadku połamaniem kręgosłupa lub kończyn. Tragizmu sytuacji dodawało to, że w zasięgu naszego wzroku nie było innej jednostki pływającej. Z reguły w popularnych miejscach nurkowych na kotwicy stało kilka statków, jednak pora była już późna, a i El Fanadir ze względu na silne prądy nie cieszyła się zbyt dużą popularnością wśród braci nurkowej. Wszystko wyglądało zdecydowanie nieciekawie. Mentalnie podjęliśmy ostateczną decyzję o ewakuacji. Zanim jednak do tego doszło, Andy nie omieszkiał się z nami podzielić kilkoma łykami whisky, która pozwoliła choć na chwilę uspokoić nasze napompowane adrenaliną organizmy. Gorączkowo naciągaliśmy na siebie pianki i jackety, które po nadmuchaniu ustami (zwykle robi się to powietrzem z butli) zachowywały się jak kapoki. Założyliśmy też pletwy i maski. Fala była coraz większa, a statek nieodwracalnie pękał wzdłuż i tonął. Jeszcze tylko w pośpiechu zapakowałem zegarek, komórkę, pieniądze i odtwarzacz do wodoszczelnego worka, a następnie włożyłem to do torby ze sprzętem i zdecydowanie wyskoczyłem za burtę. Prąd w tym miejscu był bardzo silny, a pływanie z torbą nie należało do doświadczeń najłatwiejszych.

Kilka minut po tym, kiedy ostatni rozbiitek opuścił pokład, statek zaczął trzeszczeć i rozpadł się na pół niczym lupina orzecha. Obie części zaczęły spadać w kierunku głębokiej wody i po chwili w grobowej ciszy zatonęły. Po Dilaili pozostały tylko liczne pęcherzyki powietrza i zawirowanie wody. Niemym świadkiem tragedii i jedyną widoczną pozostałością po dwunastometrowej Dilaili był stojący na płytce rafie ponad półtonowy silnik, który przywoził mi na myśl płytę nagrobną.

Kątem oka zauważyłem zrozpaczone egzotyczne małżeństwo walczące z prądem i zalewającą ich falą. Oboje byli strasznie zmęczeni, poranieni i opici słoną wodą. Fala zaczęła narastać i powoli zapadał zmrok. W Egipcie o godzinie 17 jest ciemno jak w... (już teraz wiem, skąd się wzięło określenie „egipskie ciemności”). Mijała druga godzina naszego moczenia się w wodzie. Koreanka zaczęła tracić przytomność. Po chwili zastanowienia, walcząc z dużą falą przyływową, zdjąłem z siebie jacket i wciągnąłem go na azjatycką piękność, co pozwoliło jej unosić się swobodnie na powierzchni bez większego wysiłku. Pokazałem Duńczykowi, jak wdmuchiwać powietrze przez inflator, co czynił z zapalem godnym Romea ratującego życie skośnookiej Julii.

Zrobiło się całkiem ciemno, a my zbiliśmy się w ciasną grupę. Spróbowałem czubkami pletw dotknąć dna, ale go już tam nie było. Prawda była raczej okrutna





– dryfowaliśmy na pełnym morzu. „Przy dobrym wietrze jutro będziemy na Synaju” – zażartowałem. Żart jednak nie spotkał się ze zrozumieniem współrozbitków. Rosjanie pocieszali się nawzajem, a kapitan milczał jak grób rodzinny czteromiejscowy. Miał chłopina o czym myśleć. Tego Ramadanu nie zapomni na pewno do końca życia. Nie bałem się utonięcia, nurtowała mnie jednak nieustannie jedna myśl. Drapieżniki wychodzą na żer właśnie w nocy i jeżeli nie widzimy ich w trakcie dziennych nurów, to nie znaczy, że ich tam nie ma. W Morzu Czerwonym spotyka się rekiny lamparcie, rekiny młoty oraz rekiny białoczułe. Co prawda jest ich więcej w okolicach Synaju, jednak my znajdowaliśmy się w odległości kilkunastu kilometrów od brzegu. Do ostatniego ataku rekina w tych wodach doszło podobno w 1998 roku, kiedy to rekin tygrys (lub jak kto woli lamparc) skonsurował młodego rybaka w okolicach Safagi. Na samą myśl o takim spotkaniu zrobiło mi się chłodniej i dreszcz przebiegł po plecach. Nie miałem zamiaru dokonać swojego żywota jako smakowity befszytk w paszczy rekina (hmm... a miałby co jeść). Moje ludojadowe rozmyślenia przerwał okrzyk Maksima. W odległości kilku kilometrów widać było światła statku. Istniały dwie możliwości. Mogła to być ekipa nurków wybierających się na nocne nurkowanie (w tym wypadku szanse, że na nas przypadkowo trafią były raczej marne) i druga,

bardziej korzystna dla nas, że jest to ekipa ratunkowa. Niestety, statek był za daleko. Szum fal zagłuszył nasze wrzaski. Pół godziny później światło znikło z pola widzenia. Zaczęło się robić nieprzyjemnie zimno. Pomimo że w Morzu Czerwonym ma około 25 stopni, to niestety temperatura powietrza w nocy spadała do 15 stopni. Mój komputer nurkowy pokazywał godzinę 23.30. Byliśmy wyczerpani, głodni, spragnieni i wychłodzeni. Szczególnie wyziębienie dawało się we znaki Kim (tak miała na imię Koreanka). Ona była praktycznie naga. Stringów i atrapy górnej części bikini niestety nie można było nazwać odzieżą. Dziewczyna dostała z zimna drgawek. Andy rozpiął swoją torbę nurkową i zaczął w niej grzebać. Ku naszej wielkiej radości wydobyl z niej 1/3 butelki whisky i litrową butlę wody mineralnej.

Spory łyk alkoholu choć na chwilę poprawił nam nastroje, a skrzętnie rozdzielona wśród rozbitków woda zaspokoiła pragnienie. Zrobiło mi się na tyle dobrze, że zmusiłem swój wyczerpany i zestresowany umysł do wysiłku. Przecież w swojej torbie miałem zapakowaną w foliowy worek komórkę! Delikatnie, by nie zamoczyć urządzenia, wydobyl z worka foliowego swoją Nokię. Lena podyktowała mi szybko numer komórki swojego męża. Na szczęście Safi odebrał telefon. „Gdzie jesteście? Szukamy was od dziesięciu godzin!” – krzyczał w słuchawkę. Żeby



to ja wiedział, gdzie my jesteśmy. Przekazałem telefon Lenie, która po arabsku podawała mężowi nasze prawdopodobne koordynaty. Nagle poczułem, że coś miękkiego i oślizgłego otarło się o moje nogi i w tej samej chwili pożałowałem, że nogawki mojej pianki sięgają tylko do kolan. Dryfując natrafiliśmy na dużą kolonię meduz. Przez chwilę czułem się jakbym pływał w kisielu. Niestety, ale podobnie jak inni rozbitkowie nie mogłem opanować irracjonalnego uczucia strachu i obrzydzenia przed tymi nieszkodliwymi przecież zwierzętami. Na szczęście to nie był gatunek parzących meduz. Podziękowałem Bogu, że jesteśmy rozbitkami w Egipcie, a nie w Australii. Tam byłoby znacznie gorzej. Australijskie meduzy mogą niefortunnego pływaka zabić w ciągu kilku minut. Jedy- nym i najlepiej działającym antidotum na ich oparzenia jest ocet.

Morze jakby się trochę uspokoiło, a na niebie świecił księżyc i gwiazdy. Takie niebo można zobaczyć tylko w tropikach, choć myślę, że sytuacja, w jakiej się znajdowaliśmy, nie sprzyjała jego podziwianiu. Po godzinie zobaczyliśmy nadpływający statek. Był wyposażony w szperacz i to właśnie nas poszukiwał. Na pokładzie szalał zrozwany Safi. To właśnie on podniósł alarm, gdy okazało się, że Lena nie odebrała dzieci z przedszkola, a Dilaila nie powróciła o siedemnastej do portu. Była godzina trzecia nad ranem. Spędziliśmy

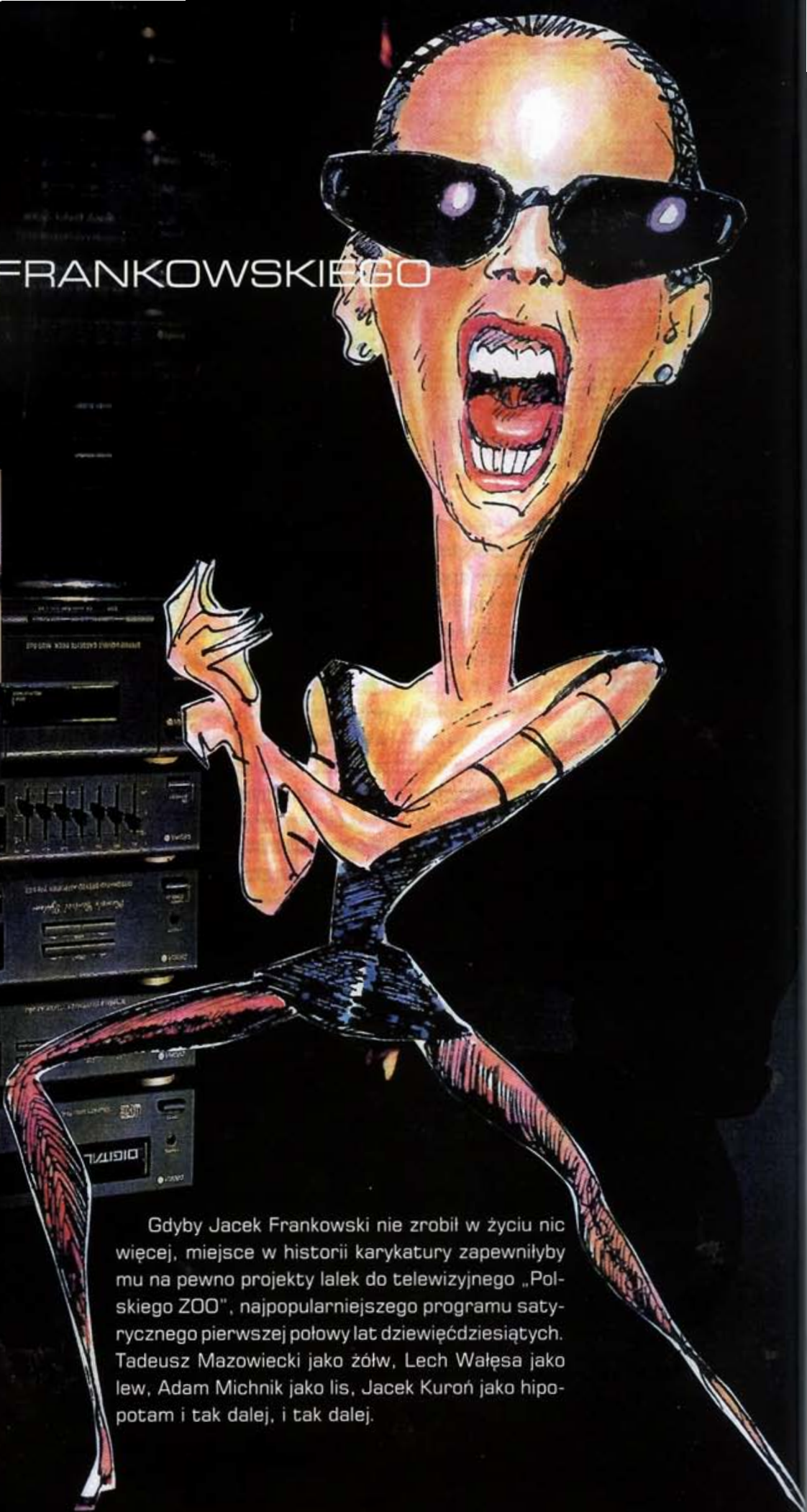
w wodzie ponad dwanaście godzin. Okazało się, że prąd zniósł nas na odległość dwunastu kilometrów od El Fanadir. Opatuleni w koce, popijaliśmy w milczeniu gorącą herbatę. Kim posłała mi uśmiech przez lzy, a jej mąż w dziękczynnym geście uściśnął mi dłoń. Dopiero teraz wyjaśnili mi, że jest to ich podróż poślubna. Plastrami i bandażami opatrzyłem im poranione nogi i ręce. Stałem zamyślony na rufie, patrząc na wschodzące nieśmiało słońce i migoczące w oddali światła Hurghady. Cholera! Zostałem prawdziwym rozbitkiem! Morze, które tak bardzo kochałem, pokazało kły, a nawet boleśnie ukąsiło. Jednak okazało się, że nie byłem jedyną obecną na rufie osobą. Obok mnie siedział nieruchomo człowiek z wtuloną między kolana siwą głową. Tym człowiekiem był niefortunny kapitan i ekswłaściciel Dilaili w jednej osobie.

Cezary Kędzia jest lekarzem, członkiem RC Głogów. Reportaż, który publikujemy, jest fragmentem jego książki o wyprawie do Egiptu pod tym samym tytułem. Zainteresowani innymi przygodami autora mogą zamówić „Powrót do Laguny Zielonego Żółwia” pod adresem elektronicznym provita@master.pl.

ZOO JACKA FRANKOWSKIEGO

Mariusz Urbanek

for: sadurski/www.sadurski.com



Gdyby Jacek Frankowski nie zrobił w życiu nic więcej, miejsce w historii karykatury zapewniłyby mu na pewno projekty lalek do telewizyjnego „Polskiego ZOO”, najpopularniejszego programu satyrycznego pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych. Tadeusz Mazowiecki jako żółw, Lech Wałęsa jako lew, Adam Michnik jako lis, Jacek Kuroń jako hipopotam i tak dalej, i tak dalej.



Z wykształcenia jest inżynierem leśnikiem, co być może tłumaczy talent do znajdowania w zwierzętach cech polityków i odwrotnie. Debiutował w 1974 roku jednocześnie w „Lesie Polskim” i „Słowie Powszechnym”, a dalej poszło już samo. Przez trzydzieści lat pracy jako karykaturzysta i satyryk współpracował z ponad 60 gazetami i czasopismami, swoje prace pokazywał na ponad 50 wystawach indywidualnych i blisko półtorej setce zbiorowych. Obecnie jest prezesem Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury.

Ale rysowanie polityków w skórach zwierząt i zwierząt z twarzami polityków to nie jedyna jego pasja. Zainteresowania: historia – pisze o sobie. Efektem była książeczka „Ogniem i mieczem w karykaturze Jacka Frankowskiego”, a w niej kilkadziesiąt karykatur aktorów, którzy zagraли w filmie Jerzego Hoffmana i polityków, których w tych samych rolach obsadziłby sam





satyryk. Można dzięki temu skonfrontować, kto bardziej pasowałby do postaci Zagłoby: Krzysztof Kowalewski czy Lech Wałęsa? Czy Marian Krzaklewski jako Bohun dorównałby Bohunowi Aleksandra Domogarowa i kto: Wiktor Zborowski czy Andrzej Olechowski wygląda bardziej walecznie jako Longinus Podbięta? A także czy Hanna Suchocka jako Kniahini prezentuje się równie władczo i dumnie jak Ewa Wiśniewska w tej samej roli.

Jacek Frankowski zilustrował ponadto książki Lidii Stanisławskiej z anegdotami i pikantnymi szczegółami z życia gwiazd filmu, telewizji i estrady, a na potrzeby tych dziesiątków gazet, z którymi współpracuje, rysuje satyryczne komentarze do polskiej rzeczywistości. A jak wiadomo, z uśmiechem łatwiej znosić nawet te absurdy i paranoje, których nie szczędzi nam współczesność.

Od 1998 roku Jacek jest rotarianinem, członkiem RC Warszawa-Józefów.



NA GORĄCYM UCZYNKU

Józef Herald

W książce o Hrabalu „Gra o życie” Aleksander Kaczorowski pisze: *To co nie zasługuje na opowieść, nie zasługuje na pamięć.*

Siedzę na ganku leśniczówki w Wierzbuchinie, niedaleko Żarnowca, i zastanawiam się, ile z moich opowieści zasługuje na pamięć. Niewiele. Może jednak takie wydarzą się. Trzeba je będzie złapać na gorącym uczynku.

4 czerwca

15 lat temu upiliśmy się z Krzysztofem Kopycińskim ze szczęścia. Wyborcze zwycięstwo ludzi z „naszej piaskownicy” zwaliło nas z nóg, jak wiosenny wiatr chorego, który wstał z łóżka i wyszedł na dwór. I ta Joanna Szczepkowska, która z rozbrajającym uśmiechem panienki z dobrego domu oznajmiła w telewizorze, że komunizm się skończył! Te proste, niewyobrażalne dotąd słowa, trafiły pod strzechę. Po 10 latach Joanna, z którą siedzę w pustym pałacu w Lubostroniu, niedaleko Żnina, nie ma już tyle entuzjazmu co wtedy. Lekko zgorzkniała, skurczona. Tylko oczy opowiadają pełnym blaskiem.

Dziś trochę mi wstyd, że wtedy do władzy posłaliśmy ludzi, którzy potem okazali się małodusznymi lub po prostu durniami. Ale tak musiało być, wiadomo, rewolucja. Co z tego, że dziś jesteśmy bogatsi o tamto i następne doświadczenia. Durniów nie ubyło.

5 czerwca

Zmarł Reagan. Mówili o nim kowboj, a my Polacy kochamy się w westernach i dlatego Roni był nasz. Był nasz tym bardziej, że miał sposób na Ruskich. Nikt się naprawdę nie dowie, jak Reagan i papież dogadali się co do wspólnej strategii w walce z czerwonym. W każdym razie okazali się skuteczni. Może łatwiej im się było porozumieć, bo obaj to aktorzy. Innego czasu i innej wrażliwości, ale aktorzy.

8 czerwca

Dziś rano planeta Wenus przedelfowała przed tarczą Słońca, co było widać z Ziemi.

Jeżeli ktoś spóźni się np. na pociąg z Gliwic do Wrocławia, to następny ma za godzinę albo dwie. Jeżeli ktoś dziś rano, tak jak ja, spóźnił się na tę astronomiczną atrakcję, następną okazję będzie miał za 243 lata. Trzeba pamiętać, żeby w przeddzień położyć się wcześniej i nie zasnąć na defiladę Wenus.

9 czerwca

W Babiejgórze kilkadziesiąt młuchów wędruje piaszczystą drogą na plażę. Prowadzi ich siostra zakonna. Dzieci są bardzo głośne, usta im się nie zamykają. Siostra zwraca uwagę: Dzieci, posłuchajcie, jak wiatr kołysze drzewa, jak ptaki śpiewają, jak szumi morze. To wszystko są boże dary. Ale dzieci nic sobie z tego nie robią, dalej gadają jak najęte. Siostra też nic sobie z tego nie robi, uśmiecha się. Wie, że pan Bóg zostawił na chwilę ptaki, sosny i morze i paple przez usta uradowanych dzieci.

17 czerwca

Umarł Kuroń. Znałem go tylko przez innych, ale raz zamieniliśmy zdanie, a właściwie to on powiedział do mnie jedno zdanie. Początek III RP, wykluwają się postsolidarnościowe partie, a wśród nich ROAD – Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna. Mam zaszczyt, a właściwie tremę, zasiadać w najwyższym gremium tegoż ROAD-u. To się chyba nazywało Rada Krajowa, coś takiego jak w nieboszczce PZPR – Biuro Polityczne. Siedzę tam przy jednym stole z Kurońem, który dziwnie mi się przygląda i uśmiecha. Kiedy widzi, że jestem tym trochę zakłopotany, mówi: Masz fajną koszulę. Patrzę na swoją koszulę i uświadamiam sobie, że jest identyczna jak jego – dzinsowa.

Już nigdy potem nie wystąpiłem przy nim w takiej koszuli.



30 czerwca

Jadę samochodem z Adamem Michnikiem na warszawski Czerniaków, do domu Jana Nowaka-Jeziorańskiego, aby wręczyć Kurierowi z Warszawy Feliksa – nagrodę „Gazety Wyborczej” w Bydgoszczy dla ludzi wybitnych i niepospolitych w swojej społecznej służbie. Po drodze Adam pyta mnie, czy zgadnę, ile lat znają się z Nowakiem. Strzelam i udaje się – blisko czterdzieści. W salonie mieszkania JNJ czekamy kilka minut. Po chwili wchodzi, schorowany, ale w nienagannie skrojonym garniturze i pod krawatem.

– Janku, czy pamiętasz nasze pierwsze spotkanie – zagaduje go na początek Michnik.
– Jakże miałbym nie pamiętać. Rok 1966 w Monachium, byłem dyrektorem Wolnej Europy. Portier dzwoni do mnie i mówi, że jakiś młokos z Polski chce się ze mną widzieć. Więc mu odpowiadam: Przepędźcie go jak najprędzej, bo przeze mnie będzie miał w Polsce tylko kłopoty.

– Ale nie posłuchałem – śmieje się Adam i padają sobie w ramiona.

1 lipca

Nowy rok rotariański. Przyszli gubernatorzy i prezydenci przekazują sobie władzę. Robią to w różnych oryginalnych miejscach. Przyczym spoiwem czy też myślą przewodnią tych imprez jest woda (proszę nie doszukiwać się żadnej kreski nad literą o). Woda, prawdziwa woda. Te celebry odbywają się na promach, statkach, łodziach, piknikach żeglarskich. Pieczony dzik czy koncert symfoniczny jakby się trochę opatrzyły.

Niedawno widziałem w telewizji ślub pod wodą. Młoda para (mężczyzna i kobieta, czyli tradycyjnie) przysięgała sobie miłość w towarzystwie rekinów ludojadów. My bardzo lubimy naśladować oryginalne pomysły. W tym przypadku zalecałbym jednak dużą ostrożność.

9 lipca

Lubkowo, kilka kilometrów od morza. Idę do miejscowego sklepu po bułki i gazety. Wchodzę i widzę w kolejce kobiety mówiące

językiem, którego nie rozumiem. Jedyne słowa, które łapię to: kasa chorych. Ten twór polskiej służby zdrowia trudno przełożyć na język kaszubski.

17 lipca

W Ciechocinku przy tężniach odbywa się Festiwal Muzyki Romów. Niestety, hałasu, łomotu i playbacku więcej niż tkliwej muzyki cygańskiej. Capo di tutti capi festiwalu – Don Wasyl z Włocławka – prowadzi go w ślepy zaułek, w stronę jeszcze jednej biesiadnej imprezy, na której najważniejsze jest kolebać się i być widzianym w telewizorze.

Magnesem dla publiczności jest niezapatalna Maryla Rodowicz – pierwsza Cyganka RP. Ta, ciągle jedna z pierwszych dam polskiej estrady, śpiewa: Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma. I tu z panią Marylą zgadzam się w całej rozciągłości.

31 lipca

Woodstock w Kostrzynie. Jestem na tej imprezie dlatego, że urodziłem się 17 km od Kostrzyna (w Dębnie Lubuskim) i w każde wakacje wpadam tu na kilka dni pooddychać czystym dębowym lasem. Na rockowisku nieprzebrane tysiące, dziesiątki tysięcy na ogół młodych ludzi, na ogół z fantazyjnymi włosami, na ogół w czarnych koszulkach i na ogół trzeźwych.

Glupoty gada Rydzyk i jego kompania, że Woodstock to ruja i porubstwo. Oczywiście, że wśród 200 tys. ludzi znajdują się narkomani, zboczeńcy i złodzieje. Wszystko jednak w ramach średniej statystycznej. Widząc to, nie będę odradzał przyjaciółom puszczania dzieci na Woodstock. Jak są mądre, nic im tam nie grozi.

4 sierpnia

Siedzimy z Jerzym Skolimowskim w knajpie „U Fryzjera” w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą i popijamy lemoniadę z lodem. Twórca filmu *Ręce do góry* przyjechał na festiwal w Kazimierzu, by pokazać swoje stare i nowe dzieła. Pytam go czy wie, że w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku w kinie Bajka w Pałacu Kultury w czasie trwania Kongresu Kultury Polskiej pokazano właśnie *Ręce do góry*. I, że wychodząc z kina o 2

w nocy nie sądził się nawet, że o 6 rano obudzimy się w innej rzeczywistości. Ta informacja bardzo go podekscytowała. Nie wiedział o tym.

Pytam go też, ile razy leżał na deskach, bo w festiwalowej gazecie napisano, że stoczył 26 walk bokerskich. – 16 a nie 26 – poprawia gazetę Jerzy. – I nigdy nie byłem na deskach. Z tych 16 walk – 10 wygrałem, a 6 przegrałem.

O współczesnej polskiej kinematografii Skolimowski nie wyraża się pochlebnie. O niektórych kolegach z czasów łódzkiej filmówki też ma nienajlepsze zdanie. O Zanussim mówi, że kilkadziesiąt lat temu wymyślił mu ksywę: Zanudzi.

10 sierpnia

Nigdy nie użyłem wobec niego słowa – kłozard. Zawsze mówię: Panie mecenasie, a on do mnie: Panie inżynierze, choć obaj wiemy, że nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością. Zawsze jesteśmy kwita, on życzy mi dobrego dnia, a ja za te szczerze życzenia odpłacam mu się pierwszą znalezioną w kieszeni monetą.

Właśnie dziś mecenas dopadł mnie przy straganie z jabłkami i oświadczył, że ma dla mnie dobrą wiadomość.

– Panie inżynierze, dostałem rentę. 680 złotych, czy pan to rozumie?

Szczerze się ucieszyłem, ale równie szczerze odpowiedziałem, że nie rozumiem. – Na wzrok dostałem, komisja mnie wezwała – wytłumaczył. – Przecież ja nic nie widzę – dodał.

Ze zrozumieniem, choć trochę sztucznie pokiwałem głową, przypominając sobie jak mecenas, grzebiąc w małych monetach

na mojej dłoni, bez pudła odróżniał 10 groszy od 20.

14 sierpnia

Na tenisowym Prokom Open w Sopocie piękna Włoszka Flavia Pennetta „dobija” w półfinale naszą najlepszą tenisistkę Martę Domachowską, kiedy z Frankfurtu dzwoni do mnie syn: Tata, czy wiesz, że Miłosz nie żyje? Znieruchomiałem. Dawno temu, w stanie wojennym, wysłałem nobliście do Berkeley taśmę magnetofonową, na której była moja muzyka do jego wiersza „Walc”. Nie dostałem żadnej informacji zwrotnej. Nie wiem, czy przesyłka doszła i czy Miłoszowi spodobała się moja kompozycja (niektórzy twierdzili, że poeta nie lubił, jak mu z wierszy robiono poezję śpiewaną). Potem, kiedy już wrócił na stałe do Polski, kilkakrotnie miałem okazję, aby zapytać go o tamtą przesyłkę. Nie zapytałem i już nie zapytam.

18 sierpnia

Otylia zdobyła złoty medal na Olimpiadzie. Wszyscy ją kochamy. Przypomina mi się nasza rozmowa telefoniczna późną wiosną do dodatku „Gazety Wyborczej – Wysokie Obroty”. Jednym ze standardowych pytań w rubryce „Ostra jazda” jest: seks w samochodzie. Poprzedniczki Otylii, znane aktorki i artystki, odpowiadały na to pytanie chętnie i zadziwiająco szczerze: Uprawiam, albo: Niewygodny, bo mam za długie nogi, albo: Wolę w autobusie, albo: Tak, ale pod warunkiem, że będą w pobliżu grzybiarzy. Otylia też odpowiedziała szczerze: Nie wiem, w samochodzie nie próbowałam, ale myślę, że jest dozwolony.

Józef Herold – RC Bydgoszcz. W Rotary od 1993 roku. W latach 2000–2003 redagował biuletyn informacyjny Dystryktu 2230 „Herold Rotariański”. W kadencjach 2000–2002 oficer public relations. Od czterech lat oficer dystryktalny Rotaractu. Zawodowo od 1991 roku redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” w Bydgoszczy i Toruniu.



PAUL HARRIS W DRODZE DO ROTARY

Mariusz Urbanek

Wstulecie istnienia Rotary International, na siedemdziesięciolecie działania Rotary w Polsce, po 56 latach od pierwszego wydania wersji angielskiej, polscy rotarianie otrzymują wreszcie przekład autobiografii założyciela ruchu, Paula Harrisa. Na razie jeszcze w mikroskopijnym nakładzie (ledwie 100 egzemplarzy) i na prawach druku wewnętrznego łódzkich klubów Rotary, ale skoro pierwszy krok został już zrobiony, to jest nadzieja, że w nieodległej przyszłości wszystkie problemy związane z prawami autorskimi zostaną rozwiązane i z książką będą mogli się zapoznać także pozostali rotarianie w Polsce.

Książka obejmuje cały okres życia Paula Harrisa, od momentu, gdy po bankructwie ojca i rozdzieleniu z matką przybył wraz z ojcem i starszym bratem do gospodarstwa dziadków w Wallingford w Nowej Anglii (Vermont), przez dzieciństwo, studia na uniwersytetach w Virginii, Princeton i Iowa, praktykę prawniczą w kancelarii w Chicago, po ostatnie lata życia spędzane wraz z żoną Jane w domu o nazwie Comely Bank (Cudownym Brzeg).

Fascynujące są rozdziały, w których Harris relacjonuje dzieciństwo spędzone w rządzonej silną ręką babci, hołdującym mieszczańskim ideałom i konserwatywnym w najlepszym tego słowa znaczeniu domu dziadków. Fascynujące, choćby z tego powodu, że dziś takich domów już

nie ma. Jego sercem była kuchnia babci Pameli. W kuchni robiło się własny chleb, własne masło, własne kielbasy, grzało wodę na sobotnią kąpiel, ale przede wszystkim w kuchni budowało się rodzinne więzi. *Kuchnia babci była podobna do fabryki. W kuchni wytwarzana była energia, która napędzała wszystkie wewnętrzne sprawy domu* – wspominał Harris. Dziadek Howard Harris był człowiekiem dobrze znającym wagę słów, które dla człowieka honoru mają wartość spisanej umowy. Wyruszając z takiego domu w świat, nie zabierało się być może wielkiego majątku, ale otrzymywało się coś znacznie bardziej istotnego – głęboko wpojoną świadomość, jakie wartości są w życiu naprawdę ważne.

Poświęcona dzieciństwu pierwsza, i obszerniejsza, część książki pełna jest pysznych charakterystyk ludzi, wśród których Harrisowi przyszło żyć w dolinie. Sąsiadów (*Asa Webster był uważany za najwybitniejszego kłamcę. Była to pozycja, z której był dumny*), sklepikarzy z wioski (*Obadiah Makepeace był geniuszem, jeśli chodzi o pozyskiwanie klientów. Jeśli nie miał któregoś ze swoich towarów, zawsze udawało mu się nakłonić klienta do kupna czegoś zupełnie innego.*), nie całkiem poukładanego ojca (*Ojciec zwykł chodzić w kółko po ogrodzie. (...) W tym czasie stał się, można powiedzieć, wynalazcą. Wśród wielu rzeczy odkrył, że dla wygody można gazety oprawiać w drewniane uchwyty (rączki) i wieszać je na ścianie.*

Paul. P. Harris

„Moja droga do Rotary. Opowieść o chłopcu, społeczności Vermont i Rotary”, Rotary Klub Łódź, Łódź 2004, stron 271

Wymyślił też lampę dla kominiarzy oraz kasownik biletów na przejazdy kolejowe. Niestety, żadne z tych odkryć nie zapewniło mu milionowych zysków na które tak liczył.) W sumie 30 pierwszych rozdziałów (na 42) to obraz beztróskiego dzieciństwa spędzonego w rajskej okolicy wśród życzliwych ludzi. Jednak, oczywiście, najważniejsze dla autora i najciekawsze dla czytelników są rozdziały opowiadające o tym, jak rodziła się idea Rotary, a następnie jak wizja przybierała kształt ogólnoświatowego ruchu.

Zaczął się – za radą jednego z uniwersyteckich profesorów – od „pięciu lat robienia głupstw” przez świeżo upieczonego prawnika. Był przez te lata wszystkim: pracownikiem fizycznym, reporterem w gazecie, hotelarzem, pakowaczem pomarańczy, aktorem teatralnym i kowbojem, czyli chłopcem do pilnowania krów. Dopiero po tym swoistym terminowaniu i smakowaniu życia Paul Harris – nie bez kłopotów naturalnych dla początkującego prawnika – otworzył kancelarię w Chicago. Tam poczuł jak bardzo jest samotny ze swymi problemami bez rodziny, bliskich, przyjaciół. *Dręczyła mnie uporczywa myśl, że doświadczyłem tego co przydarzyło się już setkom, może tysiącom innych w tym wielkim mieście. Byłem pewny, że musi tu być wielu młodych ludzi, którzy przyjechali z farm i małych wiosek, żeby zrobić karierę w Chicago. (...) Dlaczego nie sprawić, żebyśmy się spotkali? Jeżeli inni tak jak ja tęsknią za wspólnotą, coś mogłoby z tego wyjść.* Tak narodził się pierwszy klub Rotary. Młodzi ludzie w klubie odtwarzali więzi pamiętane z wiosek i miasteczek, z których przyjechali. *Bankier i piekarz, duchowny i hydraulik, prawnik i pracownik pralni odkrywali wzajemne podobieństwa we własnych ambicjach, problemach, sukcesach i porażkach* – wspominał Harris. – *Odkrywaliśmy, jak wiele mamy wspólnego. (...) Poczulem się, jakbym znów był w dolinie w Nowej Anglii.* Potem pojawiła się idea służby społecznej i działalności charytatywnej. Rotary weszło na szlak, którym zmierza do dziś.

Spośród pierwszej trójki, której Harris zaproponował współtworzenie Rotary, Sylvester Schiele został pierwszym prezydentem, jednak dwaj pozostali szybko znaleźli się poza ruchem. Ale na ich miejsce pojawili się kolejni. Okazało się, że osób myślących tak jak Paul tylko w Chicago jest więcej. Ale to nie był łatwy czas. Nawet najszlachetniejsze idee ciężko przebijają się do świadomości ludzi, Harris doświadczył tego nawet pośród najbliższych przyjaciół z klubu, gdy zaproponował wyjście Rotary poza Chicago. Wielu nie rozumiało, o co mu chodzi. „Szybko się nauczyłem, że najlepszą metodą, by coś zrobić, jest zrobić to samemu” – konstatował. Zaczął zarażać swą ideą w pierwszej kolejności ludzi, których poznał w czasie „pięciu lat robienia głupstw”. Okazało się, że ma wśród nich wielu przyjaciół, gotowych mu pomóc. Jednak kolejną barierę niewiary musiał pokonać, gdy rzucił ideę Rotary ogarniającego świat. Tego było za wiele nawet dla części bliskich współpracowników. Ale w końcu nawet ci, a wcale nie było ich mało, którzy uważali Harrisa za nieoprawnego fantastę, musieli przyznać mu rację. Zaczęło się od jednego miasta, po czterdziestu latach, gdy Harris spisywał swe wspomnienia, i po dwu wojnach, podczas których Rotary tam gdzie było to tylko możliwe kontynuowało swą misję, w 70 krajach pracowało już ćwierć miliona rotarian. *Innymi słowy można powiedzieć, że słońce nigdy nie zachodzi nad Rotary* – napisał.

Paul Harris spisywał swoje wspomnienia w Comely Bank, w którym spędził wraz z żoną ponad 30 lat. Stamtąd jeździł do krajów na wszystkich kontynentach świata jako ambasador organizacji, która miała we wszystkich tych krajach swoich przedstawicieli. Rotary International za jego sprawą stało się znakiem rozpoznawalnym wszędzie. Gilbert Keith Chesterton, angielski pisarz i krytyk, nazwał czas, w którym żył, Epoką Rotary.



DYPLOMACJA OBYWATELSKA (II)

Bohdan Kurowski



Bohdan Kurowski, pierwszy gubernator Dystryktu 2230, podjął się opracowania historii polskiego Rotary, od chwili powołania pierwszych klubów w końcu lat dwudziestych ubiegłego stulecia poczynając. Dokonał szczegółowej penetracji archiwum RI w Evanstone, zebrał materiały historyczne w rotariańskim biurze w Zurichu, przejrzał dostępne, choć bardzo niepełne, dokumenty na ten temat w Polsce. Pierwszą część opublikowaliśmy w poprzednim numerze „Rotarianina”; całość, zatytułowana „Dyplomacja obywatelska” ukaze się w przyszłym roku na stulecie istnienia Rotary.

W cytowanej już publikacji („Rotary in Poland” z 1939 r. – red.) gubernator nominat Tytus Zbyszewski stwierdzał m.in.: *W ciągu ostatnich kilku lat rotarianie w Polsce musieli walczyć przeciwko uprzedzeniom i mylnym interpretacjom celów Rotary prezentowanym przez pewne organy prasowe. Oskarżono nas o indyferencję religijną, o to, że jesteśmy instrumentami wolnej masonerii, i o to, że jesteśmy uzależnieni od zagranicznych organizacji. Bolejemy nad tym, że te fałszywe opinie o Rotary, które są przeciwne polskiemu duchowi i myśleniu, przeniknęły także do naszego kraju i hamują nasz rozwój.*

Zmasowana kampania antyrotariańska, prowadzona przez niektórych księży i lokalnych hierarchów kościelnych, a przede wszystkim przez pravicową i nacjonalistyczną prasę, bywała niekiedy skuteczna. Najbardziej spektakularnym dowodem tej skuteczności była krótka historia RC Bydgoszcz, który został formalnie przyjęty do RI w grudniu 1935 r. Tak się jednak złożyło, że karta członkowska RI, którą przywiózł z Zurichu DG Piotr Drzewiecki, nigdy nie została temu klubowi wręczona. W liście do RI datowanym 8.06.1936 r. gubernator informował: *... członkowie Rotary Club Bydgoszcz większością głosów postanowili zawiesić swoją działalność w związku z negatywnym stanowiskiem Kościoła rzymskokatolickiego (a właściwie miejscowego rzymskokatolickiego biskupa), które, ich zdaniem, nie mogło być zignorowane.* W tej sytuacji DG powiadomił zarząd, iż zatrzymuje wspomnianą kartę, jak i stosowny list od prezydenta RI. Will R. Manier Jr w liście z 2.12.1936 r. napisał do sekretarza RI: *Pragnę zasugerować, abyśmy nie unieważniali karty owego miasta (Bydgoszczy) natychmiast, lecz pozostawili sytuację „w zawieszeniu”.* Skądinąd jednak wiadomo, że RC Bydgoszcz nie podjął już działalności.

Jeżeli idzie o stanowisko znacznej liczby tytułów prasowych, to najlepiej ilustruje je głośna „sprawa prof. T. Tolwińskiego” po jego rezygnacji z członkostwa w RC Warszawa, która według wileńskiego „Słowa” nastąpiła dlatego, iż profesor nie chciał należeć do organizacji

„kierowanej przez mafię”. Wiadomość została podchwyciona przez inne tytuły. W związku z tym profesor napisał oficjalny list do RC Warszawa, wyjaśniając, iż jego rezygnacja była podyktowana jedynie brakiem czasu. Warszawski klub z kolei przesłał list profesora do „Słowa” oraz innych tytułów upowszechniających fałszywą wiadomość z żądaniem sprostowania. Zamieścił je tylko „Wieczór Warszawski” (nr 131 z 8.05.1938). Klub zatem postanowił wszcząć postępowanie sądowe przeciwko pozostałym pismom. Niezależnie od tego prezydent RC Gdynia Henryk Chudziński zamieścił w „Kurierze Bałtyckim” artykuł potępiający stanowisko „Słowa”, a następnie całą serię publikacji objaśniających ideały i cele Rotary.

Inaczej niż dziś, kiedy nauczyliśmy się lekceważyć różne fałszywe rewelacje o Rotary, które zresztą ukazują się od czasu do czasu w raczej trzeciorzędnych piśmiennikach, rotarianie międzywojnia usiłowali czynnie przeciwstawić się zalewowi kłamstw. W liście do sekretarza RI (23.05.1938) DG W. Sągajłło pisał: ... *kampania ta rozpoczęła się kilka lat temu w chwili, gdy ruch rotariański zaczął w Polsce czynić postępy. Gdy z końcem 1936 nasiliła się ona, a RC Bydgoszcz został zmuszony do rozwiązania się wskutek wrogiej postawy miejscowego kleru, RC Warszawa wyznaczył specjalną komisję, która ma gromadzić wszystkie informacje prasowe wymierzone przeciwko Rotary i znaleźć sposoby przeciwdziałania tej oszczerczej kampanii.* Sprawą zajęła się także konferencja dystryktu w Bielsku w 1938 r., kiedy to powołano 3-osobowy zespół rotarian (Tytus Zbyszewski z Warszawy, Henryk Chudziński z Gdyni oraz M. Bogdanowicz z Katowic) z zadaniem koordynowania akcji przeciwdziałania oszczerstwom.

Niezależnie od pomawiania o rzekomą afiliację z wolną masonerią, ultranacjoniści twierdzili, iż „prawdziwy Polak” nie może być zarazem członkiem międzynarodowej, zarządzającej z zagranicy organizacji. To właśnie w takiej sytuacji konferencja polskiego dystryktu w Bielsku uchwaliła co następuje (przekład z anglojęzycznej wersji – B.K.):

Każdy polski rotarianin pamięta, że:

- 1) *Jest przede wszystkim Polakiem i dobro polskiego narodu jest dla niego nadrzędne.*
- 2) *Jego obowiązkiem jest dochować wierności swojej religii.*
- 3) *Jest przeświadczony, że ideały Rotary nie stanowią żadnej przeszkody w stosowaniu dwóch pierwszych zasad, a przeciwnie, stanowią one najlepszy sposób, aby przez światową wspólnotę – zaznajomić inne narody z wartościami właściwymi narodowi polskiemu; stąd też polski rotarianin służy swemu krajowi w stosunkach międzynarodowych.*
- 4) *Konferencja Dystryktu uroczystie oświadcza, że Rotary nie ma nic wspólnego z wolną masonerią i ani w swej działalności, ani strukturze nie ma tajemnych dążeń i celów, w związku z czym nie unika żadnej publicznej kontroli.*

Mimo opisanych wyżej trudności rotarian w klubach przybywało. Gubernator Witold Sągajłło obliczył, że w okresie od 1 marca

1937 do 1 marca 1938 ich liczba, już po odliczeniu nieszczęsnych bydgoszczan, wzrosła o 17,35 procent.

Tyle współpracy, ile sami jesteśmy gotowi zaoferować

Refleksem niemiecko-polskich stosunków w wolnym mieście Gdańsku był list R.V. Williamsa (24.06.1930) do znanego już nam Duńczyka T.C. Thomsena, w którym ten pierwszy podtrzymał swe wcześniej wyrażone przekonanie, że sprawą rozwoju Rotary w Polsce powinien zajmować się Gerbel, a w zamian usiłował zainteresować tego drugiego pomocą przy tworzeniu klubu w Gdańsku, na co bardzo naciskali Niemcy. *Trudności* – pisze Williams – *może być włączenie do*

tego klubu Niemców, a zarazem jednego lub dwóch Polaków (przy założeniu, iż odgrywają oni raczej podrzędną rolę w życiu gospodarczym i zawodowym Gdańska). Przesyłam Ci kopie korespondencji z Przewodniczącym Senatu Gdańska – choć być może nie powinienem mówić o korespondencji „z”, ponieważ nie napisał już do mnie po tym, gdy wykazano, iż on osobiście nie kwalifikuje się na członka klubu, jako że jego głównym i stałym zajęciem jest polityka (jest wybrany tylko na określony czas).

U schyłku 1934 r. stosunki na linii Gdańsk-Gdynia stały się powodem dość ostrej listownej wymiany zdań pomiędzy DG D-73 w Niemczech, Robertem Bürgersem, a kolejnym sekretarzem europejskim

District 84 THE KINGDOM OF RUMANIA.

9 Clubs — 269 Members

Governor: Agripa Popescu (charity associations), Boulevard Maria (Mail address: Str. Paris No. 67, Parcul Bonaparte) Bucharest III, Rumania.

Arad (M.) e
Braşov (Th.) e
Bucharest (F.) e

Câmpina (M.) e
Cernăuţi (Tu.) e
Cluj (F.) e

Iasi (Tu.) e
Ploesti (W.) e
Timişoara (Tu.) e

District 85 THE REPUBLIC OF POLAND.

8 Clubs — 238 Members

Governor: Witold Sagajlo (coal mining), Rakowiecka Str. No. 7, Warsaw, Poland. (Member, Rotary Club of Katowice, Poland.)

Bielsko (Tu.) e
Bydgoszcz (W.) e
Gdynia (Tu.) e

Katowice (Tu.) e
Kraków (W.) e
Łódź (M.) e

Lwów (Tu.) e
Warsaw (Tu.) e

District 86 THE REPUBLIC OF CHILE (that portion including the provinces of Santiago, Colchagua, Talca, Maule and Nuble).

19 Clubs — 537 Members

Governor: Germán Balbontin S. (milk distributing), Talagante, Chile.

Bulnes (W.)
Cauquenes (S.) e
Chillán (Th.)
Constitución (S.) e
Curicó (W.) e
Linares (W.) e
Melipilla (F.)

Nancagua (S.)
Parral (W.) e
Rancagua (W.) e
Rengo (S.) e
San Antonio (Th.)
San Bernardo (Th.)
San Fernando (F.) e

San Vicente de Tagua-Tagua (Th.) e
Santa Cruz (Th.)
Santiago (W.)
Talagante (F.)
Talca (Th.) e

RI Alexem O. Potterem. Trzecim, włączonym do dyskusji o tej sprawie, korespondentem był „Mo” Gerbel. Bürgers i Gerbel piszą listy po niemiecku, Potter zaś konsekwentnie trzyma się języka angielskiego. Zaczęło się od tego, iż w liście do Pottera (z 17. 11. 1934) Bürgers wyraził raczej stanowcze zgorszenie faktem, że RC Gdynia został założony bez uprzedniego powiadomienia rotarian Gdańska oraz niemieckiego D-73, do którego klub gdański został zaliczony. Był to, zdaniem Bürgersa, poważny błąd wobec sytuacji napiętych, przepelnionych wzajemnymi urazami stosunków między Gdynią a Gdańskiem.

Pottera wyraźnie zdenerwowały te pretensje. *Przypuszczam – pisze (19. 11. 1934) – że kluby w dystrykcie 73 nie były uprzednio konsultowane, ponieważ, na ogół, nie ma zwyczaju konsultowania klubów lub dystryktów w krajach sąsiedzkich przy formowaniu nowego klubu. Na przykład, ciekaw jestem, czy kluby w Szwajcarii były konsultowane zanim zorganizowano klub w Friedrichshafen-Lindau; lub też, czy kiedy zostaną podjęte wysiłki zorganizowania klubów w Niemczech w pobliżu granic z Danią albo Polską, będą wcześniej nawiązane kontakty z klubami Rotary w Danii, Czechosłowacji i Polsce. [...] Gdybyś powiadomił mnie, że zamierzasz zorganizować klub w Trierze, z pewnością nie przysłoby mi nawet do głowy sugerować, iż najpierw powinieś się skontaktować z gubernatorem dystryktu 61 lub 49, czy też z Klubem Rotary Luksemburga, albo innymi klubami w których z owych dystryktów.*

Jednak ten obszerny list Potter kończy pojednawczo. Skoro już ta kwestia została podniesiona, pisze, to jako sekretarz europejski RI w przyszłości zastanowi się, czy nie powinien w takich przypadkach uprzednio informować odpowiedniego gubernatora lub Honorowego Pełnomocnika czy też kluby z sąsiednich krajów o zamiarze utworzenia nowego klubu.

Z pewnością zdaje sobie sprawę ze złożoności polsko-niemieckich stosunków w regionie, o czym świadczy przechowane w archiwum RI w Zurichu obszerne opracowanie (autorstwa polskich rotarian) przedstawiające polski punkt widzenia na sprawę praw Polski do tzw. „korytarza do morza”, które to prawa już wówczas były przez niemiecką propagandę kwestionowane.

Bürgers nie jest usatysfakcjonowany. W odpowiedzi (21. 11. 1934) nie bez racji zwraca uwagę na niestosowność porównania relacji Friedrichshafen-Lindau z sąsiednim francuskim lub szwajcarskim otoczeniem do stosunków między Gdynią a Gdańskiem, które są niezwykle złożone w sensie politycznym, a ich poprawa wymaga wyższej klasy zabiegów dyplomatycznych. Autor listu wyjaśnia, iż jego pretensje skierowane są nie tyle do Pottera czy biura RI w Zurichu, ile do Honorowego Pełnomocnika Gerbela, do którego chce osobno napisać i prosić go, by w przyszłości starał się wykazać lepszej jakości sztuką dyplomatyczną.

„Wywołany do tablicy” Gerbel w liście do Pottera (04. 12. 1934) podkreśla, że choć sam jest członkiem klubu należącego do D-73, to w swym postępowaniu czuje się przede wszystkim działaczem międzynarodowym. Stwierdza, że w istocie RC Gdynia zdaje się nie przywiązywać zbyt wielkiej wartości do ewentualnych kontaktów z RC Gdańsk, co nie jest zgodne z rotariańskim duchem. Nie obwinia jednak klubu gdyńskiego za brak tych kontaktów w momencie formowania, gdyż to w Warszawie uznano je za wewnętrzną formalność, o czym świadczy fakt, iż na charterze w Gdyni obecni byli jedynie przedstawiciele RC Warszawa. Rozumie też obawy Bürgersa o to, by RC Gdańsk, jako klub ściśle niemiecki, nie był skazany na funkcjonowanie w obcym otoczeniu. Obiecuje o sprawie porozmawiać z Piotrem Drzewieckim, który, jak się okazuje, podtrzymuje znajomość z pewnym rotarianinem

gdańskim. Zdaniem Gerbela polskie kluby istotnie działały ostatnio w pewnej izolacji od sąsiadów, a *dopiero udział niemieckich rotarian w charterze w Katowicach uzmysłowił im, jakie przyjemne chwile można przeżyć z rotarianami z innych krajów*. W końcu Gerbel pisze, iż nie bardzo wie, jak ma odpowiedzieć Bürgersowi i prosi Pottera o radę.

Nie znamy zawartości listu (01.12.1934) Bürgersa, który go przesłał z kolei do wiadomości Potterowi, ale i ona stała się przedmiotem polemicznych uwag sekretarza europejskiego pomieszczonych w liście do Gerbela (06.12.1934). Potter pisze: *Obecnie lepiej oceniam punkt widzenia gubernatora Bürgersa. Jednak tym, co usiłowałem sprawić w swej z nim korespondencji, było, by postawił się w sytuacji innej osoby. Wydaje mu się, że jeżeli organizuje klub w Friedrichshafen-Lindau, to nie musi się konsultować ze szwajcarskimi rotarianami, chociaż im by to pochlebiali i czuliby się taką konsultacją uszczęśliwieni. Jestem jeszcze bardziej pewny, że duńscy rotarianie z wielką ochotą współpracowaliby przy tworzeniu klubu we Flensburgu. [...]*

W naszym świecie okazuje się na ogół, iż otrzymujemy tyle współpracy, ile ze swej strony chcemy zaoferować. Czy jest zwłaszcza w Rotary możliwe, abyśmy według odmiennych standardów odnosili się do tej lub innej grupy narodów? Wszystkich musimy traktować jednakowo.

Być może pamiętasz, że kiedy kilka lat temu pewien czeski rotarianin sugerował wprowadzenie drobnych korekt w granicach tamtejszego dystryktu, aby włączyć doń część Polski w okolicach Cieszyńska, które to miasto, jak tłumaczył, było prawdziwie czeskie, uważał, iż postępuje całkiem słusznie. Gdy powiedziałem mu wszelako, iż potem zapragnie także, by niemieckie części Czechosłowacji, np. Karlsbad i Marienbad zostały włączone do D-73, wtedy – no, cóż – to już była inna sprawa.

Powyższa dyskusja odzwierciedla rzeczywiste napięcia w ówczesnej Europie, które naturalnie musiały pozostawić jakieś ślady na stosunkach między rotarianami różnych krajów.

Zerwana ciągłość

We wrześniu 1939 r. rozwój Rotary w Polsce został gwałtownie przerwany na skutek nazistowskiego i bolszewickiego najazdu. Ostatnie, już wojenne, posiedzenie RC Warszawa odbywało się 8 września 1939 r. przy odgłosach bombardowania. W zachowanym protokole widnieje uwaga o nieobecnych: *Usprawiedliwieni – są w wojsku*.

W styczniu 1940 r. sekretarz generalny Chesley R. Perry informuje zarząd RI: *Jest rzeczą wątpliwą czy którykolwiek z klubów Rotary spotyka się, a możliwą, że podczas niemieckiej i rosyjskiej okupacji obszaru Polski spotkania klubów nie będą dozwolone*.

Majowe wydanie „The Rotarian” przyniosło artykuł członka RC Warszawa Jeana (Jana?) Jachimowicza, z zawodu lekarza, pt. „Moja ucieczka z Polski”. *Spotkania klubów Rotary zostały zakazane – pisał Jachimowicz. – Jednak w pewnym sensie wielkie idee i wielkie ideały nie umierają. Przywołanie tego, co w Rotary nazywamy „ideałem służby”, może się wydać dziwne po tym, co napisałem. Jednak jestem pewny, że ten ideał żyje w sercach polskich rotarian, którzy ocaleli, bowiem wśród strzępów wiadomości, jakie dotarły do mnie w ciągu ostatnich kilku miesięcy, znajduje się i ta, że polscy rotarianie nadal pełnią swą służbę, a nawet stają na czele jakichś komitetów obywatelskich*.

Uchwała zarządu Rotary International z 10 października 1940 r. nie pozostawia wszelako wątpliwości: cofnięcie kart członkowskich RI wydanych klubom polskim oznaczało praktycznie ich likwidację, nie zaś zawieszenie lub „uśpienie”. Taki sam los spotkał kluby w niektórych innych okupowanych przez zbrodnicze potęgi

krajach: Estonii, Łotwie, Litwie oraz Niderlandach.

Marzenie Kazimierza Zienkiewicza

Wolą zachowania ciągłości rotariańskiej pracy i sprzeciwem wobec niewoli podyktowana była zapewne inicjatywa prawnika Kazimierza Zienkiewicza, byłego prezydenta RC Katowice, powołania na uchodźstwie w Londynie polskiej placówki rotariańskiej. Nie przypadkowo placówka ta pod nazwą Polish Outpost of Rotary in England została utworzona 10 października 1940, czyli w dniu uchwały RI o rozwiązaniu klubów w Polsce.

Wkrótce rotarianie polscy udowodnili, że nie obce jest im stare hasło polskich wygnańców „Za naszą wolność i waszą” i już od 24.10.1940 r. placówka przybiera nazwę Inter-Allied Rotary Outpost, a w skład jej zarządu, którego prezesem zostaje przedstawiciel RI J.P. Ryan, a honorowym sekretarzem K. Zienkiewicz, wchodzi reprezentanci pięciu okupowanych krajów: Czechosłowacji, Belgii, Francji, Holandii i Polski.

Zebrania placówki odbywają się co dwa tygodnie w poniedziałki o godzinie 13 w Park Place przy St. James. Sekretarz RI upoważnia biuro Rotary in Great Britain and Ireland do wydania legitymacji członkowskich rotarianom na uchodźstwie lub byłym rotarianom, których kluby rozwiązano w wyniku okupacji. Również RIBI bierze na siebie ciężar dofinansowania działalności placówki w kwocie 10 funtów miesięcznie, RI zaś zapowiada refundację tej kwoty.

Spotkania placówki są traktowane tak jak spotkania klubu. Udział w nich usprawiedliwia nieobecność we własnym klubie. Średnia obecność członków placówki w 1941 r. wynosi 19 osób; gości rotariańskich – 12,7, a gości spoza Rotary – 5,6. Placówka nadaje status członków honorowych kilku wybitnym rotarianom angielskim, aby umocnić ich związki z uchodźcami

oraz status „członków stowarzyszonych” kilku przedstawicielom brytyjskich dominiów, których przywiodły do Londynu wojenne obowiązki.

W 1943 r. placówka zmienia nazwę na United Nations Rotary Outpost, a w 1944 r. – na United Nations Rotary Fellowship, by uprzedzić plan cofnięcia uznania przez władze RI, których zdaniem placówka wypełnia już swoją misję.

Pisząc o działalności placówki, nie sposób pominąć pamiętnego referatu Kazimierza Zienkiewicza o potrzebie zjednoczenia powojennej Europy, wygłoszonego na jednym ze styczniowych spotkań Outpost 1941 r. Nasz rodak zauważył, iż wiele z hitlerowskich podbojów udało się z powodu braku międzynarodowej solidarności. Były one możliwe, mówił Zienkiewicz, ponieważ poszczególne kraje zostały osamotnione; ponieważ ich sąsiedzi myśleli tylko o swych własnych chwilowych interesach; ponieważ nie było zrozumienia, przyjaźni, wzajemnej troski między demokratycznymi narodami; ponieważ hołdowały one „autarchii”, owemu najgłupszemu gospodarczemu i politycznemu systemowi. Powojenny ład miałby, według Zienkiewicza, opierać się na trzech filarach: *Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (Commonwealth), Wspólnoty Narodów Północnej i Południowej Ameryki oraz Wschodnioeuropejskiej Wspólnoty Narodów*. Do tej ostatniej, zdaniem prelegenta, powinny być zaproszone wszystkie słowiańskie narody na zachód od Rosji, w tym Białoruś i Ukraina, a także kraje bałtyckie, Węgry oraz Rumunia. Polska ma szansę stać się inicjatorką takiej wspólnoty, jeżeli nie powtórzy błędów popełnionych wobec swych sąsiadów przez dawną Rzeczpospolitą. Zienkiewicz zdawał sobie sprawę, że jego plan jest marzeniem, wierzył jednak, że może się ono urzeczywistnić, gdy w kształtowaniu powojennego ładu zwyciężą moralne siły służby ludzkości, pokojowi i dobrej woli na świecie.





EUCO 2004 – wEUnite!

Anna Gołędzinowska

2004
EUCO
Budapest



Zjednoczenie w duchu Rotaract

Bez wątpienia najważniejszą imprezą międzynarodową w kalendarzu europejskich klubów Rotaract jest EUCO – European Conference. Co roku konferencja gromadzi około 400 członków organizacji z Europy i nie tylko. Pięciodniowe spotkanie to niepowtarzalna okazja do poznania ciekawych ludzi, wymiany doświadczeń i opinii, a przy tym zapoznania się z kulturą goszczącego kraju oraz doskonałej zabawy.

Organizatorem imprezy jest ERIC – European Rotaract Information Center. Jest to największa organizacja typu MDIO (Multi-District Information Organization). Została ona oficjalnie zatwierdzona przez Rotary International 18 lat temu, obecnie gromadzi 30 krajów i 85 dystryktów. Jej zadaniem jest informowanie o misji Rotaract, jego strukturach, projektach oraz wspieranie i promocja współpracy międzynarodowej.

Jak świętować, to w Budapeszcie!

W tym roku zarówno miejsce, jak i termin imprezy miały szczególny charakter. Organizację zdecydowano się powierzyć państwu wstępującemu w struktury Unii Europejskiej – Węgrom, a jaki termin mógłby być trafniejszy niż dni rozszerzenia UE!

Od pierwszych minut pobytu w Budapeszcie czuło się atmosferę nadchodzącego święta. Tłumy roześmianych ludzi, mniejsze i większe festyny i ach... te dekoracje! Na Moście Elżbiety rozwieszono gigantyczną instalację przedstawiającą graczy w piłkę wodną, natomiast most Szabadsag przekształcono w park – ku radości pieszych zamknięto go dla ruchu i pokryto prawdziwą trawą oraz krzewami!

Pierwszy dzień upłynął na zwiedzaniu miasta i poznawaniu się uczestników – w grupie liczącej 400 osób to nie lada wyzwanie!





Później był czas na oficjalną prezentację przybyłych klubów oraz wieczór węgierskiego wina. Piątek 30 kwietnia upłynął pod znakiem wszystkiego, co na Węgrzech najlepsze. Najpierw wizyta na słynnym kąpielisku Szechenyi, później tradycyjny obiad – gulasz i palecinki, oraz pokaz tańca ludowego połączony z warsztatami dla uczestników konferencji. Wieczorem rotaractorzy dołączyli do wielkiego festynu na placu Bohaterów. Zakończeniem festynu był fantastyczny pokaz sztucznych ogni, ale dla uczestników konferencji nie był to koniec świętowania tej nocy.

Intensywny dzień konferencyjny rozpoczął się sesją wspólną. W tym czasie przedstawiono nowe internetowe metody komunikacji w ramach ERIC, rozstrzygnięcie konkursu na najlepszy projekt społeczny oraz kilka nowych propozycji ponadlokalnej współpracy Rotaract. Po południu przyszedł czas na sesję fakultatywną: warsztaty „team building”, projekt „Rotaract house” oraz dyskusję nad wiekiem członków Rotaractu. Ten ostatni temat wywołał szczególnie dużo kontrowersji. Zasady wyznaczone przez RI mówią, że Rotaract to organizacja dla ludzi w wieku 18-30 lat. Wielu klubom z zachodniej części Europy zagraża w związku z tym widmo „wymarcia”, dlatego zgłosiły pomysł podniesienia granicy wieku do 35. roku życia. Przeciwnicy twierdzą, że taka zmiana utrudni realizowanie się w klubach młodszych członków. Ostateczna decyzja należy jednak do Rotary International.

Zwieńczeniem dnia był wieczór galowy w hotelu Grand z udziałem przedstawicieli Rotary. Było tak jak powinno być na prawdziwym rotariańskim balu: eleganckie panie, eleganccy panowie, wspaniałe wnętrza, wyśmienite menu, orkiestra grająca „żywą” muzykę, a przede wszystkim doskonale wielonarodowe towarzystwo, bawiące się do białego rana.

Rano przyszedł najsmutniejszy moment konferencji – pożegnanie. Uściskom, wspólnym zdjęciom i podziękowaniom dla węgierskich organizatorów nie było końca. Wszyscy życzyli sobie tego samego: spotkajmy się na EUCO 2005 w Paryżu!

Integracja Europy a Rotaract

Rotaract wyprzedza o kilka kroków postępy zachodzące w integracji europejskiej. Kluby z krajów dawnego bloku wschodniego są



od dawna szanowanymi członkami europejskiej rodziny. Świadczy o tym liczne stawiennictwo przedstawicieli tych krajów na spotkaniach międzynarodowych, jak również uznanie, jakim od wielu lat cieszy się ich działalność. EUCO 2004 było tego kolejnym potwierdzeniem. Do rozstrzygniętego podczas konferencji konkursu na najlepszy projekt realizowany we współpracy międzynarodowej zgłoszono kilkadziesiąt akcji. Największe uznanie zdobył festiwal filmowy realizowany przez RTC Osijek (Chorwacja) i RTC Sarajevo (Bośnia i Hercegovina), natomiast trzecią pozycję został uhonorowany projekt pomocy Klinice Chorób Psychiczych AM w Gdańsku realizowany przez RTC Trójmiasto we współpracy z RTC Graz (Austria). Warto nadmienić, że w gronie pięciu projektów zakwalifikowanych do ostatniego etapu konkursu znalazła się jeszcze jedna akcja zainicjowana na terenie Dystryktu 2230 – projekt przybliżania literatury dzieciom niewidomym realizowany przez RTC Kijów-Centrum.

Żegnaj ERIC-u...

Stałą częścią każdej konferencji jest walne zgromadzenie narodowych reprezentantów ERIC-a. Na prezydenta organizacji na kadencję 2004/05 wybrano Edgara Visschera z Holandii, który zastąpił na tym stanowisku Valentinę Dell'Acqua z Włoch. Tego roku zaproponowano także dość radykalną zmianę: przemianowanie ERIC-a na Rotaract Europe MDIO... Autorzy propozycji twierdzili, że nowa nazwa będzie mówiła w sposób jasny o profilu organizacji, przeciwnicy argumentowali, że ERIC to prosty do zapamiętania skrót, a jednocześnie wyrazista nazwa pasująca do młodzieżowego charakteru Rotaract. Wolą większości zgromadzonych nazwę jednak zmieniono.



Rotaract w Internecie

ERIC – www.2100.rotaract.it/eric

Foto-relacja z EUCO – www.euco.nl

Rotaract Dystrykt 2230 (wersja polska) – www.rotaract.org.pl

Rotaract Dystrykt 2230 (wersja ukraińska) – www.rotaract.org.ua



RYLA

Małgorzata Krasoń, Maciej Wronecki

„Do zobaczenia w Polsce!” – zawołał do nas Christopher z Getyngi, kiedy odjeżdżaliśmy do domu. Przez cztery dni udało nam się nauczyć naszych niemieckich przyjaciół kilku podstawowych zwrotów po polsku. Wyszli z tą inicjatywą sami, przyznając, że czują się niezręcznie, bo my wszyscy mówimy w ich języku. W przypadku Białorusinek i Ukraińców z komunikowaniem się nie było większych problemów, nasze języki są przecież podobne.

Od 22 do 25 kwietnia br. 25 młodych osób z czterech krajów: Białorusi, Niemiec, Polski i Ukrainy walczyło ze stereotypami, opowiadając o swoich krajach, ich sytuacji geopolitycznej i społecznej, szukając nowych pomysłów rozmowy między narodami. Okazję do integracji dało nam seminarium RYLA (Rotary Youth Leadership Awards) zorganizowane przez niemieckie Dysktrykty 1800 i 1940 w Burgu Warberg, niedaleko Helmstedt.

Myślą przewodnią RYL-i, która odbywała się na tydzień przed 1 maja, było rozszerzenie Unii Europejskiej. Pracowaliśmy w mieszanych grupach dyskusyjnych, głowiąc się nad przyszłością naszych państw, ich narodową tożsamością, wyzwaniem i zagrożeniami. Mówiliśmy o tym, jak żyć w zgodzie i bez uprzedzeń, jak wykorzystywać możliwości, które daje postępująca integracja Starego Kontynentu. Poznaliśmy swe obawy, nadzieje, plany oraz oczekiwania. Uświadomiliśmy sobie wzajemnie, czym dla naszych krajów, dla naszego pokolenia i dla nas osobiście jest zbliżające się zjednoczenie Europy. Rozprawialiśmy o roli narodowości, znaczeniu regionów, tożsamości kulturowej, podkreślając konieczność ich poszanowania i kultywowania. Odkrywaliśmy nowe drogi komunikowania między narodami, jednogłośnie uznając, jak wspólną szansę stwarzają nam Rotary i Rotaract. Działalność w tych strukturach to poza niesieniem dobra, promowania wartościowych idei oraz samokształcenia, właśnie otwartość na świat, nowe kontakty, przyjaźnie, także te zagraniczne.





Głównym organizatorem spotkania był Richard Pyritz, przewodniczący Komitetu Międzynarodowego Polska-Niemcy, który uczestniczył w naszych dyskusjach i zabawach, dowodząc za każdym razem, że ani wiek, ani narodowość czy mentalność nie stanowią żadnej przeszkody w prowadzeniu udanego dialogu międzynarodowego. Obecny był również gubernator naszego dystryktu Jerzy Karasiński, a także Guenter Chrobak, przewodniczący Komitetu Międzynarodowego Niemcy-Ukraina. Z wykładem na temat wyzwań, jakie stawia przed nami rozszerzona Unia Europejska, przyjechał profesor historii średniowiecznej i nowożytnej Uniwersytetu w Kiel – Michael Salewski.

Mieszkaliśmy w Warbergu – niewielkim malowniczym miasteczku, w pięknym zamku z X wieku, który w ostatnich latach wrócił do swej pierwotnej formy. Z datą naszej konferencji zbiegło się ostateczne zakończenie renowacji wieży Oberburg. Mieliśmy więc możliwość uczestniczenia w odbywających się z tej okazji imprezach: spotkaniu z premierem Dolnej Saksonii Christianem Wulfem, ceremonii przekazania odrestaurowanej wieży i uroczystej mszy ekumenicznej. W ramach tych wydarzeń odbyła się także wystawa obrazów jednej z naszych seminarzystek, Viktorii Kovalenchikovej z RC Mińsk.

W Helmstedt, które zwiedziliśmy, znajdowało się jedno z największych przejść granicznych między wschodnią a zachodnią częścią Niemiec. Temu poświęcone zostało Muzeum Marienborn – dawna granica z pasem ziemi niczyjej, na którym wylapywano ludzi chcących nielegalnie przedostać się na zachód. Helmstedt jest bowiem nie tylko symbolem podziału Niemiec, ale również symbolem dawnego podziału Europy.

Dzięki wyjazdowi na RYL-ę jesteśmy niewątpliwie bogatsi. Bogatsi o nowe przyjaźnie i doświadczenia, o nową wiedzę i szersze, bo europejskie, refleksje. Utwierdziliśmy się także w przekonaniu, że warto uczyć się języków i podróżować. Warto również promować Polskę, co chyba nam się udało, bo mamy już kilka zamówień na słowniki języka polskiego oraz zapowiedziane wizyty naszych nowych przyjaciół.



Kartka z historii

Głos organizatora

Dominik Sypniewski

W grudniu 2002 r. RTC Warszawa-Zamek zorganizował w podwarszawskim Jadwisinie RYL-ę na temat zachowywania wysokich standardów etycznych w działalności biznesowej. W konferencji wzięło udział ponad 60 osób, z czego 15 przyjechało z różnych stron Europy: Włoch, Anglii, Ukrainy i Białorusi. Pozostałe zostały wybrane spośród polskich rotaractorów oraz studentów, którzy zgłosili chęć udziału w RYL-i. Część merytoryczna czterodniowej konferencji składała się z cyklu anglojęzycznych prezentacji, które zawsze kończyły się burzliwymi dyskusjami. Udział w RYL-i wzięli rotarianie: prof. Eugeniusz Piontek, Cristiano Pinzauti, Niels Lundorff, Piotr

Freyberg, Pawło Kashkadamov, Mieczysław Maciążek i Andrzej Ludek, menadżerowie realizujący programy restrukturyzacji zatrudnienia, a także dr Mariusz Róg z Wyższej Szkoły Policji. Impreza była sukcesem nie tylko pod względem merytorycznym, ale również integracyjnym. Uczestnicy doskonale się bawili, a nasi goście z zagranicy mieli okazję zobaczyć Warszawę, a nawet poznać uroki nocnego życia klubowego.

Dlatego gorąco polecam organizowanie RYL-i. Jest to duży wysiłek organizacyjny i finansowy, wymagający wsparcia ze strony sponsora, lecz wysiłek opłacalny. Możliwość podjęcia dyskusji w międzynarodowym gronie jest bezcenna, a międzynarodowa integracja, przyjaźń i wymiana doświadczeń są pięknym urzeczywistnieniem idei rotariańskich.

Przez trzy dni maja odbywały się w Bołęcinie I Rotariańskie Charytatywne Zawody Konne połączone z Regionalnymi Zawodami Konnymi w Skokach i Ujeżdżaniu. Organizatorami były RC Kraków-Wyspiański oraz Klub Jeździecki SZARŻA im. 8. Pułku Ułanów z siedzibą w Bołęcinie. Celem imprezy było zdobycie pieniędzy na dopłaty do rehabilitacji dzieci niepełnosprawnych z regionu Chrzanowa i Trzebinii.

W kilkunastu konkursach oprócz jeźdźców wyczynowych wzięli udział amatorzy z klubów rotariańskich i rotaractorskich. Najlepszą uczestniczką zawodów okazała się Kinga Lubkiewicz z KJK Klan Kraków, dosiadająca Żadiana, Kristy i Skarabeusza. Wygrała w sumie 4 konkursy, a na 12 przejazdów zaliczyła jedynie 2 zrzutki. Kinga, od niedawna aktywna działaczka krakowskiego Rotaractu, nie przez przypadek jest Mistrzynią Małopolski Seniorów w skokach.

Efektownym urozmaicheniem zawodów był konkurs ujeżdżania dla amatek, jadących w damskich siodłach i strojach z epoki. Kreacje amatek i efektowne „toalety” koni sprawiły, że zachwyceni widowie nagradzali ich przejazdy gromkimi brawami. Co ciekawe, wyniki amatek wcale nie odbiegały od wyników jeźdźców jeżdżących tradycyjnie, a nawet w jednym z konkursów zwyciężyła Anna Rey na klaczy Płamka.

Imponujące były pokazy kawaleryjskie harcerzy z 7. Strzeleckiej Drużyny Harcerzy im. płk. Beliny-Prażmowskiego. Skoki nad stolami, przez płonącą obręcz oraz żywe przeszkody to widowisko jedyne w swoim rodzaju. Nie zabrakło nawet pokazów władania lancą i szablą oraz elementów bojowego wyszkolenia koni.

Udały się także aukcje rysunków dzieci leczonych metodą hipoterapii oraz loteria fantowa. Dzięki zebranych pieniądżom dzieci z Trzebinii i Chrzanowa będą mogły nadal korzystać z hipoterapii, a Charytatywne Zawody Konne w Bołęcinie zgodnie z wolą organizatorów będą imprezą cykliczną.

RC Warszawa Wilanów, przy współpracy rotaractorów z klubów Warszawa-Zamek, Warszawa-Wilanów i Warszawa-Śródmieście, jak co roku zorganizował na początku czerwca Spring Festival 2004. Tym razem celem charytatywnego pikniku w podwarszawskim Konstancinie było zebranie pieniędzy na fundusz pomocy uczniom z rodzin dotkniętych bezrobociem oraz pomoc dla domów dziecka w województwie mazowieckim. Dzięki loterii fantowej, na którą rotaractorzy sprzedali ponad 400 losów, oraz aukcji dzieł sztuki udało się zebrać ponad 24 tys. złotych. Prezydent klubu Marek Jankowski poinformował zebranych, kogo w tym roku Rotary wesprze. Goście, którzy przybyli na festiwal wraz z rodzinami, mieli okazję do zagrania w kręgle, tenisa i siatkówkę. Dla najmłodszych przygotowano zawody w pięcioboju oraz konkurs malarski z atrakcyjnymi nagrodami, o które postarały się firmy Kid's Play oraz Cartoon Planet. O podniebienia dorosłych uczestników pikniku zadbała firma winiarska Grand Cru, a wśród licznych sponsorów imprezy znalazła się nawet Kancelaria Prezesa Rady Ministrów. Hasłem tegorocznego festiwalu było: „Dotrzymujemy złożonych obietnic” – i tak też się stało.

BOŁĘCIN

ROTARY W SIODLE

Mikołaj Rey (RC Kraków-Wyspiański)



Anna Rey na Ruby Tuesday, harcerka
8. Konnej Drużyny Harcerskiej ZHR

WARSZAWA

SPRING FESTIVAL

Tadeusz Szumański
(RC Warszawa-Wilanów)



GDAŃSK

KONCERT WALIJSKI

Michał Rewako (RTC Trójmiasto)



2 czerwca tego roku w kościele św. Jana w Gdańsku odbył się zorganizowany przez Sopot International Rotary Club koncert walijskiego chóru męskiego z Kenfig Hill. Artyści z Walii wykonali wiele pieśni starowalijskich oraz standardów muzyki chóralnej. „Muzyczna uczta w niesamowitej scenerii kościoła św. Jana” zachwyciła gdańszczan, którzy po brzegi wypełnili kościelne nawy. Było wśród nich wielu, wyróżniających się niebieskimi marynarkami, rotarian i duża grupa młodzieży z RTC Trójmiasto.

Występ The Kenfig Hill Male Choir poprzedził program chóru dziecięco-młodzieżowego Bel Canto z Zespołu Szkół Muzycznych w Gdańsku kierowanego przez prof. Ewę Fonfarę. Rok wcześniej chór zdobył pierwsze miejsce w kategorii zespołów dziecięcych podczas 32. Międzynarodowego Festiwalu Młodość i Muzyka (International Youth & Music Festival) w Wiedniu. Po tym sukcesie chór został zaproszony do otwarcia tegorocznej edycji festiwalu.

Na występ chóru wstęp był wolny, ale prezydent Sopot International RC Barbara Pawlisz, witając przybyłych, przypomniała o charytatywnym celu, któremu koncert był poświęcony. Dzięki akcji rotarian od dwóch lat ponad sześćdziesięcioro dzieci z trójmiejskich domów dziecka i ubogich rodzin uczy się angielskiego. I tym razem udało się zebrać na ten cel pokaźną kwotę. Kto wie, być może za parę lat dzieci, które otrzymały dziś szansę nauki języka, zaśpiewają nam coś po walijsku...

WROCLAW

PROSTO Z JULLIARD SCHOOL

INAUGURACJA OBCHODÓW 100-LECIA ROTARY INTERNATIONAL

29 maja 2004 r. godzina 19.00

Koncert Rotariański

Kinga Augustyn

Wrocławska Orkiestra Kameralna „Leopoldinum” pod dyktando Zbigniewa Szulca

Symfonia de Nativitate
Johann Sebastian Bach - Suita „Don Kichote”
Antonio Vivaldi - „Cztery pory roku”

SPONSORZY: GS, KAN-REM, BOMBARDIER TRANSPORTATION, Gazeta, i inne.

29 maja br. w pięknej barokowej Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego zaprezentowała się publiczności 22-letnia skrzypaczka Kinga Augustyn. Kinga jest tegoroczną absolwentką nowojorskiej The Julliard School, najbardziej prestiżowej uczelni muzycznej na świecie, gdzie studiowała pod kierunkiem prof. Dorothy DeLay i prof. Naoko Tanaki. Patronem i fundatorem stypendium, które umożliwiło skrzypaczce naukę w USA, jest Rotary Club Wrocław-Centrum. Artystka, która mimo młodego wieku ma już na koncie wiele sukcesów, dzięki czteroletnim studiom w Nowym Jorku otrzymała szlify otwierające jej drogę na sceny największych sal koncertowych świata. Ale to jeszcze nie koniec edukacji artystki. Jej pobyt w Polsce i Wrocławiu trwał krótko, kilka dni później bowiem wróciła za ocean, by kontynuować naukę.

Podczas koncertu, który inaugurował we Wrocławiu obchody 100-lecia Rotary International, Kinga Augustyn wykonała „Cztery pory roku” Antonia Vivaldiego, suitę „Don Kichote” Georga Philippa Telemanna i nieznanego autorstwa „Symfonię de Nativitate”. Towarzyszyła jej Wrocławska Orkiestra Kameralna „Leopoldinum”. Koncert był jednocześnie okazją do zaprezentowania pierwszej płyty Kingi, na której znalazł się komplet „Kaprysów” Niccolò Paganiniego. To jednocześnie pierwsze pełne nagranie „Kaprysów” przez polskiego artystę.

Pomysł organizacji Regat o Puchar Gubernatora Dystryktu 2230 narodził się w maju 2002 roku podczas uroczystości charteru RC w Giżycku. W trakcie przejażdżki statkiem po jeziorze Kisajno z ówczesnym gubernatorem Andrzejem Ludkiem oraz przedstawicielem klubu sponsorującego Januszem Lewandowskim z RC Olsztyn zaproponowałem (jako prezydent nowego klubu) zorganizowanie kilku imprez o wymiarze dystryktalnym: obozów żeglarskich dla młodzieży oraz regat. Ustaliliśmy, że każdego roku w rocznicę charteru naszego klubu będą odbywać się w Giżycku Regaty o Puchar Gubernatora oraz piknik żeglarski.

Początki były skromne. W 2003 roku w pierwszych regatach wystartowało 5 załóg: z RCs Bartoszyce, Warszawa-Józefów, Warszawa-Łomianki oraz 2 załogi z Giżycka. Pierwsze i trzecie miejsce niegościnnie zajęły załogi z Giżycka, drugie miejsce załoga z Bartoszyce.

Drugie regaty odbyły się w ostatni weekend maja br., a do zawodów zgłosiło się już 15 załóg: 3 z RC Warszawa-City, 2 z RC-Bartoszyce, po jednej z RCs Chelm, Olsztyn, Warszawa-Łomianki, Szczecin i Zamość. Jako gospodarze wystawiliśmy najliczniejszą reprezentację – 5 załóg. Pozdrowienia i życzenia udanej imprezy przesłali nam prezes Polskiego Związku Żeglarskiego Wiesław Kaczmarek oraz rotarianin, marszałek województwa warmińsko-mazurskiego Andrzej Ryński. Na maszt obok flagi biało-czerwonej wciągnięta została flaga Rotary International.

W dniu otwarcia prezydent RC Giżycko Mirosław Nowakowski, jednocześnie komandor regat, przekazał uroczystie przedstawicielowi Mazurskiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego profesjonalny sprzęt do łączności radiowej o wartości 25 tys. złotych. Prócz naszego klubu udział w finansowaniu sprzętu mieli DG – 5 tys., RC Warszawa-City – 5 tys. i RC Bartoszyce – 500 zł. Na sprzęcie, dzięki któremu ratownicy będą nieść pomoc potrzebującym, pojawił się symbol Rotary.

Regaty zostały rozegrane w dwóch etapach. Najpierw odbyły się trzy wyścigi, w których udział wzięła cała flota, a później finałowy pojedynek do dwóch wygranych pomiędzy załogami, które zajęły pierwsze i drugie miejsce. Ostatecznie zwyciężyła załoga RC Bartoszyce, która po punktowym tryumfie w trzech biegach wygrała również pojedynek z RC Giżycko 2:1 (tym razem gospodarze „zachowali się!”).

Trzy pierwsze załogi tradycyjnie otrzymały dzwony żeglarskie, a zwycięzcy dodatkowo okazały Puchar Gubernatora. Wszystkim uczestnikom wręczono pamiątkowe dyplomy.

Po zakończeniu części oficjalnej uczestnicy regat przy dźwiękach szant oddali się biesiadzie żeglarskiej, która trwała prawie do białego rana. Nie zabrakło dobrego jedzenia i picia, a blasku zabawie dodał pokaz sztucznych ogni.

GIŻYCKO

POD ŻAGLAMI

Jakub Nankiewicz (RC Giżycko)



Na wodach jeziora Niegocin



Puchar Gubernatora

ŁÓDŹ POROZUMIENIE KLUBÓW

Tomasz Domański (RC Łódź-Trójka)



Uroczysty moment podpisania porozumienia o współpracy przez czterech prezydentów łódzkich klubów Rotary. W głębi gubernator Dystryktu 2230 Jan Wrana



Uczestnicy aukcji oglądają rysunki dzieci przedstawiające ulubione miejsca wakacji. Kupno każdego rysunku jest podarowaniem ich autorowi jednego dnia wakacji

30 czerwca 2004 r. podczas Nocy Prezydentów, zorganizowanej w tym roku przez RC Łódź-Trójka, czterej nowo wybrani prezydenci łódzkich klubów Rotary uroczystie podpisali porozumienie o współpracy środowiska rotariańskiego. Zostało ono parafowane w pięknym Palacu Biedermanna, dawnej rezydencji fabrykanckiej, a dziś reprezentacyjnej siedzibie Uniwersytetu Łódzkiego.

W imieniu zarządów łódzkich klubów Rotary porozumienie podpisali: Jerzy Korczyński – prezydent RC Łódź 2004/2005, Janusz Wojciechowski – prezydent RC Łódź-Centrum 2004/2005, Tomasz Domański – prezydent RC Łódź-Trójka 2004/2005, Konrad Jęcek – prezydent RC Łódź-4 Kultury 2004/2005. Ponadto podpisane porozumienie zostało uroczystie parafowane przez obecnego na uroczystości Jana Wranę, gubernatora Dystryktu 2230 na kadencję 2004/2005.

Zarządy klubów postanowiły wzajemnie powiadamiać się zarówno o zmianach w składzie członków klubu, jak i o nowo przyjętych kandydatach. Konsultacje mają również dotyczyć działań służących ujednoliceniu listy klasyfikacyjnej. Podkreślono potrzebę informowania się o prowadzonej działalności charytatywnej i konieczność podejmowania wspólnych inicjatyw w tym zakresie. Zarządy klubów zamierzają również promować idee rotariańskie wśród lokalnej społeczności za pośrednictwem środków masowego przekazu i organizować w tym celu wspólne konferencje prasowe.

Łódzkie spotkanie było również okazją dla przeprowadzenia aukcji na cele charytatywne. Licytowano na niej rysunki dziecięce przedstawiające „wymarzone wakacje”. Pieniądze ze sprzedaży rysunków przeznaczono na zorganizowanie akcji wakacyjnej, koordynowanej przez Zgromadzenie Sióstr Urszulanek SJK w Łodzi przy ul. Obywatelskiej 60. Aukcję zorganizowano pod hasłem „Podaruj dzieciom jeden dzień wakacji”. Licytacja każdego rysunku po cenie wywoławczej (50 PLN) pozwoliła na sfinansowanie jednego dnia wakacji dla jednego dziecka. Zebrana suma umożliwiła sfinansowanie blisko 40 dni wakacji.

W SKRÓCIE

RC Jelenia Góra trzykrotnie (w maju, czerwcu i lipcu) otrzymał Oklaski „Nowin Jeleniogórskich” (wyróżnienie przyznawane przez redakcję tygodnika) za współfinansowanie obiadów dla uczniów Gminnego Zespołu Szkół w Janowicach Wielkich oraz pobytów na „zielonych szkołach” dzieci ze szkoły podstawowej w Siedlęcinie i ze szkoły podstawowej nr 3 w Jeleniej Górze.

RC Szczecin-Center zorganizował w końcu maja w salach hotelu „Park” bal charytatywny, z którego dochód przeznaczony został na zakup cewników do bezpiecznego podawania leków i transfuzji krwi pacjentom Oddziału Hematologii i Onkologii Dziecięcej szpitala im. św. Mikołaja w Szczecinie. Dzięki cewnikom dzieci, które wymagają wielokrotnego pobierania i przetaczania krwi, unikają bólu, ponieważ nie muszą być za każdym razem na nowo klute. Zebrano ok. 23 tys. złotych, pozwalających na zakup 50 takich urządzeń.

W czerwcowych wyborach do Parlamentu Europejskiego kandydowali także rotarianie. Elżbieta Smorawińska (RC Poznań-Starówka) była liderem listy Socjaldemokracji Polskiej w Wielkopolsce, prof. Marian Filar z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (RC Młyniec Drugi) przewodził liście Unii Wolności w Regionie Kujawsko-Pomorskim, a prof. Małgorzata Bednarczyk z krakowskiej Akademii Ekonomicznej (RC Kraków-Wanda) była druga na liście Samoobrony w Regionie Świętokrzyskie i Małopolskie.

Zarząd województwa wielkopolskiego nagrodził RC Wolsztyn Odznaką Honorową za zasługi dla województwa. To efekt uznania dla dziesięcioletniej już pracy wolsztyńskich rotarian na rzecz regionu i miasta.

Lista osiągnięć Klubu jest bardzo długa, ale szczególną opieką rotarian cieszy się wolsztyński szpital. Dzięki nim oddział noworodków otrzymał m.in. lampę do fototerapii, łóżeczka dla niemowląt i aparat Bodyguard 8000 (we współpracy z rotarianami z RC Ratzenburg w Niemczech). Współdziałanie z RC Maas en Peel w Holandii zaowocowało tym, że szpital otrzymał laparoskop oraz wyposażenie pracowni endoskopowej, konieczne w diagnostyce i terapii chorób nowotworowych przewodu pokarmowego.

Rotarianie ufundowali także sprzęt komputerowy dla szkoły specjalnej, po powodzi 1997 roku zorganizowali kolonie dla dzieci z Wrocławia, dzięki nim wakacyjne praktyki zawodowe odbyli w Polsce studenci z Ukrainy i Białorusi. A w maju tego roku przekazali komendzie powiatowej straży pożarnej w Wolsztynie specjalistyczny sprzęt do ratownictwa wodno-lodowego (piszemy o tym szerzej w innym miejscu).

Najnowszy projekt RC Wolsztyn to wakacje dla dzieci z rejonów dotkniętych katastrofą elektrowni atomowej w Czarnobylu. Projekt „Polskie wakacje dla białoruskich dzieci”, realizowany wspólnie z RC Mińsk-City, wygrał konkurs dystryktalny DSG.

WOLSZTYN ODZNACZENIE



W SKRÓCIE

RC Sopot-International ufundował wakacje dwudziestce dzieci z trójmiejskich domów dziecka. Na kolonie w Sulęcynie, prowadzone przez Stowarzyszenie na rzecz Dzieci i Młodzieży „Vitava”, pojechali najlepsi uczniowie spośród setki, której sopocki RC sponsoruje w ciągu roku szkolnego lekcje języka angielskiego.

RC Swidnica-Walbrzych został pierwszym sponsorem akcji „Pomóż Naszym Pacjentom”, zainicjowanej przez swidnicki szpital powiatowy. Sponsorzy wpłacają na konto szpitalnej fundacji pieniądze przeznaczone na operacje, które inaczej nie zostałyby przeprowadzone. Swidnicka lecznica mogłaby dokonywać rocznie ponad 2000 operacji, pieniądze z NFZ pozwalają na zaledwie 800. Czas oczekiwania na niektóre operacje wynosi kilka lat. Sponsorzy dokonują wpłat nie wskazując konkretnej osoby, która zostanie poddana operacji. Operowany jest kolejny pacjent z listy oczekujących.

RC Zielona Góra zebrał i dołożył 30 tys. złotych do remontu niszczonego od lat budynku starej szkoły przy al. Wojska Polskiego. Po remoncie otrzyma w nim swoje pierwsze mieszkania dwunastka dorosłych już wychowanków zielonogórskiego Pogotowia Opiekunczego. W pierwszej kolejności ci, którzy będą chcieli kontynuować naukę.

Goście zaproszeni na ślub Joanny Filipiak i Macieja Fornalczyka z RC Łódź-Trójka nie przynieśli nowożeńcom kwiatów; pieniądze zaoszczędzone na bukietach wrzucali do specjalnie przygotowanej puszeki. Zebrane w ten sposób 2 tysiące złotych zostało przekazane Ośrodkowi Szkolno-Wychowawczemu dla dzieci Niewidomych i Słabowidzących w Łodzi, którym RC Łódź-Trójka się opiekuje.

Gościem pikniku zorganizowanego w przydomowym ogrodzie prezydenta RC Bydgoszcz, Andrzeja Szymańskiego, mógł zostać każdy, kto kupił bilet wart 20 zł. Uzyskane ze sprzedaży biletów, loterii oraz licytacji fantów pieniądze zostały w całości przeznaczone na pomoc pacjentom Hospicjum Sue Ryder w Bydgoszczy, dożywianie dzieci ze SP nr 5B oraz dla Chrześcijańskiej Szkoły pod Żaglami. Atrakcją wieczoru był konkurs rzutu podkową, w którym zwyciężył Włodzisław Giziński.

Podczas V Międzynarodowego Festiwalu Działan Teatralnych i Plastycznych ZDARZENIA Tczew-Europa swoją nagrodę po raz kolejny już przyznał RC Gdańsk-Gdynia-Sopot. Laureatem Nagrody Rotary International Club została Grupa Teatralna 1+1+1+1+1 z Katowic i Częstochowy za spektakl „Ludzie”. Nagrodę główną jury pod przewodnictwem Jerzego Stuhra przyznało grupie z Bańskiej Bystrzycy (Słowacja) za spektakl „Hamlet”.

W SKRÓCIE

W Wałbrzychu gościł Jacques Naquet, przedstawiciel RC Forbach we Francji. Rotarianie z Forbach finansowali prowadzone przez nauczycieli z Alliance Francaise kursy języka francuskiego dla uczniów Publicznego Gimnazjum nr 1 w Wałbrzychu. Po rozmowach z uczniami (już po francusku), władzami miasta i wałbrzyskimi rotarianami Jacques Naquet zaproponował Alliance Francaise przedłużenie projektu na rok 2004/2005 i obiecał pomoc w sfinansowaniu nauki języka dla kolejnej grupy wałbrzyskiej młodzieży.

Pierwszym laureatem nagrody „Sukces”, ustanowionej przez RC Gorzów, został Maciej Mularski. Nagroda będzie przyznawana gorzowianom, którzy odnosząc sukcesy w dziedzinie, którą się zajmują, realizują jednocześnie zasady służby rotariańskiej. Maciej Mularski, nazywany Pomidorowym Królem (jest największym producentem pomidorów w kraju i szóstym w Europie), wspomaga dom dziecka w Gorzowie oraz działalność charytatywną sióstr zakonnych w Gorzowie, Bledzewie i Starym Kurowie.

RC Szczecin oraz Teatr Polski w Szczecinie zorganizowały 12 sierpnia na dziedzińcu Zamku Książąt Pomorskich premierę „Snu nocy letniej” Williama Shakespeare’a w reżyserii Adama Opatowicza. Wstęp na spektakl kosztował 50 zł od osoby, a całkowity dochód ze spektaklu został przeznaczony na zakup sprzętu medycznego dla szpitali szczecińskich.

W zorganizowanym przez RC Gdynia konkursie na Gdyńskiego Nauczyciela Roku 2003-2004 zwyciężyła Aleksandra Rosicka, nauczycielka ekonomii w Zespole Szkół Administracyjno-Ekonomicznych w Gdyni Orłowie. Spod ręki prof. Rosickiej wyszło wielu laureatów i finalistów olimpiad ekonomicznych (tylko w ostatnim roku szóstka). Nagrodą dla zwyciężczyni była statuetka i trzy tysiące złotych. Konkurs odbył się już po raz trzeci.

Gościem specjalnym rejsu po Wiśle, podczas którego Antoni Stawikowski przekazał Wojciechowi Sobieszakowi władzę prezydencką w RC Toruń, był aktor, reżyser i satyryk Stanisław Tym, który wygłosił wykład „Rozpacz szpiega”. Jednym z wydarzeń rejsu była licytacja francuskiego wina z 1994 roku, którą wygrał właśnie Tym. Uzyskane pieniądze powiększyły rotariański fundusz stypendialny.

ZAPROSILI NAS

- Prezydenci wrocławskich klubów rotariańskich – do Auli Leopolda Uniwersytetu Wrocławskiego na uroczysty koncert (oraz lampkę wina po koncercie) z okazji inauguracji obchodów 100-lecia Rotary International.
- Fundacja Dziedzictwo – na Wielokulturowy Festiwal „Galicja”, odbywający się pod patronatem Prezydenta RP w Regionie Podkarpackim.
- Komitet Międzyskrajowy Polska-Ukraina – na spotkanie w Przemyśle, połączone m.in. z galowym wystawieniem opery „Nabucco” w wykonaniu Państwowego Akademickiego Teatru Opery i Baletu ze Lwowa oraz koncertami zespołu huculskiego „Czeremosz” i rumuńskiego Chóru Dziecięcego „Allegretto”.
- RC Wrocław – na uroczystość przekazania insygniów prezydenckich oraz spotkanie integracyjne z nowym zarządem.
- RC Szczecin – na premierę („...i coś jeszcze”) „Snu nocy letniej” Williama Shakespeare’a w wykonaniu Teatru Polskiego w Szczecinie (reżyseria Adama Opatowicza) na dziedzińcu Zamku Książąt Pomorskich.

Za wszystkie zaproszenia dziękujemy!

Ewa Michnik – dyrygent i dyrektor Opery Dolnośląskiej, a wcześniej Opery Krakowskiej, absolwentka Akademii Muzycznej w Krakowie (1972), przygotowała we wrocławskiej Hali Ludowej kolejną megaoperę – *Walkirię* Richarda Wagnera (premiera w październiku). Pierwszą superprodukcją była w 1997 roku *Aida* Giuseppe Verdiego, później miały miejsce premiery m.in. *Carmen* Georges'a Bizeta, *Straszne go dworu* Stanisława Moniuszki i *Nabucco* Verdiego. Inscenizacje gromadziły jednora-zowo 5-6 tys. widzów. Wiosną 2003 roku Ewa Michnik zrealizowała na wybudowanej specjalnie na Odrze scenie *Giocondę* Amilcare Ponchiello dla 30 tys. widzów. Jesienią tego samego roku wystawiła *Złoto Renu*, pierwszą część tetralogii Richarda Wagnera *Pierścień Nibelunga*. *Walkiria* jest kontynuacją projektu zakładającego inscenizację w ciągu czterech lat całego dzieła Wagnera. Członek RC Wrocław-Panorama od 2000 roku.



fot. M. Szwed

Andrzej Skworz (41 l.) – redaktor naczelny poświęconego mediom i reklamie miesięcznika „Press”. W maju świętował ukazanie się setnego numeru wydawanego w Poznaniu pisma....*pojawił się jak diabeł z pudełka chudy, wysoki pan w czarnym surducie i bezwstydnie grając na mojej próżności, wydusił ze mnie zobowiązanie, że będę pisał felietony do miesięcznika, który zamierzał założyć* – tak opisał twórcę „Press” Mariusz Ziomecki, redaktor naczelny „Super Expressu”. Absolwent filozofii na UAM w Poznaniu, w latach osiemdziesiątych pracował na budowach w Paryżu, w dominikańskim wydawnictwie „W drodze” i „Obserwatorze Wielkopolskim”. Był założycielem i przez 5 lat redaktorem naczelnym „Gazety Wyborczej” w Poznaniu, a w roku 1996 wymyślił „Press”. Pismo przyznaje najbardziej prestiżową i pożądaną przez dziennikarzy nagrodę – Grand Press. Żonaty z Beatą, konserwatorem sztuki; dwaj synowie, Olek i Kuba. Hobby: lata-nie (jest pilotem samolotowym i paralotniarzem). Członek RC Poznań od 1999 roku.



fot. R. Wittek

Adam Smorawiński (76 l.) – 13-krotny mistrz Polski w rajdach samochodowych, przez 8 lat kierowca firmy BMW, a później przedstawiciel handlowy firmy na Polskę (obecnie także dealer Land Rovera), ufundował wraz z żoną nowy pawilon Muzeum Środowiska Przyrodniczego i Łowiectwa Wielkopolskiego w Uzarzewie. W budynku o powierzchni 340 m² znalazły się trofea Smorawińskiego z wypraw myśliwskich, w tym tzw. wielka piątka afrykańska: lew, lampart, słoń, nosorożec i bawół, upolowane podczas safari w ciągu ostatnich 10 lat. Niedawno został wybrany prezydentem Polskiego Klubu Safari w Łąsku. Żonaty z Teresą; dwaj synowie, Andrzej i Wojciech, wspólnie prowadzą rodzinną firmę. Hobby: samochody, pilotowanie własnego samolotu i myślistwo. Członek RC Poznań od 1990 roku.



Wojciech Strojny (56 l.) – współwłaściciel jednej z najstarszych w Polsce firm zegarmistrzowskich – „Strojny”. Absolwent Politechniki Krakowskiej; zanim w 1980 roku przejął rodzinny zakład, był przez 8 lat kierownikiem na budowie Huty Katowice. Jan Paweł II w uznaniu dla charytatywnej działalności Strojnego (podczas aukcji w 2001 roku zebrał 123 tys. zł dla dzieci niewidomych), ofiarował mu zegarek z limitowanej edycji, ze złotym portretem Ojca Świętego i perłą wskazującą godziny. Zegarek zostanie wystawiony na aukcję w dniu urodzin Karola Wojtyły (można go będzie zobaczyć podczas otwarcia nowego salonu firmy w listopadzie 2004 roku). Uzyskane pieniądze zostaną przekazane Szkole dla Dzieci Ociemniałych św. Tereski w Rabce. Żonaty z Teresą, współwłaścicielką firmy, dwie córki: Katarzyna i Małgorzata. Hobby: fotografia, rower i narty. Członek RC Kraków od 2003 roku.



KRAKOWSKA KSIĘGA 70-LECIA

Al. Leszek Gzella

Swoje mniejsze i większe jubileusze kluby starają się dokumentować publikacjami rocznicowymi, które obrazują wcale bogaty dorobek rotarian w Polsce. Do najciekawszych wydawnictw ostatniego roku należy zaliczyć książkę *70-lecie ruchu rotariańskiego w Krakowie 1934-2004*. Jubileusz, który krakowscy rotarianie obchodzili pod hasłem „Uczynność innym ponad korzyść własną”, stał się świętem nie tylko czterech klubów krakowskich (RC Kraków, RC Kraków-Wanda, RC Kraków-Wawel i RC Kraków-Wyspiański), ale również całego ruchu rotariańskiego w Polsce.

Książka zawiera wiele cennych artykułów historycznych, aktualne wykazy członków klubów, materiały o charakterze sprawozdawczym z działalności w okresie ostatniego dziesięciolecia. Olbrzymią wartość mają zdjęcia dokumentalne. W słowie wstępnym honorowy członek RC Kraków Maciej Negry (niestety zmarł przed uroczystościami jubileuszowymi, 3 lutego 2004 r.) napisał: *Książka, którą oddajemy do rąk Czytelnika, przedstawia w skromnej i dalekiej od wyczerpania formie dorobek krakowskich rotarian od początku ich działalności po czasy najnowsze. Składają się na nią artykuły i opracowania będące dziełem osób bezpośrednio zaangażowanych w prace swych klubów, odpowiedzialnych za realizację poszczególnych inicjatyw i przedsięwzięć. Stąd charakter książki jest poniekąd sprawozdawczy, dokumentacyjny.*

Ale bez dokumentacji nie ma mowy o próbie podjęcia jakiegokolwiek historycznej syntezy, a taka – miejmy nadzieję – kiedyś przecież powstanie.

Krakowska książka jubileuszowa walenie przyczyni się do opracowania syntezy historii polskiego ruchu rotariańskiego. Zamieszczono w niej m.in. skrócone fragmenty opracowania *70-lecie Rotary w Polsce* Bohdana Kurowskiego. O latach 1933-1940 napisał Kazimierz Lankosz. Zaprezentowano sylwetki niektórych przedwojennych krakowskich rotarian. Janusz Potępa poświęcił swój artykuł odrodzeniu Rotary w Polsce po roku 1989. W Polsce, a tym bardziej w Krakowie, nie mogło zabraknąć wypowiedzi Jana Pawła II. Przedrukowano dwie wypowiedzi Ojca Świętego: pierwszą – z okazji specjalnej audiencji dla rotarian w 1979 r. oraz drugą – skierowaną do rotariańskich pielgrzymów w 2000 r. O ruchu rotariańskim w krajach dawnego ZSRR napisał Pawło Kashkadamov, a Agnieszka Partridge opisała powstanie RC Kraków-Wanda. Każdy z krakowskich klubów zaprezentował swój stan personalny oraz działalność na rzecz swego środowiska i społeczności. Imponujące są to osiągnięcia. W księdze znajdziemy nie tylko relacje z międzynarodowych kontaktów, wiadomości o programach pracy w środowisku, ale też kronikarskie przypomnienie wykładów, jakie wygłaszano na spotkaniach klubowych.

Jerzy Mikułowski-Pomorski oraz Krzysztof Palecki zmierzili się z przyszłością. ... musimy otrząsnąć się z wąskiej europejskiej czy też zachodniej optyki. Wymagają tego wyzwania globalne. Świata grozi dziś niebezpieczeństwo konfliktu cywilizacyjnego – napisał pierwszy w „Manifestie na nowe Millenium”. Czy czasami nie jest tak, że coraz liczniejszy „aparatus wykonawczy” RI zaczyna przedkładać wierność formalnym procedurom – przez ten sam

aparatus stworzonym – nad wiernością zasadom? – zastanawia się drugi w artykule „Unia Europejska i Rotary”. Dwa ważne problemy, przed którymi stoi zarówno cały ruch, jak i każdy rotarianin.

Księga jest także wyjątkowo imponującym wydawnictwem pod względem graficznym. Złożył się na to wysiłek wszystkich członków komitetu redakcyjnego: redaktorów, tłumaczy, grafików. Należą się im za to słowa wielkiego uznania.

70-lecie ruchu rotariańskiego w Krakowie 1934-2004. Wydawca: Rotary Club Kraków, Kraków 2004 r.

PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ

Półtora miesiąca po konferencji Dystryktu 2230 w Toruniu ukazał się, wydany staraniem gubernatora Jerzego Karasińskiego, CD-ROM obszernie dokumentujący wszystko, co wydarzyło się w dniach 7-9 maja w Dworze Artusa. Na płycie znalazły się najważniejsze wystąpienia wygłaszane podczas konferencji przez byłych, obecnych i przyszłych gubernatorów Dystryktu, słowa skierowane do uczestników przez przedstawiciela prezydenta Rotary International, dokumenty konferencyjne, w tym protokół audytorów oceniających sprawozdanie finansowe Fundacji Rotary Polish Fund oraz sprawozdanie z wykonania budżetu dystryktu za rok 2003-2004.

Jednak najbardziej atrakcyjną częścią płyty są kilkunastominutowe filmy z poszczególnych sesji konferencji (wśród wystąpień znalazła się także prezentacja „Rotarianina”),

a także z wizyt zaproszonych gości w Ciechocinku oraz Miejskim Ośrodku Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży w Toruniu. Nie zabrakło filmów ze spotkania oficerów dystryktu, uroczystego bankietu, podczas którego śpiewała Lora Szafran, oraz z rejsu po Wiśle. Dla tych zaś, którzy bardziej niż film wolą oglądać fotografie, znalazło się na płycie sto kilkadziesiąt zdjęć dokumentujących przebieg konferencji i towarzyszących jej wydarzeń nieoficjalnych, w tym pamiętnego rajdu po toruńskich pubach.

Dzięki płycie ci, którzy w toruńskiej konferencji uczestniczyć nie mogli, mają szansę zapoznania się z tym, co ważnego przez trzy majowe dni wydarzyło się w Dworze Artusa i okolicach, ci zaś, którzy w Toruniu byli, mogą przeżyć to wszystko jeszcze raz.

Inicjatorem i twórcą koncepcji był DG Jerzy Karasiński, koordynacja i dokumentacja – sekretarz Dystryktu 2003-2004 Makary Wiskirski; zdjęcia filmowe i montaż filmów – TRIAS SA Toruń (Zbigniew Klonowski, RC Toruń); montaż płyty i grafika – BMPG Toruń (Jerzy Matuszak, RC Młyniec Drugi).

Rotary International
District 2230 Conference

MASONI, PAPIEŻ I HARRY POTTER

Nina I. Rator

Czytając to, co ukazuje się w polskiej prasie na temat Rotary, popaść można w głęboką schizofrenię. Z jednej strony coraz więcej w mediach informacji o akcjach charytatywnych, za to z drugiej... Z drugiej Rotary jawi się jako organizacja, która szybkim krokiem zmierza do opanowania świata w sobie tylko wiadomych celach, przy czym nie są to cele ani jasne, ani uczciwe, ani – nie bójmy się tego słowa – pobożne.

Niespożyte siły na polu tropienia makiawelicznych intencji rotarian objawia Stanisław Krajski z „Naszego Dziennika”, znany i nieustraszony od lat łowca masonów i cyklistów. Nie uszło jego czujnemu oku, że gdy masonów zabrakło, uaktywnili się rotarianie. Już przed laty ujawnił w swojej książce, że Rotary to masońskie przedszkole, dlatego nie przepuszcza żadnej sposobności, by każdego zamaskowanego masona (czyt. rotarianina) wyciągnąć za uszy, nos, pejsy i inne części ciała na światło dzienne. Tylko ostatnio odkrył masonów, którym jednak spod płaszcza wystaje zakończony chwostem rotariański ogon, w Centrum im. Adama Smitha, w Fundacji Odpowiedzialności Obywatelskiej, Fundacji Batorego, ale odkrył ich także w Krajowym Instytucie Akcji Katolickiej.

Masono-rotarianie działają bowiem perfidnie i chytrze. Według Krajskiego udało im się zwieść KIAK na złą drogę, nakłaniając do poparcia liberalnej i antypolskiej „Ustawy o likwidacji bezrobocia i naprawie finansów publicznych”, przygotowanej właśnie przez Centrum im. Smitha i Fundację Odpowiedzialności Obywatelskiej. *Czyżby więc znały to, że utracili oni (zarząd KIAK) w jakiejś mierze tzw. sensus catholicus (zmysł katolicki) i Akcja Katolicka jest na jakimś*

zakręcie? – pyta Krajski i jest to pytanie retoryczne, bo – jak wiadomo – nawet przelotny kontakt z Rotary skutkuje utratą zmysłów i znalezieniem się na zakręcie.

Według „ND” na zakręcie znalazł się nawet Jan Paweł II. Po aukcji zegarka подарowanego rotarianom przez Papieża, MM, także z „Naszego Dziennika”, przeczytała, że któraś z gazet z rozpędu nazwała Rotary zakonem. Wystarczyło! *Dlaczego, zakałam, nikt dotąd nie uświadomił mi, że taki zakon istnieje!!!* – napisała autorka „Dziennika”. – *Dla ilu czytelników jest to już prawda niepodważalna? Ilu nabierze się na kolejną aukcję charytatywną organizacji paramasońskich, bo bezpieczne jest słowo „zakon” i imię Ojca Świętego?* Oto więc na naszych oczach wydarzyła się rzecz przerażająca: podli rotarianie w fartuszkach masońskich wciągnęli w swe brudne i podszyte piekłem interesy samego Papieża. A kto wie, może i sam Jan Paweł II to już...?

Dla autorów „Naszego Dziennika” informacja, że ktoś należy do Rotary, jest jednoznacznie negatywna i tłumaczy wszystko. Firma reklamowa propaguje pornografię i umieszcza na plakatach półnagie modelki? Cóż, jej szef to członek Rotary, więc nie należy się niczego dobrego spodziewać. Pewnie w dodatku po nocach czyta książki o Harrym Potterze... Dlaczego akurat o Potterze? Do szkoły podstawowej w Biesalu (Warmińsko-Mazurskie) – jak poinformowała prasa – ktoś nadesłał anonim, oskarżający nauczycieli o wpuszczanie pod szkolny dach diabła. Szatan zstąpił do szkoły pod postacią książek o Harrym Potterze. Anonim oskarżył dyrektorkę, że kupując do szkolnej biblioteki *Harrego Pottera* wstąpiła na tę samą ścieżkę oglupiania narodu, którą kroczą już masoni z Rotary.



Największy dom aukcyjny w Dreźnie

Günther

DRESDENER
KUNSTAUKTIONSHAUS

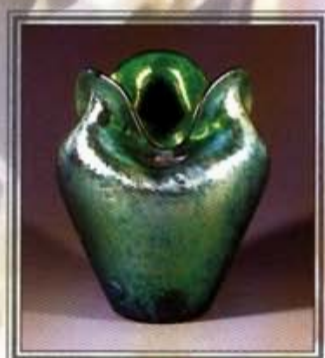
zaprasza

na 64 aukcję w dniu 2. 10. 2004 r.



*Św. Piotr i Św. Paweł
1 poł. XVIII w. szkoła rzymska*

*Cena wywoławcza
3800 €*



*Cena wywoławcza
250 €*

*Waza secesyjna
Firma Lötze 1900 r.*



*Dzbanek do kakao
Miejsnia XVIII w.*

*Cena wywoławcza
3000 €*

Aukcja 65

3 grudnia 2004 r.

Aukcja 66

4 grudnia 2004 r.

Zamówienia na bezpłatne katalogi przyjmuje redakcja „Rotarianina”

*Unikalne połączenie
tradycji z nowoczesnością*

65 klimatyzowanych i luksusowo wyposażonych pokoi

Restauracja & Pub

Centrum Konferencyjne

Kameralne SPA



pokój



bryła budynku



restauracja

Cykl kulturalnych przedsięwzięć:

Salon Polityki, Kawiarnia Naukowa, Galeria Sztuki, Pokazy Mody

Pl. Konstytucji 3 Maja 3, 81-704 Sopot

Tel: 58 55 55 800, fax: 58 55 55 801

email: rezerwacja@HotelRezydent.com.pl

www.HotelRezydent.com.pl